KURYER POZNAŃSKI. NR. 293. ROCZNIK XXIII

WTOREK
DNIA
25. GRUDNIA
1894.

Na twardem łożu, o głodzie i chłodzie
Zasnął w stajence wieśniak nieszczęśliwy.
Niegdyś syn kmiecy na własnéj zagrodzie,
Dziś obcym panom swojskie orze niwy.

Zrazu się kusił o zwrot ojcowizny,
Którą mu wzięto wbrew prawu Bożemu;
Teraz łzą tylko dawne skrapia blizny
I patrzy tęskno w stronę Betleemu.

Łaknąc zbawienia jak judzcy prorocy
Wznosi błagalny śpiew: „**Rorate coeli**“!
Bo wierzy mocno, że wśród świętéj nocy
Pieśń mu pokoju zanucą anieli.

Nagle go ze snu jasność zbudzi słońca,
Gdy przed nim stanie Najświętsza Panienka
I rzecze: „Synu wytrwaj aż do końca,
A zejdzie tobie lepszych dni jutrzenka“.

Ludwik Mizerski.

I. Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 293.

Wtorek 25 Grudnia 1894.

Z powodu uroczystych Świąt Bożego Narodzenia następny numer „Kuryera Pozn.“ wyjdzie w czwartek.

Poznań, 24 grudnia.

Z bieżącéj chwili.

Proces kapitana Dreyfusa, budzący ogólne zaciekawienie nietylko we Francyi, ale także za granicą, został ukończony w sobotę po południu. Sąd wojenny skazał Dreyfusa na dożywotnią deportacyą do fortecy, na degradacyą i poniesienie kosztów. Wyrok odnośny opiewa, że podsądny wydał zagranicznemu mocarstwu pewną ilość tajnych dokumentów, które mocarstwu temu dają środki do prowadzenia wojny przeciwko Francyi. Ogłoszenie wyroku odbyło się publicznie. Słuchacze w audytoryum wznieśli okrzyk: „Niech żyje ojczyzna“. — Przed sądem policyi poprawczéj stanął w sobotę niedawno w dzielnicy Marboeuf wskutek podejrzenia o szpiegostwo aresztowany były porucznik kawaleryi pruskiéj Schönebeck. Przeciw jego wspólnikowi Casselowi zostało śledztwo zaniechane. Schönebeck ma lat 31, jest wysoki, smukły i elegancko ubrany. Wniosek obrońcy o ośmiodniowe odroczenie rozprawy został przez trybunał odrzucony. Oskarżony oświadczył na to, że nie chce brać dalszego udziału w rozprawie i został wyprowadzony z sali. Sąd uchwalił natychmiastowe przeprowadzenie postępowania *in contumaciam* i uznał rozprawę za tajną.

Oskarżony Schönebeck został uznany winnym ogłoszenia całéj teki dokumentów i pism odnoszących się do obrony kraju i skazany na 5 lat więzienia i 5000 franków grzywny. Zastósowano możliwie najwyższy wymiar kary. — Rzekomo z wiarogodnego źródła donoszą, że rząd francuzki przedsięweźmie z powodu afery Schönebecka surowe środki celem strzeżenia Niemców, żyjących w Paryżu Wszyscy Niemcy, którzy nie uczynili zadość przepisom, dotyczącym prawa pobytu, mają być wydaleni; także i tych ma spotkać ten sam los, którzy wydają się podejrzanymi. Wiadomość ta nie została dotychczas potwierdzoną. — Na sobotniem posiedzeniu Izby francuzkiéj odczytał marszałek Brisson pismo rosyjskiego ambasadora barona Mohrenheima, dziękujące Izbie za objawienie sympatyi dla rosyjskiego narodu i kondolencyi z powodu śmierci cara Aleksandra III. W dalszym toku posiedzenia wniósł republikanin Denoix wniosek, żądający, aby dzienniki składały znowu kaucyą, co wywołało ogólne oburzenie i hałas. Denoix żądał nagłości dla swego wniosku, ale Izba odrzuciła go 362 głosami przeciwko 87 głosom. Socyalista Millerand interpelował rząd z powodu kary, na jaką skazany został deputowany Mirman jako żołnierz. Mirman podpisał swego czasu manifest socyalistyczny i za to pociągnięto go do odpowiedzialności. W wywodach swych podnosił interpelant, że nazwisko skazanego zostało pod manifestem umieszczone bez jego wiedzy. Minister wojny jenerał Mercier odpowiedział, iż wie on, co żołnierz czynić powinien, Mirman nie chciał oświadczyć, że nazwisko jego dostało się tylko przez pomyłkę pod manifest. Ostatecznie Izba uchwaliła 359 głosami przeciwko 49 gł. rezolucyą zgadzającą się na oświadczenie rządowe i wyrażającą życzenie, aby rząd przestrzegał dyscypliny wojskowéj. — Zarówno Francuzi jak i Howasi rozpoczęli już pierwsze kroki wojenne na Madagaskarze. W Ivanirana na północnym brzegu zatoki Antongil poczęli Howasi strzelać do krzyżownika francuzkiego „Dupetit-Thouars“, który również strzałami odpowiedział. Poległo trzech Howasów, a reszta ratowała się ucieczką. Po stronie francuzkiéj odniósł rany tylko jeden żołnierz. Francuzki okręt wojenny „Bien-Aimé“ zajął fort Howasów w pobliżu Tamatave. Howasi spalili miejscowość Ivondrona, położoną 8 mil angielskich na południe od Tamatave. Wedle dalszych telegramów angielski pułkownik Sherventon i kilku oficerów angielskich wylądowało na wyspę, prawdopodobnie z zamiarem służenia w armii Howasów. Rząd howaski otrzymał w tych dniach z Anglii wiele karabinów i amunicyi. Francuzkie wojsko w Tamatave strzeże pilnie, aby Howasi nie zbliżyli się do tego miasta. W Tananarivo organizują się Francuzi do obrony i odparcia ewentualnéj napaści Howasów.

Sobotnia depesza z *Budapesztu* donosi, że rada ministeryalna podpisała prośbę o dymisyą i wysłała ją natychmiast do cesarza. Cesarz przybędzie do stolicy węgierskiéj w przyszły czwartek i przesilenie rozstrzygnie. Dotychczas przypuszczają powszechnie, że prezes Izby poselskiéj Banffy utworzy nowe ministerstwo, do którego wejdą wszyscy dotychczasowi ministrowie z wyjątkiem dr. Wekerlego, Szilagyiego, Hieronymiego i hr. Andrassego.

Wedle telegramu z *Yokohamy*, japońska dywizya uderzyła dnia 19 b. m. pod Heiczeng na silną armią chińską pod dowództwem jenerała Sunga, liczącą 10,000 żołnierzy. Po pięcio-godzinnéj walce i czterech atakach rozbili Japończycy Chińczyków. Straty nieznane. — „Times“ donosi z Kobe, że mniéj więcéj 100 powstańców na Korei (Tongaków) pobiło garnizon w Czolado, składający się z 300 koreańskich żołnierzy. Powstańcy splądrowali i spalili wszystkie domy w pobliżu. Wedle wiadomości z Soul, rząd koreański otworzył dwa nowe porty dla handlu zagranicznego, mianowicie port Mokpo w prowincyi Czolado i Czinnampo nad rzeką Tatung. — Do Tientsinu nadeszły wiadomości o powstaniu mahometanów w Mandżuryi.

Senat rzymski uznał, że przedłożone mu akta Giolittiego nie są dokumentami w istotnem słowa tego znaczenia, i że dla tego nie zasługują, aby senat się niemi zajmował. Akta te są bowiem bądź to kopiami policyjnemi, bądź też notatkami, które Tanlongo spisał z pamięci jako więzień celem własnéj obrony. Dzienniki, omawiając postanowienie senatu, podnoszą, że senat dał Izbie naukę mądrości i roztropności.

Na referat egipskiéj rady prawodawczéj, żądającéj, jak wiadomo, oszczędności na rzecz Felahów, żyjących w nędzy, i ustanawiania tylko krajowców jako urzędników, odpowiada rząd, że propozycye jéj nie dadzą się przeprowadzić z powodów, wyłuszczonych już w przeszłym roku i usprawiedliwia wszystkie pozycye budżetowe.

Sobranie bułgarskie powitało na piątkowem posiedzeniu nowy gabinet Stoiłowa i przyjęło w zasadzie projekt ustawy, dotyczący ogólnéj amnestyi. Projekt ten został przekazany komisyi do zbadania.

Wiedeński „Fremdenblatt“ dowiaduje się ze strony dobrze poinformowanej, że bezzasadną jest wiadomość, jakoby hr. Szuwałow na wyraźne życzenie cesarza Wilhelma miał pozostać nadal na stanowisku ambasadora w Berlinie. Jako następcę hr. Szuwałowa wymieniają dotychczasowego wielkiego mistrza ceremonii ks. Dołgorukowa i ambasadora w Londynie p. Stahla.

Koronacya cara i carowéj odbędzie się podług dotychczasowych dyspozycyi w kwietniu 1896 r. Cesarstwo udadzą się następnie do Niżnego Nowogrodu na uroczystość otwarcia wystawy narodowej.

Petersburg 22 grudnia. „Nowosti“ donoszą, iż hr. Paweł Szuwałow w tych dniach wyjeżdża do Warszawy.

„Petersb. Listok“ zapewnia, że wyjazd hr. Szuwałowa do Warszawy nie nastąpi wcześniéj, jak 1 stycznia 1895 r.

Gwiazdka!

Nie z małodusznemi żalami i skargami pragnęlibyśmy stanąć wobec naszych czytelników w tym pełnym pięknych i trwałych wspomnień dniu wilii Bożego Narodzenia.

Prawda, że położenie nasze nad miarę smutne. Oto wokoło siebie widzimy całe gromady dziatwy, które dotąd, mimo reskryptu ministeryalnego napróżno oczekują nauki języka ojczystego. A my, czyż pamiętamy o tych maluczkich i staramy się o to, aby im dom powetował to, czego ich pozbawiła szkoła, oddana w służbę obcym sobie wręcz interesom?

Naokoło nas widnieją coraz gęściéj długie szeregi chat, których mieszkańcy napróżno wyciągają ręce do swych dawniejszych opiekunów, aby ich ratowali przed obcą zachłannością, wdzierającą się w dziedzinę ich najdroższych skarbów duchowych.

Zdawało się po ustąpieniu żelaznego kanclerza, że stósunki zmienią się nieco na lepsze, że nam dane będzie odetchnąć swobodnié. Niestety, nasi i obcy dokładali i dokładają wszystkich sił, aby nie dopuścić najmniejszéj ulgi — a dziś, o hańbo i wstydzie, widzimy, jak nasi współobywatele niemieckiéj narodowości, powodowani niskiemi pobudkami materyalnéj natury, dążą z godną lepszéj sprawy wytrwałością do tego, aby nam podciąć wszystkie arterye żywotne i zniszczyć nas do szczętu...

Nie dość na tem. Wewnętrzna niezgoda szarpie szerokie warstwy naszego społeczeństwa, podsycana niegodziwą pychą, nadmierną ambicyą, chęcią zysku, wreszcie i wrodzoną płytkim umysłom nienawiścią.

A jednak mimo tak smutnéj sytuacyi nie z niewieściem biadaniem stawamy przed Wami, Czytelnicy, lecz z męską otuchą, zdolną zajrzeć w oczy najostatniejszéj nędzy i stawić czoło najgroźniejszym niebezpieczeństwom.

Żyjemy w opłakanem położeniu, bieda materyalna obejmuje nas w coraz silniejsze uściski, ale jeszcze, Bogu Najwyższemu niech będą dzięki, dość w nas sił odpornych, jeszcze dość silnie opieramy się o odradzającą wszystko ziemię naszą, byśmy mogli zwątpić o przyszłości. Dla tego też trzymać nam się należy téj ziemi matki i żywicielki do ostatniego tchu, bo gdyby nam zabraknąć miało kiedyś tego rodzinnego gruntu, gdybyśmy w walce naszéj z wrogiem naszym nie zdołali zaprzeć się stopami na świętéj naszéj ziemi ojczystéj, zguba nasza byłaby niechybną, zniknęlibyśmy z pomiędzy tłumu żyjących, jako niknie puch znikomy, porwany wichrem w górę.

Téj ziemi bronić winniśmy nietylko z przywiązania do ojczystego gruntu, ale i jako wierni synowie katolickiego Kościoła, bo gdy nas na téj naszéj ziemi nie stanie, ustanie także chwała Boża w katolickiéj świątyni, a osiędą na niéj innowiercy i za germanizacyą pójdzie protestantyzacya.

Przyświecaliśmy zawsze swoim i obcym przywiązaniem do Kościoła i duchowieństwa — i mogliśmy się z drugiéj strony poszczycić, że mieliśmy i mamy duchowieństwo, jak drugiego nie znajdziemy tak łatwo. Wszechwładny Bismarck przyznał się, że kulturną walkę rozpoczął głównie dla tego, aby złamać duchowieństwo katolickie w polskich dzielnicach monarchii pruskiéj, ale mu się ta próba nie udała, duchowieństwo nasze wyszło z téj walki zwycięzko, opromienione jeszcze większą aureolą zasługi. Dzisiaj na czele tego duchowieństwa mamy Arcypasterza, na którego z dumą spoglądamy, dziękując Panu zastępów, że w tych tak ciężkich i krytycznych czasach dał nam takiego Kierownika i Ojca. Do Niego z ufnością udawać się możemy we wszystkich troskach i kłopotach naszych, Jemu zaufać zupełnie, na Jego wytrawnem zdaniu polegać we wszystkiem. Długie lata służby narodowéj na trudnem nader stanowisku posła poprzedziły Jego tryumfalny ingres na stolicę gnieźnieńską i poznańską — a miejmy nadzieję, że nierównie dłuższy szereg lat pozwoli Mu Bóg czuwać nad dobrem miłujących Go owieczek.

Jeźli w ostatnim czasie pojawiły się w naszéj mniejszéj prasie prądy nieprzyjazne duchowieństwu, starające się podkopać zaufanie ludu do duchowieństwa i wołające: precz z duchowieństwem do kościoła — to miejmy nadzieję, że one nie przenikną w społeczeństwo tak, jakby sobie życzyli tego ci, co podnieśli to niegodziwe hasło. Lud pozna się na fałszywych prorokach i stanie murem przy tych, którzy nie od dziś pracują bezinteresownie nad jego dobrem.

Niechaj się wszyscy ludzie dobréj woli wezmą zgodnie za ręce, niech pracują energicznie nad wspólnem dobrem, a prysną, jak banki mydlane, niecne zakusy, pragnące uprawiać grunt pod zasiew przewrotu.

Do tych wszystkich ludzi dobréj woli wołamy: Niech ten rodzący się Jezus doda wam otuchy, niech wam błogosławi w pracy i da stokrotne plony.

Chwała Bogu na wysokości —
a na ziemi pokój ludziom dobréj woli!

Najprzewielebniejszemu X. Arcypasterzowi,
Najczcigodniejszym Xiężom Biskupom,
Prześwietnym Kapitułom metropolitalnym,
Wielebnemu Duchowieństwu obu naszych
Archidyecezyi,
Całemu społeczeństwu naszemu,
a szczególniéj wszystkim Przyjaciołom i Zwolennikom naszego pisma składamy w dniu dzisiejszym najszczersze nasze życzenia wszelkiéj pomyślności!

Do siego roku!

Nowe objawy obłędu.

Niemiecki sowinizm na kresach wschodnich, zainaugurowany przez naszego „najserdeczniejszego“ z Warcina a propagowany przez spółkę polakożerczą H. T. K. ku rzekomej obronie niemczyzny, a w rzeczy samej, ku popieraniu swoich interesów, przechodzi w fazę pewnego politycznego obłędu. Im zaś mniej tym ich subwersyjnym chęciom i życzeniom sprzyjają okoliczności i im mniej pożądane odnoszą skutki, tem bardziej zwiększa się ich złość i fantazya wymyślania nowych środków.

Dzięki Bogu, tak im się ta antipolska heca dotąd udaje, jak żydowi rola. Wszędzie napotykają jeżeli nie na sympatyą dla uciśnionego narodu, to przynajmniej na zdrowy rozsądek, który się każe rachować i z okolicznościami i ostatecznym rezultatem. Wszyscy rozsądni Niemcy wiedzą, że ta sławetna spółka celem prześladowania nas na każdem polu, nie daje im żadnej gwarancyi. Strata na tym interesie jest pewna, zysk bardzo wątpliwy. Polacy mają delikatny zmysł uczucia. — Krzywda robiona im bez żadnej przyczyny, bez najmniejszej potrzeby podyktuje im odwet. Wszelka akcya, wywołuje reakcyą. Kto na tem gorzej wyjdzie? ci, których prac podnietą jest niesprawiedliwość. — Złe tylko złe rodzi.

Tymczasem ci ludzie, jakby im oczy bielmem zaszły, agitują wszędzie na swoją własną szkodę, a nienawiść i zazdrość, jako bardzo złe doradczynie, szepcą, im do ucha środki, które sami niedawno ganili u Moskali.

Jeden z tych szowinistów, wciągnięty na służbę wszechniemieckiego związku, występuje w jego organach jako prawdziwy błędny rycerz, bije się ciągle z wiatrakami grożący ze strony polskiéj niebezpieczeństwem dla niemczyzny i poddaje rządowi środki do obrony przeciw zalewom polonizmu. Musi się jednak wstydzić swoich własnych pomysłów, bo nie raczy swéj osobistości przekazać następnym germańskim rodom, ale ukrywa się pod dwoma głoskami wielkiego abecadła.

I tak w swoich głębokich studyach etnograficznych przyszedł do tego przekonania, że żadnemi środkami łagodnemi z Polakami do końca dojść nie można, że trzeba środków wyjątkowych, aby zagrożonych w swéj egzystancyi uratować Niemców. — Radzi więc, aby rząd pruski, pożyczywszy sobie planu od Rosyi, wydał niemiecki ukaz, aby żadnemu Polakowi w Prusach, t. j. Księstwie, Ślązku i Prusach Zachodnich nie było wolno kupować ziemi, czyli wogóle nieruchomego majątku, a z drugiéj strony, aby rząd sprowadzał ze wszech stron kupców niemieckich i protestanckich. Zaś na kresach zachodnich Pruskiéj monarchii radzi pozwolić małemi kupkami osiedlać się Francuzom, Włochom, Polakom i Duńczykom, aby ich tem prędzéj, jako pozostających w ogromnéj mniejszości zgermanizować i zprotestantyzować. Gdyby zaś rząd widział, że te kolonie stają się niebezpieczne dla państwa, to wtedy radzi skonfiskować im majątki i wytransportować za granicę.

Czy to nie prawdziwy obłęd? Czyż człowiek przy zdrowych zmysłach mógłby coś potworniejszego wygrześć w swym mózgu? I to się pisze w państwie kultury — „im Kulturstaate“ — którego „Pos. Tageblatt“ jest wielkim wielbicielem.

Drugi przykład podobnego obłędu podaje nam „Geselligе“ w swéj korespondencyi z Gdańska. „Pewien wspaniałomyślny dobroczyniec w Copotach, pisze, zapisał kawał gruntu wartości 50,000 m. na rzecz przyszłego schronsika dla niemieckich pisarzy i dziennikarzy lub dziennikarek, z tem zastrzeżeniem że ci tylko bohaterowie pióra będą mieli prawo do tego schroniska którzy w swem życiu, bez względu na stronnictwo, wiecznie służyli niemczyznie i niemieckiéj ojczyźnie. Przytem wspaniałomyślny dobroczyńca i fundator, robiąc ten zapis, miał przedewszystkiem na celu, aby pisarzy z wschodnich kresów t. j.: „Prus Wschodnich i Zachodnich, z Księstwa i Śląska Górnego, a nawet z Szleswiga i Holsztyna, Lotaryngii i Alzacyi, zachęcić do tem gorliwszej obrony zagrożonej w tych częściach kraju niemczyzny. I ci właśnie, którzy się na tych kresach zasłużą, ci będą mieli pierwszeństwo do „jałmużny na starość.“

Jest więc już nie zachęta z idealniejszych pochodząca źródeł do obrony rzekomo zagrożonej niemczyzny, ale zachęcanie datkiem na przyszłość, emolumentami, nadzieją zysku i t. d. aby prześladowali, ścigali, czernili i t. d. współobywateli pruskiego państwa. — Jeżeli to z pewną metodą prowadzone podżeganie jednej klasy mieszkańców przeciwko drugiej, to wywoływanie rasowej nienawiści, to przyrzekanie otwarte obietnic na przyszłość, ta niecna heca nie jest gałęzią społecznego przewrotu, to trudno będzie odgadnąć, jakie czynności pod kategoryą przewrotu podciągnąć trzeba.

Z bojkotu niemieckiego.

„Deutsche Tagesztg“, centralny organ bojkotu niemieckiego przeciw Polakom, z organizowanego przez spółkę H.-K.-T., bredzi w jednym zostatnich numerów o jakichś 2 000 albo 2,010 stowarzyszeniach polskich, wołając na Niemców, że „każde nowe stowarzyszenie polskie jest policzkiem wymierzonym niemieckiemu Michałkowi i wyzwaniem w szranki wszystkich patryotycznym duchem przejętych Niemców, bo u Polaków to każdy, czy to mężczyzna, czy kobieta, młodzi i starsi wiekiem równie gorliwie zajmują się sprawą narodową; stowarzyszenia młodzieży szkólnéj, pisma dla młodzieży i różne stypendya starają się o łączność młodzieży polskiéj. Polki także zakładają stowarzyszenia, jak n. p. świeżo w Inowrocławiu, zkądże niezmiernie wiele podszczuwań się rozszerza, bo tam jest ognisko téj agitacyi. Cele tego stowarzyszenia są na pozór bardzo niewinne. To tak coś dla panów wolnomyślnych, którzy mogą znowu wziąć w swą opiekę tych niewinnych, potulnych Polaków. Boć przecież to stowarzyszenie pragnie jedynie ekonomicznego rozwoju, kształcenia młodzieży i wypełniania luk, wyrządzonych przez niedostateczne wykształcenie szkólne, a nadto ma to stowarzyszenie starać się o pouczanie w różnym kierunku i t. p. Kto nie zna stósunków, albo kto czerpie swoję wiedzę jedynie z książek nie lub z gazet żydowskich, jakto się dzieje u wielu z tych panów wolnomyślnych, ten tylko chyba przyklasnąć może takiemu stowarzyszeniu, mającemu na celu także gospodarstwo domowe. Ale kto wie, jak dalekiemi są Polki od tych zalet, niezgodnych z ich usposobieniem; kto wie jakto one nie publicznie wprawdzie, ale za to tem gwałtowniéj poziomą bronią, podszczuwają przeciw niemieckości; kto nadto wie, jak ważnym czynnikiem jest właśnie kobieta polska w téj całéj sprawie, ten zrozumie zadanie takich stowarzyszeń, ten też pojmie, czemu to Niemcy powinni zwrócić na te stowarzyszenia baczną uwagę. Jeżeli chodzi o to, aby pokryć płaszczykiem hecę przeciw Niemcom, to nawet Polki stają się gospodarnemi, z innych powodów tego one nie uczynią. Niechaj sobie to spamiętają wolnomyślni opiekunowie Polek.“

Na to odpowiada „Germania“, że „D. Tages-Zeitung“ nie wzdryga się nawet przed udzielaniem reprymendy prasie wolnomyślnéj na temat o obowiązkach narodowych. Do tego nie ma atoli to pismo żadnego prawa. Wszakżeż w Poznaniu wolnomyślny organ żydowski, „Posener Ztg“ kroczy na czele hecy antypolskiéj, a reszta pism wolnomyślnych z drobnemi wyjątkami, idzie tym samym torem.

Gruba ignoracya, brudna, podejrzliwa zaciekłość, jadowita nienawiść do polonizmu, występują w powyższym artykule w tak jawny a bezwstydny sposób, że każdy, kto zna stósunki we W. Księstwie Poznańskiem i patrzy na nie nie oczami goniących za wierszami obskurnych skrybentów, ten z obrzydzeniem odwraca się od takiego artykułu. Sprawa potrzebująca takiéj broni do osiągnięcia zwycięstwa, już z góry jest straconą. Spółka HKT. zainaugurowała narodową hecę, w obec któréj rzekoma polska heca jest zabawką dziecięcą. Namiętne wystąpienie przeciwko wymarzonemu wzrostowi polskich stowarzyszeń jest tém niesprawiedliwszem, ponieważ Stowarzyszenia polskie są tylko reakcyą przeciw hecy stowarzyszenia HKT. Odbieramy w tym względzie następujące charakterystyczne pismo z Prus Zachodnich: „Jak się spodziewać było można, zawięzują się polscy katolicy teraz żywiéj w stowarzyszenia, aby stawić czoło szowinistyczemu stowarzeszeniu Spółki KHT., które ma niby bronić interesów niemieckich na wschodzie przeciw polonizmowi, a w rzeczy saméj jest szowinizmem, dążącym do wyparcia i stłumienia tubylczéj polskiéj ludności katolickiéj. Bronią się Polacy przeciwko téj Spółce, dążącéj do wytępienia ich, a będącéj płodem zaciekłéj nienawiści i ślepego fanatyzmu. Polskie Stowarzyszenia katolickie na wewnątrz i na zewnątrz troszczą się o utrzymanie języka ojczystego i o religią, bez wszelkiéj zaczepnéj tendencyi, bez zwracania się przeciw niemieckości. A cóż czyni Spółka KHT? Oto występuje ona zaczepnie przeciw Polakom katolikom, chcąc ich wyprzeć z ojczystych zagród i z przemysłu, aby w to miejsce poosadzać protestanckich chłopów, przemysłowców, kupców, lekarzy i t. p.

Gdyby się ten haniebny zamiar udał, wtenczas nie pozostałoby Polakom nic innego jak stać się parobkami i podłanymi Niemców i zostać prawdziwymi paryasami.

To też z prawdziwą radością witamy wiadomość o utworzeniu wielkiego katolickiego towarzystwa rólniczego we wsi kościelnej Boleszynie. To towarzystwo postawiło sobie za zadanie zwalczanie tendencyi spółki K-H-T. Przystąpiło do tego towa-

rzystwa, natychmiast 50 członków. Podobne towarzystwa zawiązą się w innych okolicach, spodziewać się przeto należy, że Polacy katolicy silną utworzą zaporę przeciw dążnościom tej spółki."

Dziękując „Germanii" za życzliwość, okazaną nam w powyższym artykule, broniącym naszych świętych praw religijnych i narodowych, odmawiamy skrybentowi „Deutsche Tagesztg." wszelkiego prawa do ubliżania Polkom naszym, jakoby nie były dobremi gospodyniami. Mogą one za wzór pracy, oszczędności i porządku posłużyć niejednej gospodyni niemieckiej. Nasze wystawy robót kobiecych z wszelkiej dziedziny powinny były przekonać korespondenta organu spółki K-H-T o tem, że nasz domowy przemysł kobiecy chlubnie świadczy w tym względzie o polskiej gospodyni.

Co do spółki K-H-T, to jesteśmy tu na miejscu o tyle poinformowani, że śmiało jej inicyatorom i członkom zaręczyć możemy, iż szlachetni i godność swą szanujący Niemcy ze wstrętem się od niej odwracają. Niema też w niej ani jednego czynnego oficera, chociaż bardzo usilnie starano się ich pozyskać. Co zaś w tych kołach o tej spółce sądzą, tego się niechaj członkowie tej spółki zkąd inąd dowiedzą.

O bieżącym etacie Rzeszy

rozpisuje się „Freis. Ztg.", zarzucając sekretarzowi skarbu hr. Posadowskiemu, jakoby niedokładnie o tych finansach poinformował był parlament w sprawozdaniu swojem z dnia 11 b. m. Opierając się na wykazie finansowym za listopad r. b., powiedział był hr. Posadowsky, że podług tego wykazu przedstawia się przemyłka ogólnych dochodów z ceł i podatków w obrębie cesarstwa tylko w sumie około 216,000 m. Tymczasem podług organu posła Richtera wynosiły w listopadzie 1,070,666 m. Do tego dodać jeszcze należy plus z opłat stęplowych, które w tym jednym miesiącu wynosi 1,614,000 m., a zatem 964,536 m. więcej niż w listopadzie r. z.

Godząc się na skonstatowanie sekretarza stanu co do pomyłki w dochodach w miesiącu październiku, wogóle, powiada „Fr. Ztg.", że referent powinien wykazać powody tej pomyłki, która jest także wyższą od sum podanych za ten miesiąc przez sekretarza skarbu.

Co do opłat matrykularnych powiada „Fr. Ztg." że projekt żądał 53 miliony m. tych opłat, które parlament zniżył do 30½ miliona m. Zarzucając sekretarzowi skarbu pomyłki w obrachowaniu i preliminiowaniu różnych dochodów cesarstwa za rok bieżący, przychodzi „Fr. Ztg." do tej konkluzyi, że poszczególne państwa niemieckie nietylko, że nie będą potrzebowały dopłacać czterech milionów składek matrykularnych, jakto wyrachował był p. hr. Posadowski, ale przeciwnie odbiorą one cztery miliony marek z przekazów skarbu cesarskiego.

Sekretarz skarbu zaznaczył, że dochody z podatków spirytusowych będą w etacie roku bieżącego niższe od dochodów z r. z. To przypuszczenie uważa „Fr. Ztg." za prawdopodobne, wnosząc z dochodów spirytusowych za listopad.

Podatek od cukru miał podług etatu przynosić 5 milionów marek przewyżki, tymczasem podług „Fr. Ztg." będzie tego dochodu przeszło jeszcze raz tyle, bo 10¼ milionów marek. — Sól, podatek od zacieru i browary wogóle miały w dochodach wykazać przewyżkę 3⅜ mil. marek. Ten dochód już teraz się przedstawia w skarbcu, a przecież jeszcze dojdzie do tego dochód z czterech miesięcy do 31 marca 1895 r.

Dochody z poczt oznaczył parlament w etacie na rok 1894/95 o 3½ miliony marek wyżej ponad wniosek sekretarza skarbu, który twierdził, że ten obrachunek będzie mylnym, bo 1¾ miliona marek będzie brakowało do właściwego dochodu. Z dotychczasowych dochodów już wykazuje się, że parlament miał słuszność, a przecież uwzględnić należy tę okoliczność, że zimowe miesiące najwięcej przynoszą poczcie dochodu.

Parlament oznaczył w etacie dochody z kolei o trzy miliony marek wyżej ponad postulat rządu, przeciw czemu wystąpił był sekretarz stanu, wywodząc, że ledwo trzy czwarte z tego oznaczenia parlamentu w zbiorze dopisze. Z dotychczasowych dochodów wykazuje się, że preliminarium etatowe już o 709 tysięcy marek przewyższonem zostało, jeżeli cztery nadchodzące miesiące chociaż tylko tyle co w r. z. przyniosą.

Wogóle wykazuje się, że rok bieżący będzie co do dochodów o wiele korzystniejszym, jak twierdził sekretarz skarbu już nawet 11 grudnia, mając przed sobą zestawienia skarbowe do końca listopada.

Po sesyi.

Wiedeń, 22 grudnia.

(oo) Sesya jesienna Izby poselskiéj trwała od 16 października do 22 grudnia, Izba w tym czasie odbyła 32 posiedzeń. Stósunkowo zatém posiedzenia odbyły się bardzo często. Zważyć nadto należy, że równocześnie komisye parlamentarne zajmowały się gorliwie tak ważnemi sprawami, jak reforma kodeksu karnego, systemu podatków, procedury procesu cywilnego, ustawy wyborczéj itd. W ogóle, tak pełnéj Izbie, jak komisyom możemy wystawić świadectwo uczciwie spełnionego obowiązku.

Jeżeli pomimo tego Izba nie załatwiła wszystkich spraw, które załatwić należało, wina spada wyłącznie na frakcye skrajne. Dzięki prawdziwie cynicznéj obłudzie, te frakcye nieustannie wytykają większości parlamentarnéj nieudolność, jałowość itd., gdy one jedynie systematyczną obstrukcyą przeszkadzają normalnéj pracy parlamentu! Bez przesady możemy zaznaczyć, że przynajmniéj połowa czasu została zmarnowana umyślnie manewrami frakcyi skrajnych.

Manewra te można podzielić na 3 kategorye. Pierwszą stanowią *mowy* obstrukcyjne. Mowy w każdym parlamencie tworzą najprostszy środek obstrukcyi, któremu trudno zaradzić nawet surowym regulaminem. W austryackiéj Izbie polskiéj nadto wolność wygłaszania mów w *obcych* językach niezmiernie ułatwia obstrukcyą. Bo ostatecznie tam, gdzie prezydent posła, który odbiega od przedmiotu obrad, może powołać do porządku, względnie odebrać mu głos, jest jeszcze pewien hamulec na obstrukcyą. Poseł obstrukcyonista musi tam przynajmniéj posiadać zdolność przemawiania dłużéj o rzeczywistym przedmiocie rozpraw. Ta zdolność staje się zbyteczną w parlamencie austryackim. Tutaj każdy poseł może bezpiecznie wygłosić 2 lub 3-godzinną mowę po czesku, chorwacku itd., która nie pozostaje w *żadnym* związku z przedmiotem rozpraw, a jednak prezydent nie może mu odebrać głosu, skoro nie rozumie mowy. Trzeba nawet uznać, że radykaliści młodoczescy i chorwaccy z tego środka korzystali z pewnem umiarkowaniem. Gdyby go byli chcieli nadużyć, byliby łatwo mogli całe 32 posiedzeń zapełnić *swojemi* mowami. Prawda, że w takim razie byliby wywołali niechybnie zmianę regulaminu. Bądź co bądź, także te mowy obstrukcyjne w obcych językach, z natury rzeczy nie mogące wywierać żadnego wpływu na decyzyą Izby i wysłuchiwane zwykle co najwięcéj przez tuzin kolegów mówcy, zabrały bardzo dużo kosztownego czasu.

Drugi środek obstrukcyi stanowią *wnioski naglące*. Według regulaminu tutejszéj Izby, poseł *zawsze* stawiać może wniosek naglący, byle go podpisało 19 kolegów. Co do interpelacyi, regulamin (§ 67) opiewa przynajmniéj, że nie wolno niemi przerywać rozpraw o innym przedmiocie. Co do wniosków naglących, nie zachodzi ani nawet takie ograniczenie. Mogą one być stawione każdéj chwili. Zważywszy zaś, że wnioskodawcy przysługuje prawo uzasadnienia swego wniosku i że potem zwykle minister odpowiada, aby się oświadczyć o przeciwko naglości wniosku, każdy wniosek naglący zabiera 1 do 2 godzin czasu. Frakcye skrajne niemal na każdem z 32 ostatnich posiedzeń występowały z wnioskami naglącemi. Np. poseł młodoczeski, Kramarz, stawia wniosek naglący, domagający się zmiany ustawy prasowéj, i z téj okazyi wygłasza półgodzinną mowę o — odebraniu debitu pocztowego dziennikowi „Frankfurter Zeitung". Minister spraw wewnętrznych margr. Bacquehem w półgodzinnéj mowie odpowiada, wykazując słuszność odnośnego rozporządzenia i zbyteczność naglości wniosku. I oto ważna dyskusya (o budżecie) przerwana długiem intermezzo! Dopiero w ostatnich dniach prezydent Izby wpadł na koncept, nieprzepisany wprost, ale też nie zabroniony wyraźnie regulaminem, aby wnioski naglące wolno było stawiać tylko na końcu posiedzenia.

Co do 3-go środka obstrukcyi, *interpelacyi*, na których stawienie wystarcza podpis 15 posłów, to wprawdzie nie zabierają one tak wiele czasu, ponieważ według regulaminu, dopiero po odpowiedzi ministra, wolno stawić wniosek, dotyczący rozpraw o téj odpowiedzi. Rząd więc, ociągając się z odpowiedzią, lub odpowiadając pod koniec posiedzenia na kilka interpelacyi na raz, może zapobiedz zbytniéj obstrukcyi. Za to też na każdem z ostatnich 32 posiedzeń odczytano po kilka długich interpelacyi frakcyi skrajnych, po części o tych samych kwestyach.

Jeżeli zważymy, w jaki sposób frakcye skrajne w ubiegłéj sysyi wyzyskiwały te trzy środki obstrukcyi, natenczas bez wszelkiéj przesady możemy oświadczyć, że podkopują one systematycznie ustrój parlamentarny. Jest to cechą znamienną naszych czasów, że parlamentaryzmowi nigdzie nie grozi niebezpieczeństwo *z góry*, ani od rządów, ani od tych starych stronnictw konserwatywnych, które dawniéj były przeciwne systemowi konstytucyjnemu, lecz jedynie od frakcyi skrajnych, — od tych mianowicie, które nibyto strzegą wolności i dążą do jéj utwierdzenia, rozszerzenia itd.

W parlamencie austryackim niema ani jednego konserwatysty, któryby pragnął podkopać lub osłabić system parlamentarny. Nawet tak zwana „feodalna" szlachta czeska, która się wprowadzeniu konstytucyi najdłużéj opierała, pogodziła się z systemem parlamentarnym i uczciwie staje w jego obronie.

Warcholskiemi nadużyciami, systematyczną obstrukcyą nieustannem kompromitowaniem trybuny wybrykami, które parlament zniżają na poziom areny parterowej, jedynie frakcye skrojne, „wolnomyślne", „demokratyczne" itd., pracują nad obaleniem parlamentaryzmu. Ze wobec tego niewątpliwego faktu, jeszcze wśród poważnych stronnictw znajdują się ludzie sentymentalni, którzy uważają jako swój obowiązek bronić parlament od „zamachów rządu" zamiast go bronić od zamachów radykałów — to dla nas jest psychologiczną zagadką! W każdym razie w *Austryi* zamachy na parlamentaryzm wychodzą *wyłącznie* z obozu frakcyi radykalnych. A gdyby się miało sprawdzić proroctwo naczelnika anarchistów. Księcia *Krapotkina*: „on citera un jour le dix — neuvième siècle comme la date de l'avertement du parlamentarisme", to jedynie wskutek nadużyć radykalizmu.

Budżet Galicyi na rok 1895.

Odnośne sprawozdanie wydziału krajowego kończy się wnioskiem obniżenia dodatków do podatków na fundusz krajowy o 4 centy, to jest z 65 na 61 ct. — zaś dla opodatkowanych m. Krakowa i powiatów krakowskiego i chrzanowskiego, korzystających z 14 centowéj ulgi, z 51 na 47 centów. Ten opust w dodatkach do podatków bezpośrednich następuje w skutek nowéj ustawy o krajowych opłatach konsumcyjnych, które przyniosą 820,000 złr., a po potrąceniu 20,000 złr. kosztów zarządu, okrągło 800,000 złr. a z kwoty téj, w myśl uchwały sejmu, połowa ma być użytą na obniżenie dodatków do podatków.

Cały budżet balansuje się sumą 11,547,278 złr. we wydatkach i taką samą wysokością dochodów, licząc już z wpływem z dodatków do podatków i przedstawia się, jak następuje:

A. Wydatki: I. koszta reprezentacyi kraju 108,446 złr.; II. koszta zarządu 295,665 złr.; III. koszta leczenia ubogich chorych 890,000 złr.; IV. koszta szczepienia 72,200 złr.; V. wydatki sanitarne 22,000 złr; VI. zasiłki dla zakładów dobroczynnych 17,474 złr.; VII wydatki na cele wykształcenia i oświaty 2,098,683 złr.; VIII. utrzymanie pomników historycznych 17,020 złr., IX. kwaterunkowe żandarmeryi 205,210 złr.; X. wydatki na komunikacye 1,378,597 złr.; XI dotacye dla zakładów krajowych (szpitale) 116,711 złr.; XII. wydatki na szupaśnictwo 24,000 złr.; XIII. budowy wodne i melioracye 589,657 złr.; XIV. umarzanie pożyczek 4,998,965 złr.; XV. na cele rólnictwa i górnictwa 513,394 złr.; XVI na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu 140,876 złr.; XVII. Rozmaite wydatki 58,380 złr. Syma wydatków 11.547 278 złr.

B. Dochody. I. Pozostałość z rachunków z lat ubiegłych 1,671,828 złr.; II. odsetki od pieniędzy chwilowo lokowanych 10,000 złr.; III. dochody z dróg krajowych 228,750 złr.; IV. nadwyżki dochodów od zakładów dotowanych 5,382 złr.; V. zwroty zaliczek z lat ubiegłych 43,347 złr.; VI. zwroty pożyczek 60,785 złr.; VII. dochody szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie 6,340 złr.; VIII. dochody szkół i folwarku w Dublanach 71,698 złr.; IX. dochody szkoły i folwarku w Czernichowie 56,715 złr.; X. dochody innych szkół rolniczych krajowych 18,132 złr.; XI. zwroty za sprawdzanie rachunków aptekarskich 600 złr.; XII. dochody z inkameracyi funduszu zapomogi z 1866 r. 1482 złr.; XIII. dochody z kwaterunku żandarmeryi 63,650 złr.; XIV. zwroty z wydatków stupasowych 8000 złr.; XV. dochody z krajowych składów zbożowych i spirytusowych 38.260 złr.; XVI. dochody z krajowych opłat konsumcyjnych 800 00 złr.; XII. rozmaite dochody 1,870,889 złr.; suma dochodów własnych 4 955,858 złr.; XVIII. dodatki do podatków bezpośrednich 6,591,420 złr. — Suma dochodów 11,547,278 złr.

Przechodząc do szczegółów działu wydatków, wyjaśnimy naprzód rubrykę XIV „umarzanie pożyczek." W rubryce téj najwyższą pozycyą stanowi 2,743,766 złr. na jednorazową spłatę dawnych długów w myśl programu finansowego, który przez konwersyą długu indemnizacyjnego został wdrożony. Oprócz kwoty 2,743,766 złr., w budżet na rok 1895 na spłatę dawnych długów wstawionéj — jest jeszcze 345,000 złr. preliminowanych w téj rubryce na spłatę niezgłoszonych dotąd, a jeszcze niezadawnionych obligów i kuponów byłych funduszów indemnizacyjnych.

W rubrycie VII. „na cele wykształcenia i oświaty," preliminuje Wydział krajowy 2,098,683 złr., to jest o 350,154 złr. więcéj, jak w roku 1894. Największą w téj rubryce pozycyę tworzy wydatek funduszu szkolnego krajowego, który wzrasta w tym roku o 361,000 złr. Znaczny wzrost przedstawia rubryka III wydatków — „koszta leczenia ubogich chorych" — która wzrasta o 40,000 złr. Dalsza, znaczniejsza zwyżka wydatków jest w rubryce XIII, „budowy wodne i melioracyjne", gdzie wydatek wzrasta o 137,922 złr. skutkiem dalszego wykonywania programu regulacyjnego i wciągnięcia doń nowych rzek. Wydatki na komunikacye (rubr. X) wzrastają o 38,326 złr. głównie wskutek podwyższenia pozycyi na zasiłki dla powiatów i gmin na budowę dróg. Wzrosły też o 15,678 złr. wydatki na cele rolnictwa i górnictwa. Wogóle wzrost wydatków wynosi 2,047,775 złr., od czego jednak — dla zrobienia sobie wyobrażenia o rzeczywistym wzroście — potrącić należy wzrost w rubryce XIV o 1,430,943 złr. jest to bowiem wydatek, jak wyżéj wskazano, przejściowy. Po potrąceniu téj kwoty otrzymano 616,832 złr. istotnego wzrostu wydatków, który — jak z powyższych objaśnień wynika — idzie całkowicie na cele produkcyjne: na szkoły, komunikacye, regulacye, melioracye rolne i na polepszenie stosunków zdrowotnych.

Dochody rozmaite mieszczą w sobie między innymi subwencyę ze skarbu państwa byłych funduszów indemnizacyjnych w kwocie 1,488,935 złr. i różne dochody tychże funduszów, głównie zaległości podatkowe, w kwie 290.000 złr. Inne rubryki dochodów wzrastają stale głównie przez zwroty różnych pożyczek, przez Sejm udzielanych (pożyczki na zasiewy i t. p.), tudzież wskutek uzyskiwania wyższych, niż dawniéj, subwencyi ze skarbu państwa na różne cele produkcyjne, szkoły rolnicze itp.

Produkcya górnicza Galicyi.

II.

W roku 1893 było w Galicyi 27 przedsiębiorstw dla eksploatacyi rudy żelaznéj, z tych jednak w ruchu tylko dwa, które przy użyciu 85 robotników, wydobyły 82,451 c. m. brunatnéj i 190 c. m. czerwonéj rudy. Prócz tego jedno przedsiębiorstwo kopania cynku wydobyło 3000 c. m. brunatnéj rudy żelaznéj. Ogólna wartość téj produkcyi wynosiła 17,405 złr. Wydobytą rudę wraz z dawniejszemi zapasami sprzedano częścią na Szlązk pruski, częścią do huty krajowéj w Węgierskiéj górce, własności arcyksięcia Albrechta.

Jedyna ta w kraju huta żelaza zatrudniała 283 robotników i wyprodukowała 34,811 c. m. żelaza lanego wartości 228,573 złr. Do téj produkcyi użyto prócz galicyjskiéj także rudy ze Szlązka, z Węgier, z Królestwa Polskiego, Prus, Szwecyi i Hiszpanii, w ogólnéj wartości 95,594 złr. Produkt pozbyto przeważnie w Galicyi, na Szlązku i w Austryi Niższéj, małą część wywieziono do Rumunii.

W produkcyi rudy żelaznéj pierwsze miejsce w Austryi przypada Styryi, drugie Czechom, w produkcyi hutniczéj pierwsze miejsce zajmują Morawy, drugie Czechy, trzecie Styrya. Ogółem było w Austryi w roku 1893 czynnych przedsiębiorstw górniczych 50, hutniczych 43 — wszystkie prywatne. Kopalnie zatrudniały 4546, huty 5954 robotników.

Produkcya ołowiu była w Galicyi znacznie mniejszą niż w r. 1892. Czynnem było jedno tylko przedsiębiorstwo o 62 robotnikach i wydobyło 7,829 c. m. rudy ołowianéj wartości 24,367 złr. Większą część produkcyi i dawniejszych zapasów wywieziono do huty pruskiéj w Szopinicach, mniéj niż siódmą część tylko pozbyto w Austryi. Ołów hutniczy produkowały ubocznie dwie huty cynkowe.

W produkcyi ołowiu wogóle pierwsze miejsce w Austryi przypada Karyntyi, drugie Czechom. Ze względu jednak na małą rozległość téj produkcyi zajęła Galicya w górnictwie ołowianem za rok ubiegły trzecie, w hutnictwie zaś czwarte miejsce.

Z 15 galicyjskich przedsiębiorstw górniczych cynku było podobnie, jak rok przedtem 7 w ruchu. Zatrudniały one 622 robotników (w tem 181 kobiet i 31 niedorostków), i wydobyły 95,804 c. m. rudy cynkowéj, wartości 50,703 złr. Produkcya ta w porównaniu z rokiem poprzednim cofnęła się pod każdym względem co do ilości wydobytéj rudy o 30,15%, co do jéj wartości o 28,27%; o 211 robotników mniéj miało przy niéj zajęcie.

Prócz małéj ilości rudy, wywiezionéj do Śląsk pruski, przerabiały ją dwie huty krajowe w Kozach i Niedzieliskach. Huty te zatrudniały 271 robotników i wyrobiły cynku metalicznego i pyłu cynkowego 19,272 c. m., więcéj trochę, niż rok przedtem, co do wartości jednak skutkiem gorszych cen, o 12.53 proc. mniéj; produkcya ta przedstawiała mianowicie wartość 388,151 złr. Huta w Niedzieliskach wyrobiła nadto bieli cynkowéj 21,452 c. m., wartości 514,848 złr.

Przeważną część produkcyi cynku pozbywały huty w Austryi — większym zagranicznym targiem był tylko Bendzin w Królestwie Polskiem (1,100 c. m.). Natomiast biel cynkowa szła głównie (19,000 c. m.) za granicę, do Niemiec, Rosyi, Anglii i Skandynawii.

W ogólnéj produkcyi rudy cynkowéj w Austryi zajmowała Galicya co do wydobytéj ilości (po Karyntyi) miejsce drugie, co do wartości produkcyi (po Karyntyi i Tyrolu) trzecie.

Przedsiębiorstw węgla brunatnego było w Galicyi w roku 1893 trzynaście (1 w zachodniej, 12 we wschodniej części kraju) w ruchu tylko siedm, z liczbą robotników 472 (w tem 665 mężczyzn). Produkcya wzrosła co do ilości o 9049%, co do wartości 135,85%. Wynosiła ona 336,900 cn. m., wartości 200.452 złr. Średnia cena za cet. metr. była 54,63 centy. Na jednego robotnika przypada produkcya 546 c. m. wartości 298 złr.

Wydobyty węgiel spotrzebowywała Galicya sama tylko 6000 c. m. wywieziono na Bukowinę. W szeregu krajów przedlitawskich, produkujących węgiel brunatny, zajmuje Galicya bardzo poślednie miejsce Z ogólnej produkcyi w roku 1803 przypada na nią zaledwie 0.22%. Pierwsze miejsce zajmują i w téj gałęzi Czechy, drugie Styrya.

Przedsiębiorstw węgla kamiennego było w ubiegłym roku u nas 10, w ruchu tylko pięć (o 1 więcéj, niż w r. 1892), wszystkie w W. Ks. Krakowskiem. Robotników przy téj produkcyi zajętych było 2025, w tem mężczyzn 1928. Wydobyto 6,790,299 c. m. węgla, wartości 1,188,162 złr. Przedstawia to w porównaniu z rokiem poprzednim zwyżkę w ilości 7,86%, w wartości 6,37%. Przeciętna cena wynosiła 17,50 centów za c. m. Na jednego robotnika wypada produkcya 3353 c. m., wartości 587 złr.

Pomiędzy kopalniami węgla kamiennego prym wiodły, jak i poprzednio, Jaworzno (4,790,522 c. m.) i Siersza Myślachowice (1,962,933 c. m.). Reszta produkcyi przypada na Tenczynek.

Większą część produktu pozbyto w kraju; większymi odbiorcami były koleje państwowe, kolej północna, fabryka sody w Szczakowéj, cukrownia w Sędziszowie, wreszcie sami producenci w swoich przedsiębiorstwach spotrzebowali blizko 1¼ miliona c. m. Trochę wywieziono do innych krajów austryackich. Ogółem w Austryi spotrzebowano 5,241,670 c. m. Wisłą i Przemszą spławiono tylko 91,000 c. m. Zbyt w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększył się o 452,333 c. m. W ogólno austryackiéj produkcyi węgla kamiennego udział Galicyi wynosił 6,98 proc., Ślązka 41 proc., Czech 38,51 proc., Moraw 13,02 procent.

Na rudę siarkową zapisanem było w roku zeszłym, w rewirze górniczym drohobyckim jedno przedsiębiorstwo, nie wykazało wszakże ruchu żadnego.

Z dzienników rosyjskich

* *Z handlu zbożem.* Korespondet petersburski „Warsz. Dniew." pisze, co następuje:

„Niskie ceny zboża naszego na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu zwracają uwagę naszego ministeryum skarbu, które poleciło konsulom zbadać dokładnie przyczyny, wywołujące spadek cen naszych produktów rolnych.

„Konsul generalny w Gdańsku na zapytanie ministeryum donosi, iż niskie ceny na rynkach zagranicznych i zmniejszony popyt na nasze produkty do pewnego stopnia przypisać należy nam samym, głównie zaś niedbałości i niesumienności rosyjskich handlarzy, zwłaszcza drobnych przekupniów i agentów, którzy przy zsypywaniu zboża do wagonów mięszają partye dobrze oczyszczone z partyami źle oczyszczonemi, a często z rozmaitemi produktami obcemi. Zły gatunek naszego zboża, nietylko iż niewłaściwie przesortowanego, ale też nader zanieczyszczonego, wywiera nader wielki wpływ na spadek cen. Przytem, pod pretekstem złego gatunku ziarna, komisowe biura biorą wielce wygórowaną opłatę za oczyszczenie i wskazując na małą zawartość czystego ziarna, pozostawiają dla siebie odpadki, które idą na przeżywienie bydła po 2½—3 marki za centnar. Tracąc na cenie, pozbywając się odpadków, przepłacając oczyszczenie, producent nasz opłaca jeszcze w całej wysokości taryfę kolejową i cło za obce domieszki. Wskutek tak niepomyślnego położenia naszego handlu wywozowego, generalny konsul w Gdańsku uznaje za niezbędne przedsięwzięcie ze strony rządu bezzwłocznych środków dla usunięcia dotychczasowego zanieczyszczania zboża. Toż samo potwierdza i królewiecki konsul, który przytem donosi, iż w Królewcu różnica w cenie dobrze oczyszczonej i nieoczyszczonej pszenicy wynosi 16 kop. na pudzie.

„Zdaniem konsula generalnego w Hamburgu, jedna z głównych przyczyn spadku cen zbóż rosyjskich polega na większej od pewnego czasu nieufności nabywców do zboża rosyjskiego, jako też na tem, iż towar zwykle nie odpowiada nadesłanej poprzednio próbce. Wśród niemieckich kupców zbożowych panuje nieufność, odnośnie do samego systemu naszego rolnictwa i uprawy ziemi; przytem nader rozpowszechnionem jest mniemanie, że w Libawie, Odesie i innych miastach niektóre firmy specyalnie się trudnią mieszaniem lepszych gatunków zboża z gorszemi, nawet z produktami, nic wspólnego ze zbożem niemającemi. Takie obawy poderwały kredyt i wiarę w solidność naszych firm handlowych i wywołały spadek cen zboża rosyjskiego. Ustanowienie kontroli rządowej nad naszym eksportem zbożowym, zdaniem większości osób kompetentnych, z któremi w tej kwestyi rozmawiał konsul w Hamburgu, odrazu odbije się na cenach zbóż ruskich. Toż samo donoszą: konsul w Neapolu, generalny konsul w Bremie, Kopenhadze i Amsterdamie, generalny zaś konsul w Londynie twierdzi, iż Anglicy nietylko skarżą się na zanieczyszczenie rosyjskich zbóż, ale i na niedostateczne przysto

sowanie naszego zboża do warunków zachodnio-europejskiego rynku. Bardzo często — twierdzi konsul w Hull — skarżą się angielskie firmy na nieporządki w handlu odeskim i wogóle czarnomorskim, przypisują oszustwo drobnym handlarzom i cudzoziemcom, czasowo bawiącym w Odesie dla zawierania różnych operacyi spekulacyjnych. Jeśli spekulacya się nie udaje, osoby te giną z miasta bez śladu, i angielski nabywca nie ma wtedy komu wyłuszczyć swych żądań. Anglicy nie wątpią, że w portach rosyjskich znajdzie się dostateczna ilość solidnych firm rosyjskich, które powinnyby utworzyć stowarzyszenie, mające wyłączny przywilej eksportowania, z tem jednak zastrzeżeniem, aby do stowarzyszenia przyjmowani byli tylko przedstawiciele poważnych firm."

Jeden z najpoważniejszych organów prasy rosyjskiéj, miesięcznik „Wiestnik Jewropy", który w czasach najsilniejszéj nawet reakcyi nie sprzeniewierzył się swemu sztandarowi, wystąpił obecnie z artykułem, poświęconym poglądowi na główne kierunki rosyjskiéj polityki wewnętrznéj za rządów Aleksandra III. Artykuł powyższy jest pierwszym głosem bezstronnym w tym przedmiocie, a tém godniejszym uwagi, iż ze strony cenzury nie natrafił na żadne przeszkody. Najsilniejszy zarzut, skierowany przeciwko rządom Aleksandra III, jest ten, iż polityka jego pozbawiała praw narodowych Polaków, Niemców, Finlandczyków i Żydów. Pierwszym obowiązkiem nowego panowania powinno być naprawienie tych krzywd, co wyjdzie tylko na korzyść państwa i rozumnie pojętych jego interesów. Naturalnie, iż wielu organom opinii publicznéj, popierającym dawny system z większą lub mniejszą gorliwość ią, podobny głos umiarkowania i rozsądku politycznego podobać się nie mógł. Wkrótce zapewne posypią się gromy na „Wiestnik Jewropy" ze szpalt szowinistycznych „Moskow. Wiedomosti". Zwraca jednak pewną uwagę okoliczność, iż „Nowoje Wremia" wystąpiła pierwsza z polemiką przeciwko opiniom ugodowym „Wiestnika Jewropy", aczkolwiek, o ile sądzić można było z niektórych symptomatów, sama zdawała się sprzyjać pewnéj zmianie systemu, zwłaszcza w obec Polaków.

Rdzennéj ludności rosyjskiéj należy się dać więcéj swobody i szerszy zakres samorządu, jak innoplemieńcom, aby ona stała się centrum kulturnem, ażeby nadawała kierunek innym narodom i przyciągała je do jedności państwowéj; należy wskutek tego raz na zawsze położyć kres wszystkim tym wpływom niemieckim, polskim, fińskim i żydowskim, które jawnie lub drogami skrytemi wydobywały się na wierzch ze szkodą rdzennéj ludności. Nie ma powodów zazdrościć tym czasom, gdy Niemcy byli twórcami dyscypliny, porządku i kultury w Rosyi; gdy za rządów Aleksandra I Polak należał do tych osób, od których zależały losy Rosyi. Nie będzie powodów do zazdrości i wówczas, gdy na miejsce Niemca nasz mu kulturtregerem stanie się zręczny i utalentowany żyd, otrzymawszy wszelkie prawa obywatelskie i napełniwszy wszystkie nasze zakłady naukowe. P. Suworin sądzi, że Rosyanie powinni naśladować w tym względzie Anglików, którzy przedewszystkiem dbają o własny naród.

W końcu p. Suworin zwraca się do młodego monarchy i przypomina mu, iż obiecał iść „promienną drogą" swego ojca. Jedyną zaś „promienną drogą" jest — jego zdaniem — trzymanie się zasady, iż „Rosya dla Rosyan".

Z odnośnym polemicznym artykułem wystąpi sam redaktor „Nowoje Wremia", p. Suworin, i podpisał go pełnem nazwiskiem. Oto najważniejszy ustęp z tego artykułu, wskazujący, jak się zdaje, jakiego kierunku trzymać się będzie w téj kwestyi najwpływowszy z organów rosyjskiéj opinii publicznéj. „Czas już zaprzestać nie tylko walki — pisze p. Suworin — za cudze ołtarze i trony, lecz czas także przestać patrzeć na rdzenną ludność rosyjską, jako na coś niższego i uciekać się do potępionego przez historyą trybu rządzenia, który tworzył Polskę konstytucyjną w obrębie absolutnie rządzonéj Rosyi, a przeważną część swych starań zwracał na rozwój kresów. Jądro rosyjskiego państwa powinno być mocnem, albowiem tylko przy jego pomocy można panować nad narodami, wchodzącymi w skład Rosyi, i nieść kulturę w te kraje, które przed nami otwierają się w Azyi. Jeżeli my nie jesteśmy jeszcze całkiem Europą, to w każdym razie lubimy oświatę europejską i stoimi geograficznie przed Azyą, wobec któréj Europa jest tylko półwyspem. Okres podbojów orężnych dla nas przemija, a nastaje okres utrwalania naszych podbojów przez oświatę.

Z powodu znanej rozmowy członka deputacyi polskiej ze współpracownikom „Nowoje Wremia", ogłoszonej w tym ostatnim dzienniku, wystąpiły gwałtownie „Moskow. Wiedomosti", organ najskrajniejszego obecnie odcienia stronnictwa ultra narodowego, zarówno przeciwko Polakom, jak i redakcyi „Nowoje Wremia", twierdząc między innemi, iż o mającem nastąpić ogłoszeniu tej rozmowy w „Nowoje Wremia" wiedziano wcześnie w Warszawie, a więc ogłoszenie tej rozmowy było z góry ułożonem pomiędzy redakcyą, a jednym z członków deputacyi polskiej. Na powyższe insynuacye odpowiada „Nowoje Wremia" w sposób następujący: „Moskow. Wiedomosti" — czytamy tamże — z początku nie znalazły nic nadzwyczajnego w tej rozmowie. Lecz wierny swej zasadzie upatrywania wszędzie „zdrady" i „intrygi", przyzwyczajony „czytać w sercach ludzi", dziennik p. Pietrowskiego przypomniał naraz sobie, iż pomimo wybornią sposobność do zawołania: „policya!" Obecnie dziennik ten postanowił swój błąd naprawić i rzucił się na Polaków, na naszego współpracownika, i na naszą redakcyą. Zdrada — według „Moskow. Wiedomosti" — była zawczasu ukartowaną: Polacy warszawscy wiedzieli już przedtem, że ich reprezentanci rozmawiać będą ze współpracownikiem „Nowoje Wremia" i rozwijać przed nim swe separatystyczne tendencye, a nasz współpracownik będzie powtarzać takowe. Gazeta moskiewska — powiada „Nowoje Wremia" — zapomniała jeszcze dodać, iż w Warszawie wiedziano zawczasu, z którym z naszych współpracowników będzie rozmawiać członek deputacyi. Wówczas tem jaskrawiéj wystąpiłaby niedorzeczność śledztwa policyjnego, rozpoczętego przez organ p. Pietrowskiego.

Konspiracye rządowe w Rosyi.

Pod powyższym tytułem ogłosiła redakcya ruskiego czasopisma „Narod" trzy dokumenta, otrzymane w odpisach z Rosyi. Osoby, które przysłały te dokumenty na ręce redakcyi, piszą co następuje:

„Wszystkie trzy dokumenta, podpisane są przez jenerała żandarmów Nowickiego, któremu oddano pod dozór całą południową Rosyą, Królestwo i Kaukaz. Nowicki stara się obecnie zapuścić korzenie w Królestwie i Galicyi, tworzyć i rozdymać „sprawy", zastraszać cara i spotęgować panowanie wstecz ników. Minister spraw wewnętrznych Durnowo, przepełniwszy wszystkie więzienia północy zwolennikami grupy „Narodnoje Prawo", przesycony krwią ofiar północnéj części Rosyi, oddał pod samodzielną władzę Nowickiemu całe południe. Rozpoczął więc aresztowania w Odesie, rozdmuchuje sprawę z „Sokołami", którzy prawie legalnie istnieli niemal 20 lat, stara się przedstawić widmo międzynarodowéj zmowy „Sokołów" i innych rosyjskich organizacyi. Spis osób, które on ajentom swym poleca ściągnąć do Rosyi pod jakimkolwiekbądź pretekstem, będzie charakterystyką manifestu Mikołaja II. Prócz tego będzie on przestrogą dla tych osób, których inaczéj trudno przestrzedz."

Od siebie dodaje redaktor „Naroda" ostrzeżenie dla Rusinów galicyjskich, że „uczciwym obowiązkiem ich jest stanąć stanowczo po stronie wolnomyślnych Rosyan i nie tylko nie mieć nic wspólnego z tymi galicyjskimi moskalofilami, którzy popierają reakcyę w Rosyi, ale uważać ich za wrogów narodu rusko-ukraińskiego zarówno jak i wielko-ruskiego, wrogówi, których trzeba zwalczać na równi z wrogami narodu naszego w Austro-Węgrzech".

Oto są dokumenta wspomniane we wstępie, które tu podajemy w dosłownem tłumaczeniu z języka rosyiskiego, w jakim zostały ogłoszone.

I. Instrukcya jenerała Nowickiego swemu ajentowi w Galicyi.

1. Śledzić i donosić o wszystkich ważniejszych przedsiębiorstwach rewolucyonistów w Galicyi, w miastach Lwowie i Krakowie.

2 Zwrócić szczególną uwagę na potęgującą się działalność rewolucyjna, skierowaną przeciw Rosyi tak ze strony rewolucjonistów, jak i towarzystw polskich, partyi i emigrantów, o czem donosić należy szczegółowo, ze wskazywaniem osób, ich obecnego miejsca pobytu, ich wyjazdów do Rosyi w celach politycznych i w jakich mianowicie.

3. Wyśledzić i wskazać wybitnych rewolucyonistów, którzy działali przeważnie w granicach Galicyi, rewolucyonistów kierunku socyalno-demokratycznego z odcieniem ukrainofilskim i ich najbliższych pomocników tak w Galicyi jak i w Rosyi, gotowych służych wszystkim grupom rewolucyjnym bez różnicy kierunków, w téj liczbie polskiéj grupy i społeczeństwa.

4. Uzyskać i zakomunikować wszelkie wskazówki o stósunkach rewolucyonistów galicyjskich z ich wspólnikami zewnątrz Rosyi, szczególnie zaś w Królestwie Polskiem.

5. Ogółem obserwować działasność rewolucyonistów galicyjskich i wogóle emigrantów rosyjskich, przywających z Galicyi na terytyoryum rosyjskie tajną drogą.

6. Uprzedzać uknute zamachy terorystyczne przez niezwłoczne donoszenie przygotowywanym i zamierzonym fakcie terorystycznym ze wskazaniem osób, które się podjęły wykonania zamachu i przez granicę udają się do Rosyi, jakotoż ich wspólników, przebywających w granicach Rosyi.

7. Donosić o nielegalnych osobistościach, przebywających za granicą i zdążających do Rosyi. że wskazaniem nazwisk i imion, pod jakiemi żyją za granicą i pod jakiemi jadą do Rosyi.

8 Donosić o obecnym stanie rzeczy w Królestwie Polskiem, szczególnie w Warszawie i w Winie wydobywając wiadomości od działaczy zagranicznych, utrzymujących stosunki o charakterze rewolucyjnym z Polakami żyjącymi w Rosyi.

9 Donosić o wwożeniu do Rosyi przez granicę kontrabandy politycznéj tajnym sposobem.

10) Zapewnić sobie stałe stósunki ze Lwowem i stać zawsze „au courant" przedsięwzięć rewolucyjnych lwowskiego kółka Franki Iwana.

11) Ruch polsko-patryotyczny zajmuje nas o tyle, o ile tenże wyraża się w czynnych przedsięwzięciach o charakterze rewolucyjnym, odnoszących się do Rosyi i w organizowaniu tajnych towarzystw w granicach Królestwa Polskiego, jako też w guberniach pogranicznych.

12) Główną uwagę zwrócić należy na ruch socyalno-demokratyczny, we wszelkich jego manifestacyach, a osobliwie na działaczy „proletaryatu", w którego program wchodzi też teror polityczny.

Tak opiewa ta sekretna instrukcya żandarma kijowskiego. Dwa dalsze dokumenty podamy w numerze następnym.

Niemcy.

* *Berlin*, 23 grudnia. Przed kilku dniami przebiegała niektóre gazety niemieckie wieść, jakoby marszałek parlamentu, pan Levetzow, zamierzał złożyć ten urząd, do czego miało go spowodować znane zajście w parlamencie dnia 6 b. m., kiedy to niektórzy posłowie socyalistyczni nie powstali z krzeseł w czasie okrzyku na cześć cesarza. Na to odpowiada „Nordd. Allg. Ztg", że tak wieść ta, jako też motywa nie mają żadnéj podstawy.

— Pisma francuzkie donosiły, że między księciem Hohenlohe, kanclerzem niemieckim a właściwie między rządem niemieckim a parlamentem, przyjdzie niewątpliwie do konfliktu. „Köln. Ztg" powiada na to, widocznie po zaczerpnięciu informacyi ze źródła urzędowego, że rząd niemiecki wcale nie myśli o wywołaniu konfliktu z parlamentem, a książę Hohenlohe dołoży wszelkich starań, aby w spokojnéj objektywnéj dyskusyi uzyskać od parlamentu to, czego potrzeba do spełnienia zadań, leżących mu na sercu; wszelki konflikt z parlamentem utrudniłby, a nawet może uniemożebniłby osiągnięcie tego celu.

— Sejm pruski ma być zwołany wedle jednych już 8, wedle drugich dopiéro 15 stycznia.

— Na ostatniem posiedzeniu przed wakacyami odrzucił, jak wiadomo, parlament wniosek o zezwolenie na oddanie posła Liebknechta pod sąd za obrazę majestatu. W czasie obrad nad tym wnioskiem zapowiadano od stołu rządowego, że Liebknecht w każdym razie dostanie się pod sąd, bo jeżeli parlament nie udzieli tego pozwolenia, to prokuratorya zwróci się przeciw posłowi Liebknechtowi po zamknięciu sesyi. — Teraz donoszą pisma berlińskie, że prokuratorya odstąpiła od tego zamiaru, a rząd zadowalnia się oświadczeniem się narodowo-liberalnych posłów, zamierzających nadać wyższą niż dotychczas władzę dyscyplinarną marszałkowi parlamentu. — W związku z tą sprawą Liebknechta donoszą z Sztutgartu, że tamtejsze stowarzyszenie ludowe odbyło zeszłego piątku zebranie, na które się członkowie bardzo licznie zebrali. Przemawiał adwokat dr. Elsass, występując przeciw prokuratoryi berlińskiéj, z powodu, że ta wniosła o ukaranie Liebknechta. — W końcu obrad przyjęto rezolucyą, uznającą to postępowanie prokuratoryi jako zamach na konstytucyą i zawierającą dowód niezaufania dla polityki cesarstwa.

— Katolicy Strasburga i okolicy postanowili wybudować w Strasburgu dom katolicki. W tym celu utworzyło się stowarzyszenie, które już 220 tysięcy marek kapitału zakładowego zebrało. Ułożono ustawy, wybrano zarząd, a wysokość kapitału zakładowego oznaczono na 300 tysięcy marek.

— Korespondencya pani Karolowéj Rotschild z cesarzem Wilhelmem II.

„Frankf. Ztg." publikuje korespondencyą pani Rotschild z cesarzem Wilhelmem II z dnia 29 Marca 1890 roku.

Pani Rotschildowa pisała list do cesarza, w którym prosi go i zaklina, aby raczył wziąść żydów pod swoją opiekę i zakazał ich prześladować — Na początku listu oddawszy należny hołd cesarzowi — przypomina mu jakto ona przed 20 laty zażywała „przyjaźni i sympatyi" — cesarza Wilhelma I i jego małżonki Augusty — Apeluje potem do znanéj światu wspaniałomyślności i szczodrobliwości — młodego monarchy, prosi go aby i dla żydów żywił te same uczucia — gdyż te prześladowania żydów mają swe źródło li tylko w uprzedzeniu i niechęci „Jego Cesarska Mość raczy mi wierzyć, że żydzi są najwierniejszymi, i najchętniejszymi poddanymi Jego Cesarskiéj mości, i niema ani jednego przykładu, żeby przeciw swéj ojczyźnie wykroczyli; a że kochają pieniądze, że ich jedynem celem jest zbieranie bogactw — to nie ich wina — Wyłączeni od wszelkich innych zawodów, musieli się wziąść do handlu i przemysłu — a że im się poszczęściło, to im powinszować trzeba — ale nie prześladować." Pani Rotschildowa zna się na sofizmatach Pisze ona, że nie ma ani jednego wypadku, żeby żydzi przeciw „swéj" ojczyźnie wykroczyli — ale nie powiada co jest żyda ojczyzną, bo gdyby to państwo niemieckie, jako żydowską ojczyznę, miała na myśli — toby się minęła z prawdą, gdyż żydzi nieraz zdradzali Prusy, nawet w początkach wojny francusko niemieckiéj, w czem i Rotschild miał swój udział. —

Na ten list odpisał jej z poręki cesarza tajny radzca gabinetowy v. Lucanus.

Zaraz na początku pisze, że cesarz nie rozumie, jakie okoliczności spowodowały ją właśnie w tym czasie do podobnéj troskliwości o żydów. Jego Cesarska Mość otacza wszystkich swoich poddanych bez względu na stan i wyznanie jednakowem uczuciem i nieodmówi tego żydom, tem bardziéj, jeżeli, jak ona pisze, w patryotyzmie i prawdziwych obywatelskich cnotach za żadną inną klasą ludności nie pozostaną w tyle.

Telegramy.

Paryż, 23 grudnia. Deputowany Gauthier zamierza w poniedziałek interpelować rząd w sprawie procesu Dreyfusa.

Charleroi, 23 grudnia. Dwoma krótko po sobie następującemi eksplozyami dynamitowemi został częściowo zniszczony dom właściciela kantyny w kopalniach Chatelineau. Szkody są znaczne. Chodziło tu prawdopodobnie o akt osobistéj zemsty.

Berno (szwajcarskie), 22 grudnia. Zwyczajna sesya zimowa zgromadzenia związkowego została zamkniętą. Przyszła sesya rozpocznie się dnia 25 marca.

Wiedeń, 22 grudnia. „Polit. Corresp." donosi, że rosyjski ambasador Łobanow oznajmił Ojcu świętemu wstąpienie na tron cara Mikołaja.

Leodyum, 23 grudnia. Przy wyborach uzupełniających w Mons nie otrzymał żaden kandydat absolutnéj większości. Przyjdzie do wyboru ściślejszego pomiędzy socyalistą a katolikiem.

Paryż, 24 grudnia. Wedle niepotwierdzonéj dotychczas pogłoski kapitan Dreyfus miał popełnić samobójstwo w więzieniu.

Białogród, 22 grudnia. Wedle telegramów z Carogrodu, wybór ekumenicznego patryarchy nie odbył się, ponieważ dziewięciu metropolitów pod przywództwem metropolity Nikodema z Kyzikos w Azyi Mniejszéj nie wzięło udziału w wyborze.

Towarzystwa i Spółki.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Gnieźnie z roku 1894.

Dnia 17 grudnia odbyło się w obecności zarządu i przy dość licznym udziale członków czynnych i honorowych tegoroczne walne zebranie Towarzystwa Pań św. Wincentego à Paulo. Z odczytanego na temże zebraniu sprawozdania podajemy następne streszczenie:

Towarzystwo nasze liczyło w roku ubiegłym 30 członków czynnych, 75 honorowych.

Zarząd składają: W. X. Subregens Żychliński, prezes, JW. hr. Żółtowska, prezesowa, WP. Langowa, wiceprezesowa, WP. dr. Wieczorkowa, WP. Józefa Osten, kasyerka, WP. Teodozya Kwadyńska, sekretarka.

Posiedzenia Towarzystwa odbywały się 1 i 15 każdego miesiąca, ogółem odbyło się 21 w ubiegłym roku. Na posiedzeniach po przejrzeniu listy ubogich potrzebujących wsparcia, uchwalono takowe w postaci pięćdziesięciofenygowych kwitków, które każda z pań dla biednych zostających pod jéj opieką zabierała. Kwitki te następnie ubodzy wymieniali we wskazanych sobie handlach na towary spożywcze lub węgle. W ubiegłym roku rozdano na żywność 1064 kwitków w sumie 532 m., na węgle 303 kwity w sumie 151,50 m. Mniéj więcéj około 120 ubogich otrzymywało w ten sposób w roku ubiegłym stałe wsparcie. Oprócz tego w razie naglącéj potrzeby udzielano pomocy w gotówce, z czego korzystało 17 osób, otrzymując razem 126,41 marek. Nadto sześcioro sierot jest umieszczonych na koszt Towarzystwa w tutejszéj ochronce. Podczas świąt Bożego Narodzenia i Wielkiéj nocy rozdzielono pomiędzy ubogich chleb, strucle i mięso, a wyżéj wspomniane w ochronce się znajdujące sieroty otrzymały na gwiazdkę całkowite ubranie.

Zimową porą podwajała się czynność Towarzystwa otwarciem kuchni ludowéj, która pierwszy raz otwarta w r. 1891, następnie co rok w zimowych miesiącach, stawała się wielkiem dla ubogiéj ludności naszego miasta dobrodziejstwem. Z kuchni téj wydawano codziennie bezpłatnie, lub za bardzo małą opłatą 5 fen. za litr, ciepłą, posiłną zupę, z dodatkiem mięsa w niedzielę i święta. Na rzecz téj kuchni otrzymało Towarzystwo od dobroczyńców tak z miasta jak i z okolicy liczne dary, bądź w gotówce, bądź w naturaliach. Również Magistrat miasta naszego przeznaczył na ten cel 300 m.

Zarządu nad kuchnią, która była otwartą od dnia 2 grudnia 1893 roku do 31 marca 1894 r. podjęła się p. wiceprezesowa Langowa z pomocą p. Dobrowolskiéj; rozdzielaniem zup zajmowały się panie kolejno.

W przeciągu tego czasu wydano 15091 litrów zupy, i to 12080 litrów bezpłatnie, 3011 litrów za pieniądze, zatem przecięciowo po 126 litrów dziennie. Koszta wynosiły 746,44 m., za sprzedane zupy wpłynęło 150,54 m. Towarzystwo dopłaciło 595,90 m.

Celem zasilenia kasy Towarzystwa zostało urządzone w dniu 7 stycznia staraniem pani wiceprezesowéj Langowéj i współudziałem innych pań przedstawienie teatralne, z którego po odtrąceniu kosztów wpłynęło 247,25 m.

Stowarzyszenie Kupieckie ofiarowało przez p. Wierzbickiego 100 m., p. hrabina Żółtowska złożyła 100 m. Z loteryi fantowéj i podwieczorku, który panie z Towarzystwa dnia 1 lipca w ogrodzie Strzeleckim urządziły, było dochodu 503,57 m.; z tych przekazano męzkiéj Konferencyi św. Wincentego à Paulo 60 marek, ochronce 150 marek.

Całoroczny dochód wynosił	1883 13 m.
Remanent z r. 1893	307,42 m.
	2190,55 m.
Rozchód	2140,10 m.
Pozostało gotówki w kasie	50,45 m.

Kończąc powyższe sprawozdanie, składamy wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, którzy hojnemi datkami umożebnili Towarzystwu spełnienie jego szczytnego zadania serdeczne „Bóg zapłać", prosząc, aby i w przyszłym roku również do otarcia łez i ulżenia nędzy ubogim łaskawie się przyczynić raczyli.

Zarząd
Towarzystwa Pań św. Wincentego à Paulo w Gnieźnie.
T. Kwadyńska, sekretarka.

Celem umożliwienia szerszym Kołom publiczności nabycia znakomitego dzieła ś. p. ks. Biskupa Korytkowskiego **„Arcybiskupi Gnieźnieńscy, Prymasowie i Metropolici Polscy"** — zniżyliśmy cenę jego o przeszło 2/3 i oddajemy 5 olbrzymich tomów (420 arkuszy druku w wielkiéj 8-mce) za bajecznie niską kwotę **m. 25** zamiast 80 m. już z przesyłką. Zwracamy uwagę na to niebywałe obniżenie ceny wszystkim miłośnikom rzeczy ojczystych. Dzieło ś. p. ks. Korytkowskiego znajdować się powinno w każdym zamożniejszym domu polsko-katolickim; jestto na tle dziejów Kościoła polskiego opowiedziana historya całego narodu polskiego, mająca nadto tę zaletę, że znakomity jéj autor czerpał z pierwszorzędnych źródeł, mianowicie z bogatych zasobów kościelnych archiwów gnieźnieńskich.

Cenne dzieło ś. p. księdza Biskupa Janiszewskiego **„Kościół i państwo"** zamiast 6 m. kosztować będzie odtąd **3 m.** z przesyłką; — ś. p. ks. dr. A. Kanteckiego **„Poezye Prudencyusza"** zamiast 3,00 m. tylko 1 m. 50 fen., z przesyłką 1 m. 70 fen.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Król udzielił pierwszemu pisarzowi sądowemu radzcy kancelaryjnemu Lutheresowi w Wągrówcu order czerwonego orła czwartéj klasy.

Poznań, poniedziałek 24 grudnia.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro we wtorek operetka: „Biedna dziewczyna."

W środę komedya Brahdon-Thomasa: „Ciotka Karola" i komedya Przybylskiego: „Bzy kwitną."

W czwartek na benefis p. Knapczyńskiego komedya Mozera: „Wojna podczas pokoju."

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* *Od komitetu pań*, zajmujących się przyszłoroczną wystawą poznańską, odbieramy pismo następujące:

Wszystkie panie, mające zamiar nadesłać na

przyszłoroczną wystawę bądź to roboty ręczne, bądź też jakiekolwiek okazy w zakres domowego przemysłu kobiecego wchodzące, uprasza się, aby ze chciały się zgłosić najpóźniéj do 1 lutego 1895 r. Osoby, pragnące bezpłatnie uzyskać miejsce na wystawie, winny się również zgłosić do wyżéj oznaczonego terminu.

Zgłoszenia przyjmują p. prof. Jaroczyńska — Półwiejska ul. 30 — i p. dr. Kusztelanowa — ul. Ludwiki 2.

* **„Posn. Tageblatt“** zaprzecza kategorycznie wiadomości podanej w „Kuryerze“ z Poznieca — jakoby tamtejszy burmistrz miał się na zgromadzeniu celem założenia filii Spółki H. T. K. nieprzychylnie wyrazić i cały plan Spółki zganić oraz oświadczyć, aby ci panowie nie przyjeżdżali więcej i nie wywoływali rozdwojenia pomiędzy spokojnie między sobą żyjącymi obywatelami. Tageblatt dodaje, że korespondent „Kuryera“ wszystko to sobie z palca wyssał, a „Kuryer“ to wydrukował, aby Niemców nastraszyć. Możemy szan. blattowi zaręczyć, że „Kuryer“ rzetelnych ma korespondentów i bez rękojmi korespondencyi nie umieszcza. Straszyć zaś Niemców nie ma powodów — bo ich skutki tej subwersyjnej pracy same nastraszą.

* **Nowe Towarzystwo polskie.** W Boleszynie (powiecie brodnickim, rej. kwidzyńskiéj) odbył się dnia 16 b. m. wiec, na którym uchwalono założenie katolickiego Towarzystwa ludowego. Prezesem Towarzystwa obrano X. wikaryusza H ffmana, jako członkowie honorowi przystąpili miejscowy proboszcz X. Heilsberg, poseł Różycki z Wlewska i p Olszewski z Lidzbarka. Po ukonstytuowaniu całego Towarzystwa przemówił do zebranych król kolecz serdecznie p. Różycki, wynurzając swą radość z powodu zawiązania się Towarzystwa. Równocześnie z Towarzystwem zorganizowało się téż Kółko śpiewackie, nad którem dyrekcyą objął miejscowy organista.

* **„Posener Zeitung“** bardzo się już boi pewnego ograniczenia niemoralnéj prasy, jako dodatku do wniosku do prawa przeciw przewrotowi. „Co Bi kupi i centrum myślą — pisze — o religijno i moralno szkodliwych płodach literatury, złych romansów i sztuk teatralnych, dali poznać przy wnioskach centrum do ustawy procederowéj. Cały księgarski handel był zaniepokojonym. Jeżeli centrum chce podobne rzeczy dodać do wniosku o wywrocie, dozna poparcia ze strony konserwatystów, którzy z urzędu walczą przeciw liberalnym profesorom Ale przyjście do skutku rawa jest tem niepewniejsze, a kto wie, czy centrum nie używa tego pozoru, aby prawo do skutku nie przyszło.“

* **W num. 699 „Berliner N. Nachrichten“** z dnia 23 grudnia r. b. (I dodatek) zawiera obszerny artykuł **„Aus der Provinz Posen“**, w którym skreślone jest działanie Towarzystwo Pomocy Nauk. Imienia Karola Marcinkowskiego i związkowi antypolskiemu dana rada, aby starał się działać na wzór tego Towarzystwa. Owszem — nie mamy nic przeciwko temu! Być może, że do tego artykułu powrócimy jeszcze.

* **Uroczysty** akt rozdania gwiazdki biednym dzieciom polskim odbędzie się w Tow. Młod. Przemysłowców w drugie święto Bożego Narodzenia, po południu o godz. 4-téj na sali p. Adamczewskiego. Szan. członków oraz wszystkich życzliwych Tow. na ten akt zaprasza Zarząd.

* **„Freisinnige Ztg.“** w ostatnim numerze stanowczo potępia działanie „Związku ku popieraniu niemczyzny we wschodnich dzielnicach“ i twierdzi wprost, że Związek ten tylko szkodę przyniesie Niemcom.

* **Istniejący** od wielu lat w Wrześni handel win, korzonki, delikatesów, cygar i towarów drogeryjnych p. I. Nizińskiego nabył w drodze kupna p. Władysław Zoch. Zwracamy niniejszém uwagę na mieszczące się w dzisiejszym numerze firmy téj dotyczące ogłoszenie.

* **W znanym** tutejszym zakładzie kościelno-artystycznym p. J. Szpetkowskiego buduje się obecnie ołtarz wielkich rozmiarów, który ma służyć jako wielki ołtarz w katedrze w Włocławku. Biskup dyecezyi włocławskiéj ks. Bereśniewicz zamówił budowę wielkiego ołtarza dla katedry włocławskiéj w rzeczonym zakładzie. Koszta budowy tego ołtarza wynoszą 12,000 marek.

* **Towarzystwo** Sokołów w Poznaniu nie wyprawia w przyszłym roku żadnéj zabawy, za to urządzi koncert z bardzo urozmaiconym programem. Bliższe szczegóły później. Wydział.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się dziś poniedziałek, dnia 17 grudnia r. b., wieczorem punktualnie o godzinie 8½ na sali p. Adamskiego przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad referat o Kalendarzu Przemysłowym oraz inne ważne sprawy. Uprasza się szanownych członków o jak najliczniejsze a punktualne przybycie. Goście przedstawieni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Pan dyrektor Bolesław Dembiński**, który po 23-letniém urzędowaniu w archikatedrze tutejszéj jako dyrektor chóru na posadę tę znowu powróciwszy, ułożył dla tejże archikatedry uroczystą **„Mszą pastoralną“** na chór mieszany. Wspaniały ten utwór muzyczno-kościelny zebrany z 29 katolicko polskich kantyczek, ujętych na tle melodyi kościelnych, oparty na tekście łacińskim, wykonany zostanie po raz pierwszy pod osobistém kierownictwem kompozytora dziś poniedziałek w nocy podczas „Pasterki“ w archikatedrze tutejszéj.

* **Wczoraj** obchodzili młynarze razem z piekarzami w Osiecznie 200 letni jubileusz istnienia swego cechu. Z téj okazyi wyprawiono suta ucztę i zabawę z tańcami. Cech ten posiada ciekawe stare dokumenta z 17 i 18 wieku w językach łacińskim, polskim i niemieckim. Lubownicy starych dokumentów mogą je oglądać u cechmistrza.

* **W sobotę** skonfiskowała policya pewnemu chłopu na Cawaliszewie sześć choinek, bo nie mógł się z posiadania ich wytłomaczyć. To samo stało się innemu robotnikowi z Mosiny. Skonfiskowano mu 17 choinek.

* **Myśl** zakładania tanich lecznic ludowych, zrealizowana już od dawnego czasu w królestwie i Austryi, znalazła nareszcie i w naszem mieście urzeczywistnie. Od 1 stycznia 1895 r. zakłada bowiem grono młodszych lekarzy poznańskich instytucyą taką przy starym rynku Nr. 74 (obok Banku Przemysłowców), gdzie każdy za drobną opłatą 50 fen. zasięgnąć może światłej porady lekarskiej. Wśród założycieli nowej lecznicy znajdujemy wielu znanych szerszym kołom lekarzy specyalistów, to też nie wątpimy ani chwili, że zakład ten sanitarny zyska w przeciągu krótkiego czasu zaufanie ogółu.

* **Z powiatu Kempińskiego** donoszą do gazet niemieckich wiele interesujących wiadomości o t. z. obieżyświatach.

„Wychodztwo do Saksonii stało się tych stronach nie tyle potrzebą, ile chorobą. Skoro tylko pierwsze dni wiosny na taną zaraz zaczyna się gromadny ku Saksonii pochód, zaś od św. Michał do Bożego Narodzenia nastaje powrót z zarobkiem do domu. Wogóle liczba obieżyświatów w tych stronach się zmniejszyła z przyczyny konkurencyi robotnika z Królestwa, którzy i lepiéj i taniéj pracują i o wiele mniejsze mają potrzeby. Liczba robotnika z Królestwa, pomimo trudności przeprawy przez granicę, co raz bardziéj się powiększa. Jeżeli nie mają t. z. „przepustki“ przez granicę, to starają się, lubo z wielkiem niebezpieczeństwem życia, potajemnie przeprawić się przez rzekę Prosnę. Kozacy bowiem graniczni strzelają za uciekającemi bez pardonu. Ci zaś, którzy za przepuszczką przeszli granicę, mają trudności z powrotem, gdyż przekroczyli czas do powrotu. Tedy znów starają się ukradkiem przejść granicę i dostać się do domu. Ale ile to nieszczęść przy tem. Zeszłego roku n. p. pewien oddział obieżyświatów złożony z dwudziestu ludzi przeszedł po zamarzniętéj rzece Prośnie granicę. Spostrzegli ich Kozacy i zaczęli gonić. Ci nieszczęśliwi zaczęli uciekać napowrót do Prus znów przez rzekę, ale natrafiwszy na słaby lód, zarwali się i wszyscy potonęli. Takie to są rozkosze z tego obieżyświatstwa!

* **Dywizyjny** audytor 9 dywizyi w Głogowie p. Bieawski mianowany został radzcą sprawiedliwości.

* **W kraju „kultury“** w miejscowości Radbruch prowadzi owczarz Alst, praktykuje z wielkiem finansowem powodzeniem medycynę. Tysiące ludzi z bliska i daleka ciągnie do tego „mądrego“ i szuka u niego rady i zdrowia. — Owczarz przyjmuje pacyentów z bardzo poważną miną, ucina z karku ich kilka włosów, kładzie je pod szkło powiększające i z wielką znajomością rzeczy, czyta z tych włosów rodzaj choroby i lekarstwo. — Na stole ma setki flaszeczek z których odpowiednią do rodzaju choroby preparuje miksturki. I ten „mądry“ owczarz ma więcej pacyentów niż najuczeńszy tajny radzca zdrowia w Berlinie — odwiedzają go nie tylko ludzie prości — ale osoby z wyższych warstw społeczeństwa. I to się dzieje w kraju „kultury“, a „Pos. Tageblatt“ nic na to nie mówi! —

* **W sprawie** petycyi o naukę polską, ogłasza pan Emil Czarliński, co następuje:

Brąchnówko, 17 grudnia 1894 r. W petycyi ojców rodzin do Najprzew. X. Biskupa naszego w sprawie języka ojczystego przy nauce religii w szkołach ludowych wkradło się przez niedopatrzenie nasze zdanie, które nie zgadza się z treścią petycyi do Jego Excelencyi pana ministra oświecenia.

W petycyi bowiem do Najprzewiel. X. Biskupa prosimy:

„Dla tego błagamy Waszéj Biskupiéj Mości jak najpokorniéj, aby się ponownie za naszemi dziećmi wstawił i prędzéj nie ustawał w domaganiu się nauki religii w ojczystym języku we wszystkich oddziałach i klasach szkół ludowych u pana ministra spraw duchownych, dopókiby i dla naszych dzieci tego samego prawa nie dostąpił, jakie pozyskał X. Arcybiskup dla swoich owieczek“,

a w petycyi do pana ministra domagamy się, „aby nauka religii we wszystkich oddziałach szkoły ludowéj w języku ojczystym była wykładana“.

Przeto prostujemy powyższy ustęp niewłaściwie podany, w sposób następujący:

„Dla tego błagamy Waszéj Biskupiéj Mości jak najpokorniéj, aby się ponownie za naszemi dziećmi wstawił i prędzéj w staraniach Swych u pana ministra nie ustawał, dopókiby nie uzyskał nauki religii w ojczystym języku we wszystkich oddziałach i klasach szkół ludowych“.

Najprzewiel bniej zy X. Arcybisku Stablewski prosił pana ministra, jak wiadomo, o naukę języka polskiego, i dzięki temu we wszystkich niemal szkołach z polską dziatwą nichidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, choć w ograniczony sposób, uczą dzieci czytać i pisać po polsku, kiedy my pana ministra prosimy o wykład nauki religii w języku ojczystym.

Wszystkie nasze pisma, mianowicie te, które swego czasu niepowołanie były publikowałypetycyą, niniejszem ogłoszeniem korygowaną, prosimy o powtórzenie tegoż; prosimy też o rychłe nadesłanie petycyi dotąd nie nadeszłych.

Z polecenia komitetu redakcyjnego
Emil Czarliński.

* **Piszą z Rawicza.** Czeladnika mularskiego Woidta, który był w podejrzeniu, że 4 września 1886 r. zamordował żołnierza, stojącego na warcie przy prochowni — nareszcie uwięziono. Pewien inny mularz, mniemając, że sprawa cała przedawniona, powiedział swoim znajomym, że będąc raz z Woidtem na kłusownictwie w bliskości prochowni, zostali przez żołnierza zaszkoczeni, i że Woidt go zastrzelił.

Doniesiono o tem do władzy — wskutek czego nastąpiło uwięzienie Woidta.

* **W Gnieźnie** 21 b. m. na sali Schuberta założono filią Spółki H-T-K. ku pielęgnowaniu niemczyzny. Przystąpiło do téj filii 50 członków. Polscy obywatele w Gnieźnie jako i nasze panie tamże nie zaśpią gruszek w popiele, ale się postarają kliu klinem wybić.

* **W Przybrzegu** (Förstenbergu) nad Odrą zostało dwóch górników przy kopaniu brunatnego węgla zasypanych. Na ich jęki nadbiegła pomoc, ale pomimo wszelkich usiłowań nie zdłano ich żywych wydobyć.

* **„Byle handel szedł“** „Haigerlochoer Bote“ w księstwie Hohenzollern wyszedł 10 b. m. w dzień rocznicy Gustawa Adolfa w dwóch wydaniach. W jednym był artykuł o tym szwedkim obrońcy protestantyzmu, a w drugiem na tem samem miejscu jakiś list chłopski. Pierwsze było dla protestantów, drugie dla katolików. Interes się udał, dziennik żadnego abonenta nie stracił i wszystkich zadowolił!

* **Z Warszawy** donoszą, że pan Erazm Piltz, naczelny redaktor Kraju, nosi się z myślą założenia w Petersburgu dziennika polskiego w języku rosyjskim, mającego na celu usuwanie przesądów i uprzedzeń, panujących przeciwko narodowości naszej w społeczeństwie rosyjskiem. Pan Piltz, podczas ostatniego swego pobytu w Warszawie szukał odpowiednich współpracowników dla tego dziennika. Projekt to nie jest zresztą nowy, gdyż p. Piltz myśli o nim od lat kilku.

* **Wedle** dzisiejszych telegramów, silna szalała burza onegdaj i wczoraj w Anglii, Holandyi i na wybrzeżach niemieckich. W Anglii i Holandyi spowodowała burza wielką powódź i wyrządziła ogromne szkody materyalne. W Crewe i w Manchester skutkiem szalonego wiatru wykoleiły się pociągi kolejowe; wedle dotychczasowych wiadomości 12 osób straciło życie, a 52 osoby odniosły rany. W ogólności, o ile dotychczas wiadomo, w Anglii straciło 40 ludzi życie, a przeszło 100 ludzi odniosło rano, po części z powodu zawalenia się domów. W Hamburgu wystąpiła Elba z koryta w kilku częściach miasta, wyrządzając znaczne szkody. W niższych częściach miasta przestały kursować koleje elektryczne.

* **Pani Andrejewna** Hurkowa, żona ex-gubernatora warszawskiego, umiała znakomicie wyzyskiwać stanowisko swego męża. Jak dzienniki donoszą, mają warszawscy dostawcy nie małe do niej pretensye. I tak w handlu mód winna 11 tysięcy rubli — w handlu starożytności na Krakowskiem Przedmieściu winna 7 tysięcy rubli. Kuśnierzowi 5 tysięcy rubli i t. d. przytem pani Hurkowa umiała kupować rzeczy po najtańszych cenach. Znane są także jej rozmaite transakcye w zakładach industryi, towarzystwach akcyjnych, jak np. w fabryce cukru w Romanowie. Pani Hurkowa „pośredniczyła“ nawet á la Wilson, oficerom w nabywaniu orderów. Młody książę Wołkoński, który przez dłuższy czas był adjutantem Hurki, wydał właśnie broszurę, w której ostro krytykuje finansowe czynności pani namiestnikowej, a w wielu miejscach podaje nawet dokładnie nazwiska mających w tem udział osób. Ks. Wołkoński podaje także, że Hurko w prywatnym życiu był rzetelnym i o sprawkach swej żony za czasów swoich rządów nic nie wiedział. Teraz może po dymisyi otworzą mu się oczy.

* **Szczęśliwy** bo zasłużony. Z umysłu na czele niniejszego artykułu kładziemy powyższy tytuł, bo mąż, o którym tu wspominamy, z chlubą obejrzyć się może na przebytą drogę pięćdziesięcioletniéj swéj pracy, pełnéj zasług i owoców, z których dotąd społeczeństwo nasze korzysta i z których w dalekiéj jeszcze przyszłości korzyści zbierać będzie. Mężem tym jest dr. Antoni Małecki.

Kiedy przed trzema laty, mieszkańcy wszystkich dzielnic Polski, z okazyi półwiekowego jubileuszu zaszczytnej jego działalności na tylu polach naukowéj, literackiéj i obywatelskiéj pracy, spieszyli z wyrazem hołdu do tego zasłużonego męża; kiedy stara wszechnica Jagiellońska a za nią lwowska, obdarzyły go tytułem doktora „honoris causa“; gdy wszystkie niemal Towarzystwa naukowe i literackie składały mu dyplomy honorowe; kiedy zakład narodowy imienia Ossolińskich stwarzał wieczyste stypendyum naukowe imienia Małeckiego, a Lwów nadawał mu obywatelstwo honorowe: słowem, gdy wszystkie zaszczyty, jakie są udziałem i nagrodą poczciwéj pracy, spadały na tego zasłużonego męża, czyż mógł on przypuszczać, że i ten obcy zakład naukowy, gdzie przed pięćdziesięciu laty odbywał dzisiejszy jubilat studya uniwersyteckie, przypomni sobie owego wówczas młodego Polaka, wyróżni go z pośród tylu zasłużonych mężów i ozdobi ponownym dyplomem.

A jednak tak się stało, a stało się zarówno na chlubę tego Uniwersytetu jak i jego byłego wychowańca. Z okazyi bowiem, że w dniu wczorajszym t. j. dnia 23 grudnia upłynęło 50 lat od uzyskania przez Antoniego Małeckiego dyplomu doktora filozofii na Uniwersytecie berlińskim, wydział filozoficzny tego Uniwersytetu nadesłał, obok zaszczytnego pisma, ponowny dyplom doktorski, potwierdzający wszystkie przywileje, jakie ten tytuł nadaje dr. Małeckiemu. „Tenże dyplom — jak czytamy w jego tekście łacińskim — wznawia i zatwierdza czcigodnemu mężowi, wysoko zasłużonemu około języka polskiego i literatury, około badań i komentarzy w dziedzinie starożytności, jak niemniéj z powodu napisania i wydania dzieł z wielką chlubą dokonanych, jako też z powodu znakomitych wykładów stale cieszących się ogromnym udziałem słuchaczów: po pięćdziesięcioletniéj usilnéj i wydatnéj pracy, szczęśliwie i chwalebnie dokonanéj, z głębokiego przekonania życzenia swoje składa.“ W osobnym liście, obecnego dziekana wydziału filozoficznego w Berlinie, dr. Ferdynanda Richthofena, który dr. Małecki otrzymał, czytamy następujące słowa: „Niezwykłą sprawia mi to radość, że mogę w imieniu fakultetu filozoficznego przesłać Panu ponowny dyplom, w wilię dnia, w którym przed 50 laty na Wszechnicy naszej promowany zostałeś na doktora filozofii. W dyplomie tym znajdziesz Pan krótki wyraz uznania dany wysokim zasługom, które od owego czasu zdobyłeś i które, w szerokich kołach zapewniły rozgłos imieniu Twemu. Racz czcigodny Panie, z życzeniami fakultetu filozoficznego, przyjąć i moje życzenia: Oby danem było Panu długo jeszcze i skutecznie działać i pracować“.

Szczęśliwym może się nazwać ten, na którego takie zaszczyty spadają; szczęśliwym, bo nie tylko swoi, ale i obcy z hołdem i uznaniem doń spieszą. Uznanie to Uniwersytetu berlińskiego, jest najpiękniejszą „gwiazdką“, która zabłysła nad czołem tego znakomitego męża, bo promienieje własną jego zasługą, bo jéj światło rozlewa się na wszystkich jego współziomków.

* **Henry Gauthier-Villars** opisuje w „Revue Blene“ następującą reklamę na scenie. Jedna z najsławniejszych artystek dramatycznych Londynu pozwoliła sobie w swéj artystycznéj podróży i występach po Ameryce następującego „żartu“. Grano dramat „Macbeth“. Zbrodnicza bohaterka jęcząc przeraźliwie z przyczyny wyrzutów sumienia i trąc sobie ręce, aby zniszczyć ślady krwi, z wielką emocyą i tragicznością wprawiała w zachwyt jankiesowską publiczność: „Ach! wszystkie zapachy Azyi nie są w stanie zniszczyć tych plam“, wołała z rozpaczy. Ale zaraz, gdy widzowie byli w zachwycie, dodała z tragiczną miną: *„Odważę się jeszcze zmyć tę plamę centralno-afrykańskiem mydłem z fabryki pana X.“* Strasznie ją za to wyświstano, ale reklama się udała, a mydlarz zrobił nie zły interes.

* **Polacy na obozyźnie.** Troskliwość władz uwydatnia się zwykle najbardziéj tam, gdzie tego najmniejsza istnieje potrzeba. Tak n. p. gdy niedawno zapowiedziane zostało w pewnéj miejscowości w Westfalii nabożeństwo polskie, wyższa władza zaraz na drodze telegraficznéj zaczęła dochodzić, kto nabożeństwo polskie ma odprawić, zupełnie tak, jak gdyby Polacy podczas polskiego nabożeństwa knuć chcieli jakie spiski. Zbyteczna to najzupełniéj ostrożność. Rząd chce koniecznie ustaw przeciw partyi przewrotu, ale czyż utrudnianie polskim kapłanom sprawowania opieki duchownéj nad Polakami w prowincyach niemieckich nie przyczynia się daleko więcéj do szerzenia niezadowolenia, niż agitacye socyalistów?

Polakożercy, to nienasycone stworzenia. Niedosyć im, że materyalnie Polaków krzywdzą, zagarniając dla siebie wszystkie urzędy, nie dosyć im kolonizacyi i ustaw antypolskich, nie oni, koniecznie język starają się nam wydrzeć. Wszystkie ich zabiegi zmierzają do zupełnego zgermanizowania nas.

Niedawno chodziło w pewnéj miejscowości o udzielanie dzieciom lekcyi polskiego czytania i pisania. Przy téj sposobności wyraził się pewien urzędnik, że wszystkie zabiegi Polaków, podejmowane w celu nauki polskiéj, są rządowi niemiłe, Polacy bowiem powinni zapomnieć swego języka i zlać się i zespólić zupełnie z narodem niemieckim. Czy to nie barbarzyńskie żądanie? Mogą Niemcy czynić, co im się tylko podoba, ale zniemczyć Polacy im się nie pozwolą nigdy. Wara Niemcom do naszego języka, który my kochamy więcéj, niż wszystkie skarby świata. Nikt nie ma prawa wydzierać nam naszéj mowy polskiéj. Jakim tedy prawem w pewnéj miejscowości nauczyciel niemiecki groził dzieciom polskim karą, jeżeli będą się uczyły po polsku czytać? Postępowanie takie, to najzupełniejsze bezprawie!!

Robotników polskich zatrudnionych w fabryce Kruppa w Essen, wezwano w przeszłą sobotę do biura, gdzie ich badano, czy są Polakami, czy umieją czytać i pisać po polsku, a nie mniej po niemiecku, czy należą do polskiego towarzystwa i t. d. W jakim celu ten egzamin się odbył, nie wiemy, ale może się wnet pokaże.

Spółka H. T. K. w Essen już nawet zaczyna rozwijać swą czynność. Przed tygodniem na zebraniu towarzystwa historycznego (?!!) rozprawiano na temat: „die Polenfrage“. Obliczono już, ilu Polaków mieszka w Polsce, ilu na obczyźnie i uchwalono, aby w obronie niemczyzny, której ze strony wschodu rzekomo wielkie grozi niebezpieczeństwo, rączo zabrać się do pracy. Postanowiono szczególniej wysyłać w polskie strony niemieckich przemysłowców, których tam pono brak (Toruń niech się cieszy, bo pewnie otrzyma spory transport szewców niemieckich, na których brak gazety niemieckie niedawno się skarżyły), aby przez to wzmocnić żywioł niemiecki.

W oknach księgarń pełno brosznr polakożerczego związku noszących tytuł: „Die Polenfrage“, a zaopatrzonych w hasło: „Hie Deutschthum — Hie Polenthum“, — a więc hasło do walki; zapewne wnet będzie wojna.

* **Wiec** radykałów ruskich odbył się niedawno we Lwowie w sali ratuszowéj. Życzenia przesłali wiecownikom różni radykałowie słowiańscy a radykałowie polscy, którym dr. Lewakowski niestety zbyt często za parawan służy, przybyli na wiec osobiście. Zjawił się tam także pewien radykał czeski. Były mowy gorące, ale nie wszystkie w duchu radykałów.

Bardzo piękna, z serca idąca, była mowa włościanina Kotiuka z Pistynia. Wykazywał on, że los gospodarza włościanina jest gorszy od losu robotnika fabrycznego. Uderzał na waśń pomiędzy klasami i narodami kraju. „Kochajmy się porówno, a wtedy będziemy mieli w sercu sumienie czyste. My włościanie nie mamy z kim się kłócić. My dajmy inteligencyi wyższéj przykład zgody! Czemu my mamy być przeciw Polakom a Polacy przeciw nam, kiedy nas jedna dola ciśnie? Bogatsi z biedniejszymi, Rusini z Polakami powinni się łączyć.“

W dalszym ciągu uderzył Kotiuk na zarząd ruskiego Narodnego Domu (moskalofilski), że nie dał swojéj sali na ten wiec, „a przecie to nasi ojcowie i myśmy składali nasz krwawy grosz na Narodny Dom.“

P. Pawlik wyjaśnił sprawę ze salą. Zarząd ruskiego Narodnego Domu nie chciał dać sali, ale dał pan prezydent miasta Mochnacki, Polak. Śród hucznych oklasków przyjęto wniosek p. Pawlika, aby wysłać do pana prezydenta deputacyą z podziękowaniem.

* **Bycykle a duchowieństwo.** Z Rzymu piszą do „Pol Corresp“: Kongregacya obrządków ma się zająć obecnie kwestyą, czy duchownym ma być dozwolone używanie bicyklów. Kongregacya otrzymała w tym przedmiocie dwa memoryały: jeden pochodzi od Arcybiskupa Medyolanu Kardynała Ferrariego i oświadcza się przeciwko zezwoleniu, drugi zaś od Biskupa Cremony, Monsgr. Bonomellego, który zaznaczył, że używanie bicyklów może oddać wielkie usługi, zwłaszcza duchowieństwu wiejskiemu. Wśród członków kongregacyi zdania są także podzielone; decyzya dotychczas nie zapadła.

* **Spadek cztero-milionowy.** Z Petersburga telegrafują do „Kuryera War zawskiego“ W dniu 24 b. m. rozpocznie się rozprawa apelacyjna w senacyjnym procesie cywilnym pomiędzy książętami Stefanem, Konstantym i Władysławem Lubomirskimi a hr. Siguirem, radzcą ambasady francuzkiéj we Wiedniu, w sprawie spadku po księciu Lubomirskim w Paryżu. Cały spadek wynosi 4 miliony. Pretensya Siguira wynosi 40 000. Od Siguira zażądano kaucyi w sumie 66,000. W sprawie téj przeprowadzona była korespondencya dyplomatyczna. Francuzki minister spraw zagranicznych, Hanotaux, przysłał notę, w któréj żądał zrównania poddanych francuzkich z rosyjskimi w kwestyi kaucyi sądowych. Ze strony książąt Lubomirskich w procesie staje Spasowicz, ze strony przeciwnika Winterhalter.

* **Zapisy.** Zmarła w Warszawie ś. p. Julia Ekieltowa, była właścicielka hotelu Krakowskiego, poczyniła zapisy następujące: na rzecz kasy im. Mianowskiego 60 tysięcy rs., sumę pozostającą pod dożywociem; dla domu schronienia paralityków im. Sobańskiego 30,000 rs., dla domu schronienia kalek nieuleczalnych gminy ewangielickiéj 20,000 rs., dla Towarzystwa pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo 20,000 rs., dla zakładu „Rodziny Maryi“ 3 tys. rs., dla Przytuliska 3,000 rs., na wykończenie budowy kościoła WW. Swiętych 10,000 rubli, na założenie dwóch kas pożyczkowych dla rzemieślników 10,000 rubli, na restauracyą kościoła Przemienienia Pańskiego 1000 rubli, dla schronienia nauczycielek 3000 rubli, na założenie dziewięciu kas pożyczkowych dla rzemieślników 45,000 rubli. — Oprócz tego zmarła poczyniła różne legaty dla osób prywatnych. — Wszystkie te zapisy, jak słyszeliśmy, mają uledz znacznéj redukcyi z powodu, że na ich pokrycie masa czynna spadku nie wystarczy.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 20 grudnia ran 0,62 m. Dnia 20 grudnia w południe 0,62 m. Dnia 21 grudnia 0,62 m.

* ***Czytelnie Ludowe*** bezpłatne mają w Poznaniu następujący obywatele lub instytucye:

Ksiądz Patron Stychel przy Tumie,
X. Mans. Wituski przy Tumie,
X. Piotrowicz, św. Wojciech,
Redakcya „Kuryera Poznańskiego“,
Redakcya „Dziennika Poznańskiego,“
P. Franciszek Krysiak, Strzelecka ul. 20,
P. Kużaj, plac św. Piotra 3.
P. Krąkowski jun., Chwaliszewo 41.
P. Brzozowski, W. Garbary 45.
P. Fischbach, Śródka Rynek 1.

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica nr. 12.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowéj, Władysław Jerzykiewicz, ulica Lipowa.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wiktoryi ulica nr. 26.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 25 grudnia Narodzenie Pańskie.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 48.

Pojutrze w środę dnia 26 grudnia św. Szczepana męczennika.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 49.

W czwarek dnia 27 grudnia św. Jana Ewangelisty.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 50.

Zobacz dodatek IV.

II. Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 293

Wtorek 25 Grudnia 1894.

Religia w szkole dawniéj a dziś.

Nauka religii w szkole zajmowała od najdawniejszych czasów pierwszorzędne miejsce aż do ostatnich lat i dobrze było społeczeństwu. Rząd polski, zajmując się równie gorliwie szkołami jak inne państwa u siebie, pamiętał o religijnem wychowywaniu młodzi szkólnéj, a wiekopomna Komisya edukacyjna pozostawiła nam w téj mierze testament, chlubnie świadczący o troskliwości rządu polskiego co do nauki religii w szkole. Takie bowiem rady dawała Komisya edukacyjna nauczycielowi:

„Nic większéj nie dodaje powagi prawom i powinnościom naturalnym, jako pieczęć onych z niebieskiéj Rewelacyi. Co się tyczy nauk w téj mierze, najskuteczniejsze będą te rady.

1. Żeby umieć stawiać religią bez gwałtowności, tak czystą i słodką, jak jest jéj Ustanowiciel i Prawodawca.

2. Żeby umieć wystawić Boga jako Ojca powszechnego, najmiłośniejszego, a wszystkich ludzi jako Jego synów, a zatem braci naszych.

3. Żeby wystawić prawo ewangielii jako prawo miłości Boga, miłości wspólnéj, dążące do tego, żeby człowieka uczynić szczęśliwym, t. j. ufającym Opatrzności, spokojnym w sobie.

4. Żeby pokazywać w cnocie złączenie dobra, pożytku wiecznego z pożytkiem doczesnym, w występkach przeciwnie.

5. Żeby naprzód wykładać krótko i po prostu pierwsze prawdy wiary, pierwsze kawałki historyi świętéj.

6. Żeby potem dawać dzieciom ciągle wiadomości z dziejów do wiary należących, zachowując wielki rozsądek i dobór w powieściach.

7. Żeby uczyć dzieci rozeznawać i środkiem iść między zabobonnością i niedowiarstwem.

8. Żeby w dalszym ciągu uczyć obszerniéj artykułów wiary, sakramentów, obrządków."

W tych regułach, danych nauczycielowi na drogę przy nauce religii w szkole, jest zawartą zupełnie wystarczająca wskazówka, chodziło tylko o przeprowadzenie w szkole tych prawideł pedagogiczno religijnych, a że je szkoła ówczesna przeprowadzała, o tem świadczy historya, świadkiem tego zbożne życie społeczeństwa.

Rządowi pruskiemu, który niepoślednie miejsce w owych czasach zajmował w dziedzinie wychowania, podobały się urządzenia Komisyi edukacyjnéj, na któréj instytucye zwrócił mu uwagę W. Klewitz, prezydujący radzca w departamencie Prus południowych, w raporcie z 1805 r. To stanowisko, jakie rząd polski nadał nauce religii w wychowaniu publicznem, przeszło tradycyjnie do rozkładów nauk i planów szkólnych po okupacyi, dość długo utrzymując się przy tem znaczeniu w szkołach ludowych i wyższych. W szkołach ludowych *sześć lekcyi* przeznaczano w tygodniu na naukę religii (katechizm i historyą św.). Taki rozkład nauk i plan szkólny układali ksiądz jako inspektor szkoły i nauczyciel. Dla śpiewu świeckiego i kościelnego osobne ustanawiano dwie lekcye w tygodniu.

Tak było w naszych szkołach ludowych przez długie lata, a „Zarysy" (Grundzüge), wydane 9 listopada 1867 jeszcze pozostawiły 6 odn. 5 lekcyi tygodniowo na naukę religii, a po dwie śpiewu.

Gwałtownie zmieniał się prąd czasu, torując liberalizmowi drogę do szkoły, a w miarę tego stygł „interes" dla nauki religii. Minęły czasy Raumerów, Bethmann-Hollwegów, Mühlerów, po których objął tekę pruskiego ministerstwa oświecenia dr. Falk. On to zredukował naukę religii w szkołach pruskich do 4 odn. 5 a śpiewu do 1 lekcyi w niektórych oddziałach. Rozporządzenia poszczególnych rejencyi zastósowały się do tych „Ogólnych postanowień" (Allgemeine Bestimmungen) Falka z dnia 15 października 1872 r., nakazując tylko taką liczbę religii i śpiewu dla szkół ludowych, ale ten śpiew może tylko być świeckim w szkołach symultannych; w szkołach niesymultannych uczą nauczyciele w tych lekcyach pieśni świeckich i kościelnych. Owczesny naczelny prezes dla W. Ks. Poznańskiego, Günther, wydał takież rozporządzenie dnia 27 października 1873 r.

Rozporządzenie naczelnoprezydyalne doznało u nas o tyle zmiany, że w niepłatnych szkołach pozostawiono cztery lekcye dla nauki religii, w płatnych zaś tylko dwie tygodniowo dla niéj wyznaczono. Przecież „Ogólne postanowienia" ministra dr. Falka nie pociągają żadnéj różnicy między szkołami płatnemi a niepłatnemi, żądając nauki religii dla szkół wieloklasowych po cztery lekcye tygodniowo. Czemuż dziecko, którego rodzice płacą za naukę, ma mieć mniéj lekcyi religii, jak dziecko do niepłatnéj chodzące szkoły?

Dawniéj, kiedy to było po sześć lekcyi religii tygodniowo, kładziono ten przedmiot na pierwszą godzinę. Modlitwą i śpiewem rozpoczynał nauczyciel religią. Dziecko z Bogiem zaczynało naukę i z Bogiem ją kończyło. Dziś lekcye religii w bardzo wielu szkołach powysuwano na szary koniec.

Dawniéj, kiedyto szkoła nie była zakładem tresury germanizacyjnéj, uczyły się dzieci religii w ojczystym języku. Przecież ani władza szkólna, ani rektor, ani inspektor, ani nauczyciel, ani nikt w świecie nie mogą nieomylnie dekretować, czy to lub owo dziecko będzie rozumiało wykład w obcym mu języku. Jedynie rodzice takiego dziecka i ono samo wiedzą, czego dziecku w tym względzie potrzeba. Jakże też można wymagać od dziecka, aby ono w narzuconym mu gwałtem, a niezrozumiałym języku z zamiłowaniem, z szczerą chęcią i gorącem przejęciem się, uczyło się religii! To też dawniejsza szkoła była względną i sprawiedliwą w téj mierze. Dzieci uczyły się religii w ojczystym języku, bo dla dzieci niemiecko-katolickich były, jeżeli rodzice żądali religii w ojczystym dziecka języku, osobne lekcye religii w tym języku, a uczył te dzieci albo ksiądz, albo nauczyciel, bez nakazu z góry, ale z dobréj woli, w interesie wiary świętéj, w interesie dziecka. Nawet dla jednego dziecka niemieckiego odbywała się nauka religii w jego języku, od tego obowiązku ani ksiądz, ani nauczyciel się nie usuwali, starając się, aby takie dziecko postępowało razem z drugiemi w nauce religii.

Dawniéj miały nasze dzieci podręczniki katechizmowe i biblijne do pomocy, aby się z nich douczyć tego, co nauczyciel im w szkole wykładał. Rodzice pomagali dziecku, pomagała mu i służba i starsze rodzeństwo. Dzisiejsza szkoła nie uczy dziecka od dołu czytać po polsku, to też dziecku takiemu na nic nie zdadzą się wszelkie podręczniki; rodzice ani nikt z domowników nie może im dopomódz w nauce.

Dawniejsza szkoła, mająca sześć lekcyi tygodniowo dla nauki katechizmu i historyi św., mogła dziecko pouczyć o uroczystościach kościelnych, o święcie parafialnem, o adwencie, o roku kościelnym, o znaczeniu uroczystości Matki Boskiéj, o dniu zaduszným, o odpustach w miejscu lub okolicy, o obrzędach kościelnych, o znaczeniu procesyi i t. p. — Dziś dziecko o tem wszystkiem nie słyszy w szkole, bo zkądże nauczyciel ma czas wziąć na tę naukę.

Pedagogika katolicka wymaga, aby dzisiejszy nauczyciel, idąc za stósunkami czasu, wykładał także dzieciom o znaczeniu i ważności towarzystw religijnych. Tego słusznego wymagania nie można w dzisiejszych stosunkach zrealizować! Nauczyciel ani rozkładem nauk przepisanego materyału przejść nie zdoła sumiennie, a cóż dopiero, aby miał dzieciom mówić o uroczystościach kościelnych, o obrzędach kościelnych lub nawet o towarzystwach religijnych!

Gdzie i kiedy kto dawniéj słyszał o tem, aby w nauce religii kombinowano dzieci z różnych klas! To wymysł nowoczesny, z krzywdą dla religii, z krzywdą dla dzieci! Słabsze umysłowo dzieci stopni niższych nie rozumieją, nie strawią materyału, należącego się dzieciom starszym, a jeśli nauczyciel zastosuje ten materyał do poziomu wiedzy i rozwoju umysłowego dzieci mniejszych, to krzywdzi tem samem dzieci starsze. Uznał to widocznie p. minister dr. Bosse, bo w świeżo dla wyższych szkół żeńskich wydanem rozporządzeniu nakazał, aby religii uczono podług klas i aby dziewczęta przysposabiające się do sakramentu pokuty, miały osobne dwa oddziały, przysposabiające do spowiedzi i do komunii św. Spodziewajmy się, że p. minister rozszerzy ten reskrypt na wszystkie szkoły, wyższe i niższe. Tak było dawniéj.

Z tego, cośmy o dawniejszej i dzisiejszéj nauce religii i śpiewu kościelnego powiedzieli, przekonaliśmy się, że dawniej było znacznie więcej lekcyi jak dziś dla nauki religii; dalej, że dzisiejszy nauczyciel nie ma czasu, aby przejść z dziecmi sumiennie pensum szkólne; dalej że dzisiejszy nauczyciel nie może dzieci pouczyć o uroczystościach, o obrzędach kościelnych; widzieliśmy, że dziś lekcye religii, i tak już skąpe, bywają wysuwane na godziny, w których umysł dziecka, uznojony poprzednią nauką, rączo operować nie może; widzieliśmy nadto, że dzisiejsza szkoła kombinuje dzieci z różnych klas w oddziały religii. Dawniej uczyła szkoła dzieci wszystkich pieśni kościelnych, — dzisiejsza szkoła o tem nie radzi, bo nauczyciel ledwo najwięcej używanych pieśni nauczyć może i to z krzywdą dla naszej religii, gdyż osobnej na to lekcyi niema wyznaczonej. Za dawniejszego systemu szkólnego chodziły dzieci, gdzie tylko było można, codzien nie z nauczycielem na czele, do kościoła na mszą św. i tak rozpoczynały dzień Boży. A dziś, gdzie się to praktykuje! Jakaż różnica między dawniejszą a dzisiejszą nauką religii w szkole. Nic dziwnego, że społeczeństwo, widząc te różnice i te niedomagania dzisiejsze w dziedzinie nauki religii w szkole, dopomina się większego jej uwzględnienia. Zajrzyjmy tylko do kół rodzinnych, a usłyszymy te żale. Tylko dom i szkoła mogą dać dzieciom wychowanie religijne; dom rodzicielski czyni, co może, tej zasługi u nas nikt mu nie odmówi; niechże mu i szkoła jak dawniej dopomaga w tej trosce.

Kiedy w pierwszej połowie bieżącego stulecia liberalizm uraganem popędził po Europie zachodniej, obalając trony i burząc podstawy religijne, wtedy i nauczyciele niemieccy wywiesili chorągiew liberalną i w tym duchu dopominali się „reform postępowych". Rząd pruski, pod naciskiem tych nawoływań, zwołał do Berlina konferencyą pruskich trzynastu dyrektorów seminaryjnych i 53 nauczycieli seminaryjnych. Przez dwa tygodnie (15—29 stycznia 1849 r.) obradowali ci panowie pod przewodnictwem tajnego radzcy Stiehla, który widocznie informował króla Fryderyka Wilhelma IV o przebiegu tych obrad. Na jedno z takich posiedzeń przybył także król, a nasłuchawszy się wywodów konferujących, wystąpił przeciw kierunkowi, zaleconemu przez tych pedagogów; prądem zimnej wody zlał głowy ich, zarzucił im wprost, że szkoła jest sprawczynią ostatnich smutnych stosunków przewrotu, ona to bowiem szerzy bezreligijność, podkopując wiarę i wierność w sercach poddanych. „Dopóki dzierżę ster w mym ręku, będę umiał zapobiedz takiej gospodarce" — powiedział król na końcu i wyszedł z sali. Zebrani odtąd z zupełnie innego, przeciwnego, śpiewali tonu.

Działo się to za ministerstwa Ladenberga, po którym nastąpili jako ministrowie oświecenia Raumer, Bethmann-Hollweg i Mühler, mężowie na wskroś konserwatywni, za których nauka religii wielkiego doznawała poszanowania. Gdyby oni wiedzieli, jak dziś zasady Dittesa rozpościerają się w szkólnictwie pruskiem, te zasady bezwyznaniowe, gorsze i niebezpieczniejsze dla szkoły, społeczeństwa i rządu od liberalizmu z czasów przed rokiem 1848! Miejmy nadzieję, że obecny kierownik szkólnictwa konserwatywnych przekonań, zapobiegnie temu szerzeniu się liberalizmu. — Szkoła powinna być konserwatywną i w tym duchu winna ona wychowywać młode pokolenie. Ten kierunek wymaga religijnego wychowania szkólnego. Przedewszystkiem nadać trzeba nauce religii dawniejsze jej stanowisko i poszanowanie przez przywrócenie dawiejszej liczby religii, historyi św. i śpiewu, i to w ojczystym dzieci języku. Ksiądz powinien odzyskać dawniejszy wpływ na szkołę, a mianowicie na religią. Tu żadna klauzula nie powinna tamować jego zbawiennego na szkołę wpływu i działania. Doświadczenie ostatnich lat przeszło dwudziestu przekonało, że reforma w wychowaniu jest koniecznie potrzebną. Im prędzej ją kierownicy wychowania zaprowadzą, tem wcześniej przysłużą się społeczeństwu, tęskniącemu za nią wraz z prawowiernymi nauczycielami.

---

14)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 292.)

No, Dłuscy przecież to blizkie kuzynostwo — zauważyła baronowa.

— Bliższe, dalsze, wszystko jedno, byle darmo dawali jeść, pić i trzymali u siebie z miesiąca na miesiąc — zaśmiał się gorzko mąż. — Nie znasz ich?... familijka pasożytów!... No, zdaje mi się, że myśmy tu wleźli dzisiaj, jak Piłat w Credo, prawda, doktorze?... Nie ma po co nawet się rozkładać; trzeba mieć sumienie nad chorą.

Poruszył się na fotelu i, przekładając nogę na nogę, mówił daléj z przekąsem:

— Niech ją ci państwo zamęczają swoją troskliwością, a my chyba siadajmy i jedźmy z powrotem, nim doczekamy się przybycia wujostwa.

Baronowa zrobiła minę niezdecydowaną; trudno jéj było uwierzyć w podobny zamiar męża.

— Przynajmniéj przywitamy cioteczkę — rzekła nieśmiało.

— Pożegnamy raczéj, chcesz powiedzieć — poprawił ją z tym samym odcieniem zgryźliwego szyderstwa — bo zdaje mi się, że jéj tu żywéj już nie zastaniemy wśród tylu troskliwych opiekunów.

Westchnął i głowę odwrócił, ale nie spieszył się do wyjazdu.

Z dalszych pokoi dał się słyszeć gwar kilku głosów, ponad któremi górował organ kobiecy, wysoki a płaczliwy.

— To jeszcze nie przyjechała?... dopiero jedzie?... na taki upał!... Ach, mój Boże!... przecież to się usmarzyć można na takiem gorącu!... Felisiu, bój się Boga, co ty robisz?... Wodę pijesz?... Panie Krysiewicz, błagam pana, niech mu pan nie pozwoli!...

Do salonu wbiegło dwóch chłopców: jeden dwunastoletni, drugi o parę lat od niego starszy, w bluzach uczniowskich, ze słomianemi kapeluszami w rękach, spoconych, ogorzałych.

Młodszy zachęcał starszego;

— Chodź, chodź, ja ci zaraz pokażę!... ten z murzynem nie gra, tylko oczyma przewraca!

— A właśnie, że ten gra; no, zobaczysz!...

Sprzeczali się po drodze o zegar, który stał pod lustrem na konsoli, a który ich ciekawość budził za każdym pobytem w Omylinie.

Zmieszani zatrzymali się w połowie salonu, zobaczywszy obce osoby i niezgrabnie szurać zaczęli nogami, potykając się o dywan na podłodze.

Wpadli, jak dwa niesforne źrebaki do stajni i cofnęli się nagle pod ścianę, onieśmieleni.

Za nimi w kilka chwil ukazała się sama pani Szubina w popielatéj sukni, słomkowym kapeluszu, z dużą kryzą i w bronzowéj woalce, pod którą widać było okrągłą twarz z małym noskiem, sterczącym jak migdał w kartoflu, obok którego, jak dwa ziarnka pieprzu, czerniły się oczki, małe z natury, a przymrużane z przyzwyczajenia.

Za nią szły dwie dziewczyny, chude, wysokie, podobne do siebie, jak dwie tyczki chmielu, na których wisiały pomięte bluzki i perkalikowe spódniczki, odsłaniające duże nogi w niezgrabnych bucikach, o pomarszczonych i wytartych cholewkach.

Płowe włosy, jak dwa powrósła słomy, splecione w cienkie warkocze, zwieszały się im na plecy, a pożółkłe, zakurzone, opalone od słońca pasterki z różowemi wstążeczkami nakrywały im głowy, osadzone na długich i cienkich szyjach.

Obie były w wieku podlotków i jako bliźniaczki wydawały się wystrugane według jednego szablonu z dwóch deseczek sosnowych.

Szedł z niemi Krysiewicz; miał fizyognomią jeszcze bardziéj zatrasowaną i niechętną, robiąc niejako z musu honory domu w zastępstwie gospodarstwa.

— Ach, pan baron!... ach, pani baronowa!... ach, i pan doktór! — stopniując o ton wyżéj każdy z tych trzech wykrzykników, wołała niby z nadzwyczajnie uprzejmem zadowoleniem matka „fornalki". — Co za miła niespodzianka... o mój Boże!... kogo ja tu nie widzę!... Pani baronowa!... szanowna pani baronowa!...

Podeszła, zgięta wpół jak kabłąk i z wielką atencyą zaczęła cmokać w powietrzu na wszystkie strony Phalernową.

— Panienki!... ucałujcie rączki pani baronowéj!... Pani baronowa pamięta Felisię?... A to moja Malcia!... Józieczku! Romciu!... przywitajcie się!... — komenderowała daléj. — Cóż to, nie poznaliście pana barona?.!.

Chłopcy rzucili się łapczywie do całowania rąk i ponownego szurania nogami po dywanie.

— Co za szczęście! — piszczała daléj głosem rzewnym i przesłodzonym nowoprzybyła. — Mój Boże! mój Boże!... ktoby pomyślał, że się spotkamy tutaj znowu w tak bolesnéj chwili!... Państwo zapewne tak, jak i my, na powitanie kochanéj, drogiéj, jedynej naszéj pani Balbiny?... Ktoby to się był spodziewał, prawda?... Przecież to samo zdrowie, krew z mlekiem, kobieta jak... jak... jak...

Nie mogła znaleść dosyć trafnego porównania, a więc dała pokój dalszym określeniom.

— I parę lat wystarczyło, żeby taki kolos... ach, mój Boże, mój Boże!... Państwo bo częściéj musieli bywać w Omylinie?... ja w ostatnich czasach nie śmiałam się narzucać. Za życia nieboszczyka pierwszego męża, jako kuzynka, bywałam tu także częstym gościem, ale to dawne czasy, o! bardzo dawne!...

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, jak gdyby jéj te wspomnienia serce rozkrwawiły.

— Pamiętam, pamiętam — zapewniała ją baronowa, nastrajając się bezwiednie na ten sam ton minorowy. — Byłyśmy obie pannami wtedy...

— A tak, tak!...

— Trzydzieści lat!...

— A tak, a tak, mój Boże!...

Pochyliła się, aby w imię tych wspomnień ucałować w ramię swą towarzyszkę minionéj dawno młodości.

Baron siedział jak na szpilkach i gładził swój kapelusz, Krysiewicz z doktorem szeptali coś we drzwiach, obie panie prowadziły rozmowę na temat wspólnych wspomnień i refleksyi, które im smutna teraźniejszość nasuwała.

Nagle bronzowy zegar na konsoli z figurą czarnego murzyna, zaczął grać skocznego jakiegoś walczyka w chwili najpatetyczniejszych wyrzekań nad dolą téj biednéj, kochanéj, zacnéj pani Balbiny, którą rodzina pierwszego męża i drugiego utracić miała na zawsze...

W tém miejscu bowiem Józieczek z Romciem, przysunąwszy się do zegara, zdołali pomanewrować przy nim tak zręcznie, że niepostrzeżenie pociągnęli za sznurek, wystający z pod klosza, i wprowadzili w ruch pozytywkę, co starszego brata tak ucieszyło, iż na cały głos z tryumfem zawołał, zapominając o obecności osób starszych:

— A widzisz ośle, że gra!

Matka zerwała się, jak oparzona.

— Pójdźdcie precz od zegara!... kto wam pozwolił ruszać?... Całą drogę uczyłam, jak się macie zachowywać!... Co to jest!

Wypchnęła obu niesfornych chłopców do ogrodu i wróciła na swoje miejsce przy baronowéj.

— Co ja mam z tymi chłopakami! — żaliła się — a tu trzech jeszcze w domu zostało... Najstarszy jest w Warszawie, pracuje już na siebie.

— Cóż robi?... — przez grzeczność spytała Phalernowa.

Szubina westchnęła ciężko, głowę spuściła i oczy zamknęła, jak gdyby ją ta odpowiedź wiele kosztować miała.

— Ha, niby literat! — rzekła po chwili, ale takim głosem miłosiernym i nieszczęśliwym, który starczył za najobszerniejszy komentarz żalu i urazy macierzyńskiéj do syna, plamiącego palce atramentem.

Baronowa zaczęła niby przypominać coś sobie.

— Prawda, prawda!... słyszałam coś o tem; podobno w jakiejś redakcyi pracuje?... Utalentowany?...

— Czy ja wiem!... jemu się zdaje, że ma zdolności; ale ojciec powiada, że... Ot, zmartwienie!... Tyle nas kosztowała jego edukacya, bo to najstarszy, tyleśmy się dla niego poświęcali... i co z tego!...

Nachyliła się do ucha baronowéj i w sekrecie szepnęła:

— Szkół nie skończył, egzaminów mu się zdawać nie chciało, w głowie mu się przewróciło!...

Ręką machnęła w powietrzu i westchnęła jeszcze żałośniéj:

— Ja to wszystko pani baronowéj kiedy opowiem.

Zegar, na szczęście, grać przestał.

Krysiewicz wyprowadził doktora z salonu i po cichu kończył z nim rozmowę.

— Najlepiéj tak zrobić; pojechać naprzeciw... Konie stoją założone. Bóg wie, co tam po drodze zaszło!...

— Jadę!...

— A nie wracajcie od młyna, tylko pod kościołem — ostrzegał rządzca — tamtędy lepsza droga.

Baron kręcił się na fotelu i w swoich myślach był zatopiony; znudziło go słuchanie utyskiwań pani Szubiny i opowiadań o wszystkich nieszczęściach, które ich prześladują, bał się jednak wyjść do ogrodu, aby nie wpaść na Orszę.

Wyjął notatnik i zaczął w nim przeglądać jakieś cyfry, sumować, odejmować, mazać, srebrny ołóweczek gryzł w zębach i kombinował.

Rezultaty musiały być nie dobre, bo się krzywił i poprawiał na fotelu, spoglądając w roztargnieniu na zegarek, jakby mu każda minuta godziną się wydawała.

Szubina tymczasem nudziła ciągle baronową, która niespokojne spojrzenia rzucała w stronę męża i z jego fizyognomii odgadywała tę wewnętrzną rozterkę, którą przechodził.

Udawała, że słucha z zajęciem, ale więcéj ją obchodził każdy ruch męża, każdy grymas, który mu usta wykrzywiał, każda zmarszczka, fałdująca głębiéj jego czoło — aniżeli opowiadanie Szubiny.

Ta zaś, jak skrzypiące taczki, swoim płaczliwym głosem mówiła jéj:

— Cała nasza nadzieja teraz w Krokowskiéj, przyznam się pani baronowéj. Ośmioro dzieci!... to strach, prawda?... Dziewczynki są jéj chrzestnemi córkami, może chociaż o nich nie zapomni. Ma przecież obowiązki; niebożczyk Omyliński był moim stryjem, choć był tylko przyrodnim bratem mojéj matki, która z drugiego małżeństwa się rodziła. Po sprawiedliwości, to powinno mi się coś dostać ze schedy po niebożczyku, prawda?... Omylin, to jego własność właściwie, nie jéj; ona miała swój majątek posagowy. Dzieci Pan Bóg nie dał, komuż to zostawi?... A u nas ledwo koniec z końcem się wiąże. Ot, Felisia, Malcia!... pokażcie pani baronowéj swoje buciki. Nikomubym tego nie powiedziała, ale pani baronowéj mogę; pani baronowa sama jest matką, to mnie dobrze zrozumie.

Dziewczęta, zawstydzone, powystawiały swoje chude nogi w białych pończochach, które, źle naciągnięte, pofałdowały się i poskręcały.

— Widzi pani baronowa, nawet podzelować tego już nie warto — wyrzekała daléj matka — a na nowe, dalibóg, niema zkąd wziąć. Ja sama w jednéj sukni trzeci rok chodzę: przerabiam, nicuję, do farby daję, aby oszczędzać. Bóg jeden widzi, jak nam jest ciężko!...

Otarła sobie oczy chustką, którą wzięła z rąk jednéj z córek i zadumała się nad swoją dolą.

Baronowa skorzystała z téj chwili i podeszła do męża.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teka Stańczyka.

(ss) Wydany świeżo po 10-letniéj przerwie 2-gi tom trzeciéj seryi dzieł Józefa *Szujskiego* na stronie 1—118 zawiera sławną tekę Stańczyka. Od zjawienia się téj najgenialniejszéj politycznéj satyry piśmiennictwa naszego w „Przeglądzie Polskim“ (maj—październik 1869) minęło lat 25. Dziś na przodzie sceny politycznéj krzątą się nowe pokolenie. Jeżeli jednak polityka nasza w Galicyi w ciągu ostatnich lat 25 stawała się coraz wytrawniejszą i skuteczniejszą, jeżeli dziś kardynalna zasada zdrowego życia publicznego: *jawność* przeszła naszemu społeczeństwu w krew i kości, a obłęd *liberum conspiro* ogarnia już tylko chyba całkiem wykolejone polityczne jednostki: — to niewątpliwie bardzo znacznie do tego zbawiennego zwrotu przyczyniła się „teka Stańczyka.“

Trzeba sobie tylko uprzytomnić, w jakiéj to ona powstała chwili? Dokładnie cechuje ją najkompetentniejszy świadek ś. p. Szujski w liście do Leona Bilińskiego r. 1882 w następujących słowach*): „Odetchnąwszy po 1863 r. i represyach za nim idących, kraj znalazł się w pełnym ruchu politycznym, były wybory i wtedy to stawiało się powszechne od wielu pytanie: co robić? trzeba coś robić. Na takie usposobienie przyszła myśl odnowienia organizacyi narodowéj, oczywiście tajemnéj. — myśl, w imię któréj wciągano ludzi, zaczepiono otwarcie jednego z nas, która wywołała zjazd w mieście, blizkiem naszych granic. Nie było prawie dnia, gdziebyśmy o działaniu w tym kierunku ze wsi nie odbierali listów. Nic naturalniejszego po nawyczkach r. 1863, jeżeli się nie przyjmowało naszéj stanowczéj zmiany frontu, jeżeli się z nami, z zasady, z przekonania, nie potępiło całą przyszłość konspiracyi. Prasa stanęła ogromną większością przeciw nam, wyśmiewano nas, że straszymy powstaniem, o którem nikt nie myśli.

„Możemy tym panom zaręczyć, możemy wobec ich niepoprawnego uporu, który nie wtedy tylko kleił konspiracye, zapewnić po stokroć, że nie inputowaliśmy im nigdy, nawet w najdalszéj przyszłości, nawet śród zupełnie zmienionych okoliczności tyle honoru, aby do tak ryzykownych mieli się posięgać przedsięwzięć, ale byliśmy i jesteśmy przekonani, że wszelkie przeprowadzenie przez nich jakiéjś t. zw. organizacyi narodowéj, narazi kraj na tysiące głupstw, beztaktów i nieprzewidzianych awantur, które, jeżeli nie uniemożebnią, to utrudnią niezmiernie wszelkie działanie i dla interesu narodowego i dla prowincyi w nadarzających się okolicznościach, stawiać będą co chwila każdą kwestyą polityczną na ostrzu miecza, a przedewszystkiem przeszkadzać naturalnemu i normalnemu rozwojowi pracy narodowéj, zarażając nieustanną polityczną gorączką. Dla tego nie teoretycznemi były nasze walki, nie teoryą, że żądając polityki wszem jawnéj i widnéj, widzieliśmy i utrzymywaliśmy w reprezentacyi krajowéj i jéj ludziach wytycznych jedyną powagę do prowadzenia kraju powołaną, nie kontrolowaną przez nikogo, prócz rzeczywistą opinią publiczną, opartą o program sejmowego adresu, określający w znanych słowach nasz stósunek do Monarchy Austryi.“

Oczywiście tym czynem najczystszego, roztropnego i śmiałego patryotyzmu konserwatyści krakowscy na razie pozbawiali się wszelkiéj taniéj popularności. „Podobać się — oświadcza Szujski w tymże liście — i być wziętym, popularnym, należy do abecadła stronnictw liberalnych całego świata; u nas należało i należy nietylko do abecadła liberalnych, ale i konserwatywnych. Wszyscy się lubimy podobać, podobać kosztem nieustannych koncesyi z głoszonych zasad i przekonań, nadewszystko zaś łatwą tolerancyą dla złego i złych, którzy szkodzą sprawie publicznéj. Jest to jedna z najgłębiéj zakorzenionych wad polskich, wad zabójczych, utrzymująca panowanie głupstwa i złego, siejąca fałsz zamiast prawdy na drogi życia. Iluż ludzi notorycznie szkodliwych utrzymuje się tą drogą przy potężnych wpływach, z któremi się notoryczni poczciwce — dla popularności liczą! Jakąż, jeżeli nie tę podstawę terrorystycznego bytu mają u nas złe dzienniki, których nam nie brak? Ale z tą wiekową wadą walczyć, niewygodna to rzecz stronnictwom i ludziom politycznym, jeżeli nie chcą poruszyć gniazd szerszeni, jeżeli jutro, pojutrze chcą stronniczego lub osobistego powodzenia...“

Wyżéj stawiając dobro narodu niż chwilowe względy stronnicze, autorowie „teki“ śmiało odepchnęli od siebie pokusę taniéj popularności. Każdy z nich mógł powtórzyć, co powiedział w podobnéj sytuacyi wielki patryota i mąż stanu madziarski Frańciszek *Deak* w sejmie węgierskim: „Może znajdą się tacy, którym moja polityka wyda się nie dosyć odważną; może są tacy, którzy ją nazwą bojaźliwą. Bojaźliwym, tchórzem nawet jest ten, który drży o własną osobę, kiedy się ważą losy Ojczyzny; ale ten, który nie troszczy się o własną osobę, lecz o Ojczyznę, który jest bojaźliwym nie dla tego, aby jego własna osoba nie doznała szkody, lecz aby Ojczyzna została ocalona od nieszczęścia, ten panowie nie jest tchórzem.“ W tymże duchu amerykański statysta Aleksander Hamilton, zauważa: „Jest obowiązkiem tych, którzy używają szacunku i powagi, opierać się chwilowym namiętnościom ludu, skoroby one mogły narazić na szwank główne i ważne interesa narodu.“ Nie było w danym razie potrzeba działać w imię pesymistycznego aforyzmu Goncourt'a: „Un homme de valeur ne garde cette valeur qu'a la condition de persister, sans faiblir, dans son instinctif mépris de l'opinion publique“. Bo lud nasz, dzięki Bogu, jest przeważnie zdrowy, uczciwy i rozsądny. Byle go uchronić od rozkładczego wpływu takiego trybuna Sycyniusza, exministra (powstańczego) Brutusika, Bankrutowicza i Optymowicza, Bałamuckiego i Ignorancyusza, dziennikarzy à la Sprycimir i rozpolitykowanych pań, jak Aldona z Tygrysowa. Uderzając maczugą najdowcipniejszéj satyry w takie typy bałamuctwa opinii narodu, *teka* wyswobodziła i wzmocniła wszystkie jego zdrowe żywioły.

Jak widzimy z nowego wydania, bezpośredni udział ś. p. Szujskiego w „Tece“ być dosyć skromny. Z jego pióra pochodzą w niéj tylko nr. 4 list Stańczyka do Gąski, strona 18—22; numer 5, list Brutusika exministra, str. 22—27; nr. 6, list Liberyusza Bankrutowicza, kandydata do parlamentu, str. 28—31; własny wizerunek satyryczny Szujskiego w liście Brutusika nr. 9, strona 55—57; wreszcie nr. 17, list Stańczyka do Gąski, str. 113—118, a zatém całkiem 20 stron na 118. O wiele znaczniejszym prawdopodobnie był pośredni udział Szujskiego w tym zbiorowym czynie polityczno-literackim.

W liście przeciwnika Brutusika, Szujski wygląda tak: „Nie wiem doprawdy, co ci o trzecim redaktorze „Lustratora“ (Przeglądu) mam napisać. Dziwnego to autoramentu człowiek. Ujrzysz go obładowanego książkami i manuskryptami, śpieszącego ulicą; to znowu jadącego na wozie ze sprawunkami gospodarskiemi, bo gospodaruje współcześnie na wsi (w Kurdwanowie pod Krakowem) i pisze; polityknje prócz tego w Tygrysowie (Lwowie) i Chaopolis, (we Wiedniu), słowem nie znajdziesz łatwo człowieka, któryby dobrowolnie tak się męczył na wszystkie strony, jak on. Radbyś go raz czemś nazwać, historykiem, poetą, politykiem, gospodarzem, a oto wyśliznął ci się jak piskorz, i jak Kameleon w innéj pojawił postaci. Mówią też o nim, że mu historya przeszkadza być poetą, a poezya być historykiem; że na praktycznego polityka zbyt gorączkowy, na agitatora zbyt spokojny. Spieszy mu się zawsze, przy pługu musi myśleć o książce, przy książce o pługu. Jak zajęcia tak i myśli jego rozpierzchnięte po nadzwyczaj szerokim widnokręgu. Widać to z pism, w których rzuca się na wszystkie strony, nerwowo walczy z ideami szkodliwemi, lub które mu się szkodliwe być wydają; radby też wszystko despotycznie trochę sprowadzić do jednego zbawczego mianownika, a nie widząc owoców swéj pracy, niepokoi się i irytuje. Zdarzają się chwile, gdzie się ludzie doń garną z przyjaźnią i uznaniem, ale po chwili niecierpliwią się jego naturą, nie dającą się zaprządz do praktycznych celów, samopas chodzącą i zbyt ogólnikową. Od kilku lat jest zapamiętłym przeciwnikiem naszego patryotycznego stronnictwa, i w walce téj nie zliczone odebrał pociski. Jedni mówią, że zna nieprzyjaciela, bo służył w jego szeregach; drudzy chętnie przyjacielskie dawne z nim stosunki sprzedają za polityczne spólnictwo, którego odbieżał. Lafiryndyzm dziwi się Doliwczykowi, że wszedł w sojusz z takim demokratą (my nazywamy wejście jego do hrabiowskiego „Lustratora“, hightorysewskiego pisma, zdradą ojczyzny i literatury). Mnie się zdaje, że jeżeli przez demokracyą rozumie się tę tylko idealną miłość społeczeństwa, które pragnie szanowania ludzi wedle ich wartości, a nie pochodzenia, to trzeci redaktor „Lustratora“ demokratą czystéj wody być nie przestał; ale to właśnie, że pomimo politycznego sporu, szacunku swego odmówić mu nie możemy, niecierpliwi nas do żywego...“

Z wizerunku pierwszego filara „Lustratora“, *Doliwczyka* na prędce powtarzamy kilka zdań: „..Doliwczyk, chłopiec nie głupi, powiedział tam (w „Przeglądzie“) kilka rzeczy trafnych. na okrasę podał kilka konceptów, i skleił rzecz, która się czytała dość łatwo i prędko; a tak był przy tem przebiegły i ostrożny, że nie uraził ani arystokratów, ani demokratów, ale się też ani z jednymi, ani z drugimi nie wiązał. Od téj chwili Doliwczyk został pisarzem pełnym nadziei, a niebawem ujrzymy go obywatelem, pełnym zasługi (co się najświetniéj ziściło)... Choć opinią traktuje z góry, a pochlebstwem się brzydzi, choć szanuje wysoko siebie, swój charakter, swoje pióro, i swoją doliwę, przecież wie dobrze co powiedzieć można, a co nie, żeby nie stracić popularności, o którą starać się nie raczy, broń Boże, ale którą mieć jednak mu nie zawadzi. Dzięki temu taktowi i zręczności, dzięki pewnéj łatwości pisania, gładkości i potoczystości stylu, jak mówiono za Księstwa Warszawskiego, dzięki wreszcie przeszłości, która go zajmującym zrobiła (bo Doliwczyk miał to szalone szczęście, że cierpiał za ojczyznę i to w miarę, nie dość mało, aby być śmiesznym, ani dość wiele, żeby być naprawdę nieszczęśliwym), zwrócił ów młody autor na siebie uwagę, i odtąd jego zawód pisarski był nieprzerwanem pasmem sukcesów. Cokolwiek napisał, wszystko było dobre, z naganą się jeszcze nie spotkał. Ośmielone tem młode lwiątko poczuło pazurki i zaczęło drapać. I to mu uszło: galerya klaskała drapiącemu, a śmiała się z podrapanych; słowem tryumfator jeździł sobie od niechcenia piórkiem po papierze, pewien, że za każdą literę, którą nabazgrze, doleci go miły odgłos tego wykrzyknika, który stanowi zakończenie piątego krymskiego sonetu...“

O drugim filarze „Lustratora“, Forkadziku (według głośnego wówczas kronikarza „Revue des deux mondes“ p. Forcade) dowcipkuje Brutusik: „Ma on zachcianki zostania i publicystą i publicznym człowiekiem. Chciałby, żeby mu wszystko łatwo przychodziło, i żeby do wszystkiego łatwo doszedł, a wtedy może się poświęci dla kraju! A więc znowu pieczone gołąbki. Ta odwieczna wada polska. Forkadzik jest jednym z tych pisarzy, którzy z wielkiem upodobaniem uderzają na nasze wady narodowe, a nie znam nikogo, któryby ich miał więcéj, niż on... Co się tyczy treści jego pism, to, jak widzisz, zachorował teraz na trzeźwość i rozsądek. O ile mnie uczy moje już dość dawne doświadczenie, jest on w tym punkcie, że gotów przesadzić i trzeźwością i rozsądkiem. A jednak tenże sam Forkadzik dał się porwać ogólnemu szałowi w 63 roku i skutek pokazał, że wtedy ani trzeźwo, ani rozsądnie nie zapatrywał się na położenie...“ Humorystyczny ten wizerunek własny staje się szczególnie zabawnym w chwili, gdy wszyscy z tak wielkiem zajęciem czytamy świeżo wydane dzieło p. Koźmiana, — dowód tak niepospolitéj trzeźwości i rozsądku, a zarazem wielkiéj pracowitości, gdy w *Tece* przedstawia nam się sam jako niepoprawny — „leniuch“!

Wszyscy trzéj autorowie „teki“, spełniwszy za młodu tę genialną satyrę polityczną, prawdziwy czyn patryotyczny, postępując z rzadką u nas żelazną energią na drodze, którą wskazywały trzeźwość i rozsądek, z czasem zjednali sobie żywe uznanie wszystkich dodatnich czynników narodu.

X. X.

*) Dzieła J. Szujskiego, III serya, tom 3, str. 299.

Rzut oka wstecz.

Przy schyłku starego roku, bo już tylko jeden tydzień z niego pozostaje — nie od rzeczy będzie rzucić okiem wstecz na ubiegłe dwanaście miesięcy i zrobić sobie pewną rekapitulacyą z tych mianowicie wypadków, które nas bliżéj obchodziły, a szczególnie które, czy to dodatnio, czy też ujemnie, wpłynęły i wpływać daléj będą na nasze narodowe, socyalne i religijne życie.

Rok 1894 mało nam sprawił chwil pociechy, więcéj w nim było chwil zaprawionych smutkiem, cierpieniem i bólem. Nawet te chwile, któreby szczęśliwemi nazwać można, zaprawione były nie raz goryczą, bo nasi „najserdeczniejsi“ dodawali starania, aby nam każdą chwilę pokoju zamącić, każdy przedmiot radości zohydzić, każde wesołe słowo napiętnować znamieniem przekroczenia lub występku. — Chwil zaś prawdziwego smutku i cierpienia mieliśmy aż nadto.

Wystawa krajowa we Lwowie była jednym z weselszych epizodów kończącego się roku. Naród nasz, okrzyczany przez wrogów jako naród ciemny, zacofany, niezdolny do kroczenia po drodze postępu,

19)

LOURDES.

KSIĘGA TRZECIA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 289.)

III.

— I cóż, widziałaś ją dzisiaj i co ci powiedziała? — zapytał się proboszcz z Lourdes, kiedy Bernadeta przybyła do niego, powracając z groty.

— Widziałam Zjawisko — odpowiedziało dziecko — i powiedziałam mu: „X. Proboszcz prosi Panią, abyś mu dała jakie dowody, aby n. p. zakwitnęła gałązka róży pod Twemi stopami, ponieważ słowo moje nie wystarcza Xiężom i nie chcą mi uwierzyć“. Wtenczas uśmiechnęła się, nic nie mówiąc jednakże. Potem mówiła mi, abym się modliła za grzeszników i kazała mi wejść do wnętrza groty i zawołała trzy razy: „Pokuta! pokuta! pokuta!“, które powtórzyłam, czołgając się ku grocie na kolanach. Powiedziała mi drugą tajemnicę, moją osobistą, poczem zniknęła.

— I cóż znalazłaś w grocie?

— Patrzałam na Nią tylko a potem nie widziałam nic innego, jak skałę, a na ziemi źdźbła trawy, które rosły wśród piasku.

Proboszcz zamyślił się.

— Czekajmy — powiedział do siebie.

Wieczorem X. Peyramale opowiadał o téj rozmowie wikaryuszom i kilku kapłanom z okolicy. Żartowali z tak niewielkiego skutku jego żądania.

— Jeżeli to Najświętsza Panna, drogi mistrzu — mówiono mu — to uśmiech, gdy słyszała żądanie, wydaje nam się niepochlebnym dla X. Proboszcza.

Kapłan argument ten pobił z zwykłą przytomnością umysłu.

— Uśmiech ten jest na moją korzyść — odpowiedział. — Najświętsza Panna nie jest szyderczą. Jeżeli źle mówiłem, to nie byłaby się uśmiechnęła, byłaby się litowała nad mojemi rozumowaniami. Uśmiechnęła się, a zatem pochwala.

IV.

Zacny pan Jacomet gniewał się na siebie, że nie schwycił oszustwa na gorącym uczynku i nie zniszczył sam w zarodku zabobon. Łamał sobie głowę nad wyszukaniem klucza zagadki, ponieważ zaczął teraz widzieć jasno, że duchowieństwo nie odgrywało żadnéj roli w téj sprawie. Miał zatem do czynienia tylko z dziewczynką i jéj rodzicami. Nie wątpił téż, że tym lub owym sposobem dojdzie do końca.

Kiedy przypadkiem Bernadeta wychodziła na ulicę, zaraz gromadzono się w koło niéj; zatrzymywano ją co chwilę, każdy chciał słyszeć szczegóły z jéj ust. Kilka osób, między innemi p. Dufo, adwokat, wezwały ją do siebie i wypytywały. — Wiele osób udało się w ciągu dnia do domu Soubirousów, aby usłyszeć opowiadanie Bernadety. Ona z uprzejmością poddawała się tym nieustannym pytaniom.

W jednym kąciku izby, do któréj wchodzono, kapliczka ozdobiona kwiatami, medaljonikami i pobożnemi obrazkami w koło małéj figury Najświętszéj Panny, przedstawiała jakiś pozór zbytku i świadczyła o pobożności rodziny. Reszta pokoju dawała świadectwo smutnemu niedostatkowi; posłanie, kilka lichych stołków, stół kulawy tworzyły całe umeblowanie tego miejsca, do którego przybywano dowiadywać się o tajemnicach nieba. Większa część odwiedzających czuła się wzruszoną widokiem tego niedostatku, przebijającego się we wszystkiem i wiele osób nie mogło oprzeć się pokusie, by nie ofiarować jakiéjś pamiątki albo jałmużny tym biednym ludziom. Ale dziecko i rodzice odmawiali zawsze przyjęcia czegośkolwiek i to tak stanowczo, że nie można było nalegać.

Między tymi odwiedzającymi kilku znajdowało się też przyjezdnych do miasta. Jeden z tych ostatnich przyszedł pewnego wieczoru, kiedy nie było już nikogo więcéj, jak sąsiadka lub krewna jaka, siedząca przy kominku. Wypytał Bernadetę bardzo szczegółowo, żądając, aby nie pominęła żadnego szczegółu i zdradzając niezwykłe zajęcie się opowiadaniem dziecka. Jego zapał i żywa wiara objawiały się co chwilę okrzykami rozczulenia pełnemi. Winszował Bernadecie, że otrzymała tak wielką łaskę nieba, potem litował się nad niedostatkiem, którego ślady widział w koło siebie.

— Jestem bogaty — rzekł — pozwólcie mi przyjść sobie w pomoc.

Mówiąc to, złożył na stole sakiewkę, którą uchylił, by ukazać w niéj złoto.

Rumieniec oburzenia wystąpił na twarzyczkę Bernadety.

— Nie chcę nic, panie — odezwała się szybko. Zabierz pan to.

I odsunęła ku nieznajomemu sakiewkę, złożoną na stole.

— To nie dla ciebie, moje dziecko, to dla twoich rodziców, którzy znajdują się w potrzebie i którym chciałbym dopomódz.

— Ani Bernadeta, ani my nie chcemy niczego — odezwali się ojciec i matka.

— Jesteście biedni — mówił obcy przybysz daléj, nalegając. Budzicie we mnie współczucie. Więc z dumy nie chcecie nic przyjąć?

— Nie, panie, ale nie chcemy nic, zupełnie nic. Zabierz pan swoje złoto.

Cudzoziemiec zabrał sakiewkę i wyszedł, nie umiejąc już ukryć niezadowolenia.

Zkąd przybywał ów człowiek i kim był? Czy to był miłosierny dobroczyńca? czy też zręczny kusiciel? Nie wiemy tego. Policya była w Lourdes tak dobrze zorganizowana, że pan Jacomet, szczęśliwszy od nas, wiedział może tajemnicę i lepiéj, niż ktokolwiek inny znał słowo zagadki.

Jeżeli zatem przypadkiem, który się nieraz zdarza w sprawach policyjnych, przebiegły komisarz dowiedział się jeszcze tego samego wieczora o szczegółach sceny między Bernadetą a tajemniczą osobistością, musiał sobie powiedzieć, że zasadzki i pokusy były w obec tego nadzwyczajnego dziecka równie daremnemi, jak słodkie słówka i gwałtowne groźby. Węzeł stawał się coraz bardziéj zaplątany dla téj osobistości, tak jednakże zręcznéj i tak biegłéj w sprawach czysto ludzkich. Jeżeli niemożliwość wywołania najmniejszéj sprzeczności w opowiadaniu Bernadety zdziwiła go, to czuł się zdumiony jéj zupełną bezinteresownością i stałością w odrzucaniu sakiewki, pełnéj złota.

Ale pan Jacomet nie był człowiekiem, któryby się cofał przed zawikłanemi przeszkodami, czekał też z ufnością na zdarzenia, nie wątpiąc, że one mu przyniosą tryumf tem świetniejszy, im więcéj miał do pokonania przeszkód i przeciwności.

V.

Noc położyła koniec niepokojom tylu umysłów. Jutrzenka miała się ukazać i Bernadeta przybyła już do skał Massabielle, gdzie uklękła pobożnie.

Niezliczone tłumy wyprzedziły ją do groty i cisnęły się koło niéj. Jakkolwiek nie brakło tam niedowiarków i ciekawych jedynie, zapanowała uroczysta cisza, skoro tylko się dziecko ukazało. Wszyscy jednomyślnie, niedowiarkowie i wierzący, odkryli głowę. Wiele osób uklękło razem z córką młynarza.

W téj chwili cudowne zjawisko ukazywało się oczom Bernadety, przejętéj głębokim zachwytem. Jak zawsze, promienna dziewica stała w owalnem wydrążeniu skały, a stopy jéj dotykały gałązki głogu.

Bernadeta wpatrywała się w nią z uczuciem nieokreślonéj miłości, duszyczka jéj rozpływała się w szczęściu.

— Moja córko — rzekła do niéj Dziewica — powierzę ci ostatnią tajemnicę, któréj, jak tamtych dwóch, nie powierzysz nikomu na świecie.

Bernadeta w radości serca słuchała tych słów tak słodkich, tak macierzyńskich i czułych, które przed ośmnastu wiekami zachwycały Dzieciątko Boże.

— A teraz — mówiła Dziewica po chwili milczenia — idź napić się i obmyć u źródła i zjedz trawkę, która rośnie przy niem.

Na wyraz „źródło“ Bernadeta spojrzała w koło sobie. Nie było tam żadnego źródła i żadne tam nigdy nie istniało w tem miejscu. Nie tracąc Dziewicy z oczu, dziecko skierowało się w stronę Gawy, któréj szumiące wody biegły z hałasem po kamyczkach i odłamkach skał.

Słowo i gest Zjawiska powstrzymały ją.

— Nie tam — mówiła Dziewica: — nie chciałam, abyś piła z Gawy; idź do źródła, ono jest tutaj.

Wyciągając rękę, wskazała dziecku prawą stronę groty, ów suchy kącik, ku któremu dnia poprzedniego kazała jéj się czołgać na kolanach.

Jakkolwiek nie widziała w miejscu wskazanem nic, coby mogło mieć związek ze słowami cudownéj istoty, Bernadeta usłuchała rozkazu Zjawiska. Sklepienie groty pochylało się w tem miejscu. Przybywszy tam, nie spostrzegła ani śladu źródła. Tuż pod skałą rosły tu i owdzie kępy trawy.

Na nowy znak Zjawiska, Bernadeta z tą prostą wiarą, która tak się podoba Bogu, schyliła się i drapiąc swemi drobnemi rączkami ziemię, zaczęła ją rozkopywać.

Liczni widzowie, nie słysząc i nie widząc Zjawiska, nie wiedzieli, co myśleć o dziwnem zajęciu dziecka. Kilka osób już zaczęło się uśmiechać, sądząc, iż zaszło jakieś zboczenie umysłowe u biednéj pasterki. Jakżeż potrzeba mało, by zachwiać wiarę.

Nagle głąb otworu, zrobionego przez dziecko, zaczął się robić wilgotny. Przybywając z nieznanych głębin wśród skał i ziemi, tajemnicza woda zaczęła sączyć kropla po kropli pod rękami Bernadety i zapełniać ów otwór, wielkości szklanki, który utworzyła co dopiero.

Ta woda, łącząc się z ziemią, rozrzuconą rękami Bernadety, z początku była tylko błotem. Trzy razy Bernadeta niosła do ust ten płyn błotnisty, ale trzy razy obrzydzenie jéj tak było wielkie, że nie miała siły połknąć go. Jednakże przedewszystkiem chciała być posłuszną Zjawisku i za czwartym razem z największym wysiłkiem pokonała wstręt swój. Napiła się, obmyła i zjadła źdźbło trawy, która rosła u stóp skały.

W téj chwili woda źródła przepełniła brzegi małego zbiorowiska, zrobionego przez dziecko i zaczęła płynąć cienkim strumieniem, jak słomka, w stronę tłumu, który się cisnął do groty.

Kiedy Bernadeta spełniła, jak to widzieliśmy, wszystkie zlecenia, jakie otrzymała, Dziewica zatrzymała na niéj spojrzenie, wyrażające zadowolenie i w chwilę późniéj zniknęła z jéj oczu.

Wzruszenie tłumów na widok tego cudu było wielkie. Skoro tylko skończył się zachwyt Bernadety, rzucono się ku grocie. Każdy chciał własnemi oczami widzieć wyżłobienie, z którego wydobyła się woda pod dłonią dziecka. Każdy chciał w niéj zanurzyć chusteczkę i zanieść kroplę do ust. W ten sposób źródełko, którego zbiornik powiększano zwolna zamieniło się niebawem w rodzaj kałuży. W miarę, jak czerpano, źródło stawało się coraz obfitszem.

— To woda, która przypadkiem sączy ze skały w czasie słotnym, i która również przypadkiem utworzyła pod ziemią mały zbiornik, odkryty przez dziecko, gdy drapało ziemię, mówili mędrkowie z Lourdes.

I filozofowie zadowolili się tem wytłomaczeniem.

Nazajutrz źródło, wypchnięte nieznaną siłą z tajemniczych głębin i powiększające się w oczach, wystąpiło z ziemi silniejszą smugą. Wszelako praca wewnętrzna, by sobie utworzyć drogę przez ziemię, czyniła je jeszcze błotnistem. Dopiero po upływie kilku dni, przestało zwiększać się i stało się całkiem przezroczyste. Wówczas wytrysnęło z ziemi w znacznym promieniu, objętości mniéj więcéj ręki dziecka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pokazał tego roku, że wszystko to, czem się tak ościenne narody chwalą, i z czego pochop biorą do lekceważenia lub krytyki, posiada w stopniu, któregoby mu nie jeden cywilizowany naród mógł pozazdrościć. Na ogromnym placu Wystawy, w pięknych, bogatych i artystycznie urządzonych pawilonach zgromadził naród nasz skarby swego ducha i produkt swéj pracy. Wszystko tam widzieć było można, co wogóle produktem postępu i cywilizacyi nazywamy. Wszelka krytyka, nawet naszych wrogów, musiała przyznać, że nasz naród nie pozostał, choć pozbawiony ojczyzny, w tyle — ale kroczy naprzód z innemi narodami, a w tem właśnie leży rękojmia lepszéj jego przyszłości.

Sam monarcha Franciszek Józef swoją dostojną osobą uświetnił narodowe święto we Lwowie, a słowa jego pochwały, uznania, zachęty i zaufania, któremi zaszczycił nasz naród, wlały w serce każdego balsam otuchy, że pod gwarancyą tak serdecznych słów potężnego monarchy naród nasz pod sztandarem wolności — coraz śmieléj kroczyć będzie po drodze rozwoju, postępu i cywilizacyi.

Zrozumieli to nasi „najserdeczniejsi“ i starali się wszelkiemi sposobami, jeżeli nie ośmieszyć, to przynajmniéj do minimum zredukować dobre téj Wystawy na inne kraje wrażenie. Pracy naszéj dano ujemne pobudki, Wystawę uznano za polityczną demonstracyą, a ze słów czysto obojętnych wyciągano konsekwencye niebezpieczne dla innych państw, podsuwając im subwersyjne znaczenie.

Zjazdy ludzi rozmaitych zawodów, których Wystawa ściągnęła do Lwowa, napiętnowano mianem rewolucyjnéj konspiracyi, wspólnego porozumienia się względem wspólnéj ku odbudowaniu Polski akcyi.

Przeminęły lwowskie uroczystości, przebrzmiały wrogów kwilenia, dla nas zaś powstała większa ufność w siły i zdolność narodu i nadzieja lepszéj przyszłości.

Drugim przedmiotem pociechy dla nas, szczególnie Wielkopolan, był w tym roku ten silny ruch na polu religijnem. Wielki katolicki wiec, odbyty w lecie w Poznaniu, zostanie niespożytą pamiątką tej wielkiéj manifestacyi wiernych katolickich uczuć, które tak silnie, tak dobitnie, a z tak wielką roztropnością i umiarkowaniem zadokumentowano. Na tym wiecu katolickim, w którym brały udział obydwie sąsiednie narodowości, Polacy ze wszystkich części dawnéj Polski, prócz Królestwa — wszystkie stany, wszystkie zawody pod auspicyami naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, stwierdzono naszą miłość i przywiązanie do Głowy Kościoła katolickiego, naszą lojalność wobec tronu i serdeczne synowskie przywiązanie do naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, którego prawdziwie Skargowska wymowa, pełna siły i mądrości i wyższego namaszczenia pozostawiła w sercach owieczek niezatarte ślady. Inicyatorom i głównym twórcom téj wspaniałéj katolickiéj manifestacyi, tak duchownym jak świeckim, należy się hołd uznania i wdzięczności. Historya naszéj dzielnicy zapisze pięknemi głoskami ich imiona w swoich rocznikach.

Dwanaście odprawionych po prowincyi z wielkim skutkiem misyi duchownych nie mało przyczyniło się do podniesienia ducha religijnego w ludzie naszym, do utwierdzenia moralności i wykorzenienia wielu nałogów, mianowicie pijaństwa. Ten natłok tysięcy wiernych przy konfesyonałach i pod ambonami, rzewny przedstawiał widok i nowy dał dowód, że lud nasz wiernie i silnie stoi pod sztandarem krzyża Chrystusowego, w którym wśród ziemskich cierpień jedyna pociecha i ochłoda, a po śmierci rękojmia wiecznego zbawienia. „In hoc signo vinces“. Tak jest, dopóki naród nasz tego świętego drzewca silnie się trzymać będzie „et portae inferi non praevalebunt“.

Więc niech silna wiara i cnota chrześciańska koi nam dolegliwości ziemskie, bo w cierpieniach leży talizman zwycięztwa i nagrody. Smutków i cierpień mieliśmy nie mało w tym roku, a jak się rzeczy tego świata układają, nie zabraknie ich i w przyszłym roku. Niedoścignione wyroki Boskiéj Opatrzności, wyrwały z pośród nas liczny poczet mężów zasłużonych Kościołowi i ojczyźnie. Zostawili po sobie w wdzięczych sercach swych braci nieutulony żal, ale i bogatą swego ducha spuściznę. Umarł kardynał książe Biskup krakowski X. Dunajewski, który był prawdziwym odnowicielem prastaréj i sławnéj stolicy biskupiéj krakowskiéj, a przytem prawdziwa „lucerna lucens“ w Kościele. Umarł wielce zasłużony krajowi dyrektor banku dla krajów i były marszałek sejmu galicyjskiego hr. Wodzicki, umarł pierwszorzędny artysta, i europejskiéj sławy nasz historyczny malarz Matejko, umarł prawy obywatel Cieszkowski, światło Wielkopolski, że już nie wspomnimy o wielu innych zasłużonych mężach i matronach polskich, którzy swem życiem, nauką, cnotą, głęboką wiarą i gorącą miłością ojczyzny przyświecali nam za życia, a przykładem będą dla potomności.

Wszystko ma swój koniec, a nikt nie jest nieodzownym na tym świecie. Żałujemy serdecznie tych strat wielkich, ale miejmy nadzieję, że Opatrzność, która kieruje losami narodów, znów wzbudzi z pomiędzy nas ludzi, którzy godnie wyrównają ten żałosny ubytek.

Jednym ze smutnych także epizodów tego roku była i jest jeszcze ta nieszczęsna heca antypolska, wywołana przez kółko ludzi niemieckiéj narodowości, bez żadnéj z naszéj strony przyczyny. Bo czemeśmy sobie zasłużyli, cośmy zawinili, jakich dopuściliśmy się w obec nich lub państwa, w którém żyjemy, występków lub zbrodni, aby się łączono w Spółki i Towarzystwa celem prześladowania nas na każdym kroku, aby nas zmitrężyć — zubożyć, zhańbić, wyprzeć z naszych odwiecznych sadyb, wydrzeć nam język, wiarę a nawet kawałek chleba? Ci panowie liche bardzo obrali sobie zadanie. Czy zwyciężą, czy nie, zawsze pozostanie na nich niezatarta plama. — Królewski rząd obojętnie patrzy na ten partykularny niemiecki dyletantyzm. Smutnieby wyglądało państwo, któreby potrzebowało pomocy ludzi z przedwczoraj i bez jutra. Niemieccy mężowie rzetelni, szlachetni i z charakterem, z litością przypatrują się téj wolnéj służbie wolontaryuszów we wojnie o zachowanie niemczyzny na wschodnich kresach, bo wiedzą najprzód, że téj niemczyzny nikt nie niszczy i że ona obrony ze strony tych rzekomych rycerzy nie potrzebuje, a wywołane przez nich w kraju rozdwojenie rasowe, nienawiść i prześladowanie może bardzo ujemnie wpłynąć na kraj cały; powtóre, że większa jest potrzeba czuwania nad interesami państwowemi na kresach zachodnich, gdzie stronnictwo przewrotu grozi wielkiem niebezpieczeństwem.

Dzięki Bogu, nasza dzielnica wolną jest od podobnych żywiołów przewrotu i silnie stoi przy prawie i słuszności. Przyjdzie jeszcze może czas, kiedy państwo pruskie, tak jak dziś Austrya na Galicyi i Słowianach się opiera — na kresach swoich wschodnich opierać się będzie.

Z dziedziny rolniczej i ekonomiczno-społecznéj.

(W. L.) Na całym świecie jest zwyczajem rozdawać podarunki na gwiazdkę, otóż i kanclerz rzeszy w przedgwiazdkowym czasie rzucił kilka słów pociechy dla strapionych od lat kilku rolników. Czy atoli słowa, w których kanclerz zaznaczył, iż działa się krzywda rólnictwu, którą należy wynagrodzić, wywołają zmiany na lepsze, o tem nie przesądzam — powstrzymuje mię od wyraźnego wypowiedzenia o orzeczeniu kanclerskiem mego zdania właśnie czas przedgwiazdkowy.

Na cóż mięszać do słodkiego brzmienia słów, otwierających widoki na różowe nadzieje, gorzki ton powątpiewania i niewiary. Słodki to czas ten czas gwiazdkowy — o ironio — bo właśnie w tym czasie klęska spotyka tych, którzy głównie produkują słodycze — plantatorów cukrowych buraków: „Kryzys cukrownicza“ oto słowa, które przeraźliwem, grozy pełnem brzmieniem dzwonią w uszach rólnika. Popłoch, zamięszanie ogólne, cukrownie nie zawierają nowych kontraktów opartych na normie dawnych cen, ceny obniżają się o 25 prct.

Kwestya buraczana dla wielu okolic ma znaczenie Hamletowskiego być albo nie być: — jeżeli będę mógł daléj sadzić buraki, utrzymam się, jeżeli nie — upadnę. Takie refleksye w czasie gwiazdkowym nie przyczyniają się do poprawienia humoru skwaszonego stałą baissą zbożową. „Kryzys buraczana“ powstała nie z winy rólników — jest więc jedna pociecha — mówią niektórzy, iż powstała z nadprodukcyi. Śmiemy przeczyć. —

Przyznajemy wprawdzie, że obszar używanéj ziemi pod buraki cukrowe wzrósł znacznie z powodu nieopłacającéj się produkcyi zboża, lecz nie objął takich obszarów, aby można twierdzić, iż produkujemy cukru za wiele. Według naszych przypuszczalnych obliczeń obawa nadprodukcyi za kilka lat dopiero nastąpićby mogła. Jedyną winę ma Ameryka, która wbrew stypulacyi nałożyła cło na cukier. Cios ten byłby atoli do zniesienia, gdyby cukrownie w naszem a nie kapitalistów znajdowały się ręku. Cierpimy za winy ojców. —

Gdyby bowiem cukrownie były od dawna własnością rólników produkujących buraki, powinni oni byli odłożyć kapitał, któryby im dał możność przetrwania przesilenia. U nas jak wiadomo większa część cukrowni znajduje się w ręku wielkiego kapitału, jak wszędzie tak i tu kapitał zbierał zyski — a rólnik pracował dla niego. Obniżka cukru kapitałowi nieda się zbyt silnie we znaki, gdyż, jeżeli kapitalista przez długie lata brał w przecięciu 10—15 prct., jak statystyczne obliczenia wykazują, bez wielkiéj ujmy dla siebie może ciągnąć 2—3 prct. z kapitału przez czas trwania przesilenia. Zato tem boleśniéj odbije się na skórze rólnika obniżka w cenie za produkt. Rólnik sprzedając buraki w cenie 90 f. do 1 mrk. pozbywał się produktu z zyskiem — teraz, gdy cukrownie obniżą cenę do 65—70 fen. za Ctr. o zysku mowy niema. Dla czego atoli cukrownie mają obniżać cenę? Przyczyna polega na niskiéj cenie cukru. Do wytworzenia Ctr. cukru potrzeba najmniej 8 ctr. buraków, za które cukrownie płacą blizko 8 mk. — za ctr. cukru osiągają dziś tylko 8,25 mk. Jasną więc rzeczą, iż przy takich cenach za wytwór cukrowni, cena na buraki obniżyć się musi. Bo czemże ma opędzić cukrownia koszta fabryczne i handlowe?

Co czynić? Są okolice, które mimo takiéj obniżki cen zmuszone są dalej hodować buraki. Dlaczego? Czyż nie dałoby się buraka zastąpić inną okopowizną np. kartoflą, lub w ogóle innemi handlowemi roślinami, których mamy cały szereg, i wszystkie wypróbowane. W tem właśnie leży jądro rzeczy. Z wszystkich mi znanych roślin najpewniejszy wydaje mi się sprzęt buraka, jeżeli w odpowiednich warunkach jest hodowany. — Kartofel — bardzo dobrze — lecz niechaj się wszyscy, którym hodowla buraków nie wydaje się opłacającą, rzucą na plantowanie kartofli — gdzież my się podziejemy z kartoflami? Oprócz tego kartofle częściéj chybią aniżeli burak, szczególniéj na ciężkich ziemiach, o których tu oczywiście mówimy. Lecz mamy rośliny olejne, których uprawa wpływa dodatnio na kulturę majątku. Bardzo to byłoby dobrze, gdyby nie zawodność tych roślin i konkurencya z Rosyą. Jeszcze raz pytamy się, co czynić? Ktoś mi szepce do ucha: cykorya — len!

Ha! Nowa myśl! — Nie tak bardzo ona nowa, bo plantacyą cykoryi zajmują się w Niemczech od 1763 r. Lecz w naszych okolicach mało cykoryą się zajmowano. Zaledwie myśl powstała, przyznać należy, iż z gorliwością kwestyą się zajęto. Kempno stawia fabrykę cykoryi a w Mogilnie gorąco się krzątają około tego. Dwie fabryki na Księstwo, czy nie za wiele? W każdym razie radzimy nie gorączkować się. Plantacya zaś cykoryi w celu przesyłania surowego produktu do fabryki nie opłaci się w żadnym razie. W takim razie lepszy burak za 70 fen. ctr., bo przecież praca około cykoryi także nie małéj wymaga roboty i nie małe pociągą za sobą koszta. Przedewszystkiem zaś chcąc cykoryą na miejscu przerobić, trzeba wystawić fabrykę — na co potrzebny kapitał do 200,000 Mk. Rzecz nie małéj wagi i głębokiego rozmysłu warta. Cykorya oprócz tego i w tem niżéj stoi od buraka, iż liść jéj trudno da się zużyć, a odpadki fabryczne małą dla gospodarstwa rolnego mają wartości.

Więc rzućmy się na len!

Do lnu wielkich zakładów nie potrzeba, lecz potrzeba znacznych sił roboczych. Kto jednak ma przekonanie, iż na nich zbywać mu nie będzie, niechaj sprobuje. O uprawie lnu, korzyściach i nie korzyściach rozpisywać się nie możemy, rzeczą to pism rólniczych.

Może który z czytelników zrobi mi zarzut, iż należało jasno wypowiedzieć zdanie, którego kierunku gospodarczego się chwycić, aby uratować się od powolnej ruiny. Otóż gdybym wiedział w dziś istniejących warunkach o tym kierunku, natychmiast zgłosiłbym się do patentamtu w Berlinie i zastrzegł sobie prawa własności nowego pomysłu. Z zadziwiającą otwartością zatem wystawiłem sobie „testimonium paupertatis ingenii,“ lecz nie ja sam. Raczcie szanowni czytelnicy zauważyć, że kwestyą agrarną zajmowali się najtęższi głowacze Niemiec na długich posiedzeniach w Berlinie. I po długich rozprawach stwierdzili, że położenie ekonomiczne kraju jest fatalne, a rólnictwo mianowicie cierpi pod wpływem tych konjunktur. Z podanych zaś projektów ani jeden nie okazał się praktycznym. Jeżeli im wolno — to i mnie wolno stwierdzić po raz setny, że istnieją niedomagania, a usunięcie ich trudne.

Tem samem przechodzimy na inne pole, raczéj zwracamy uwagę na kredyt nieuregulowany osobisty, który jak miecz Damoklesa w postaci żydka dusiciela wisi nad nami. Sądzimy, iż czytelnicy z wielkiem zainteresowaniem czytali przebieg procesu Treuherza i dużo stąd pouczających wyciągnęli wniosków.

Proces Treuherza jest nietylko oznaką, że wiele zepsutego w państwie duńskiem, lecz także, że prawodawstwo samo nie jest w stanie ochronić nas przed delikatną siecią pająków lichwiarzy. Obrona przeciw nim w nas samych leży i w instytucyych finansowych. Proces Treuherza wywarł tak głębokie wrażenie, iż jedno z pism niemieckich żąda, aby dawano nagrodę tym, którzy lichwiarza tak przychwycą, żeby mógł być ukaranym. Kto wie, czy środek nie byłby skutecznym, w każdym jednak razie jest niebezpiecznym z względów moralnych.

Rólnicy w własnym interesie powinni szturmować do kas landszaftowych. Próbę taką zrobiono w Prusach zachodnich. Zachodnio pruska landszafta posiada zapasowy fundusz, który wzrósł do 5,682,381 marek. Otóż rólnicy podali praktyczną propozycyę, czy landszafta nie zechciałaby udzielać z funduszów tych kredytów osobistych. Czy stanie się według woli petentów nie wiemy.

Że w kraju nie brak pieniędzy — mianowicie ze złożonych oszczędności, na to na dowód następny podajemy wykaz. W Prusach złożonych jest w kasach oszczędności według sprawozdania za rok 1893 do 1894: 3750,23 milionów mk. W porównaniu do Francyi zmysł oszczędności u nas jest słaby, lecz postęp jest niezaprzeczony. Z ogólnéj sumy przypada na Wschodnie Prusy 63,58 milionów, czyli 1,70%, na Prusy zachodnie 60,10 milionów czyli 1,60%, na Berlin 161,71 milionów czyli 4.31%, na Brandenburgią 256,86 milionów czyli 6,85%, na Pomorze 171,03 : 4,56, na Ks. Poznańskie 53,49 milj. : 1,43, na Śląsk 308,67 milj. : 8,23%, na Saksonią 420,82 milj. : 11,22%, na Szleswik-Holsztyn 410,16 milj. : 10,94%, na Hanower 504,76 milj. : 13,46%, na Prowincyą nadreńską 529,73 milionów : 14,13%, a na państewko Hohenzollern 11,49 milj. czyli 0,31%.

Liczby to pouczające, lecz martwe zarazem, jeżeli się nie porówna liczby ludności odnośnych prowincyi. Wielkie Ks. Poznańskie liczy 2 miliony mieszkańców i ma w kasach oszczędności złożonych 53½ miliona mk. Hohenzollern liczy co najwyżéj 80,000 tysięcy mieszkańców a złożyło 11½ miliona do kas oszczędności. Ztąd wynika, że albo umiejętność, albo możność oszczędności jest w Hohenzollern 5 razy większa, niż u nas. Niewątpliwie jedno i drugie jest prawdziwem.

Z liczb powyższych wynika daléj, iż Zachód jest finansowo silniejszy aniżeli Wschód.

Nic dziwnego. Zachodnie Prus dzielnice to kraje przemysłu, wschodnie zaś przeważnie rólnicze — a wiemy dobrze wszyscy, w jakiem położeniu obecnie rólnictwo się znajduje.

Bądź jak bądź, dużo biedy kłaść możemy na karb niepomyślnych konjunktur, lecz dużo także w tem naszéj winy. Dlatego bardzo praktycznem na gwiazdkę życzeniem wydaje mi się, abyśmy wszyscy w dniu gwiazdkowym założyli książeczki oszczędności.

Z literatury zagranicznéj.

(„Les demi-vierges“.)

Mr. Marcel Prevost, obwołany w nadsekwańskiéj stolicy następcą nieszczęśliwego Maupassanta i drugim nieledwie Bourgetem, wydał niedawno paryzkie studyum obyczajowe w powszechnie przyjętéj formie romansu p. t.: „*Pół-dziewice*“. Utwory tego pisarza działają na czytelnika (lub czytelniczkę!) z stępionemi cywilizacyą nerwami — jak przyjemny, nieszkodliwy narkotyk. Czytelniczkom nadmiernie wrażliwym i łatwo podlegającym haluncynacyom, radzę szczerze, jeżeli pragną zaznajomić się bliżéj z p. Prevost'em, aby zabezpieczyły serduszko i głowę — zmieniając jak najczęściéj zimne okłady...

Znieczulone (a takiemi mienią się być wszystkie) córy nowoczesnego Babylonu rozkoszują się lekturą jego niedyskretnych „listów kobiecych“ i „nowych listów kobiecych“. W pieścidełkach tych pod względem formy, opiłowanych najstaranniéj, nie brak śladów zadziwiającego zmysłu spostrzegawczego, ani wcale udatnych prób psychicznego malarstwa. Na wytwornym welinowym papierze dwóch sporych tomików pienią się poprostu pod ostro przyciętem piórem autora rozmaite prześliczne „causeries“ i różne dwuznaczniki, obliczone na wyrafinowany smak i podrażnione nerwy.

Gdy podczas ostatniéj bytności naszéj w Krakowie wpadła nam do rąk ta książka, tytuł jéj sensacyjno-tajemniczy zaciekawił nas mocno. — W ciągu czytania „Pół dziewic“ nasuwała się nam uporczywie myśl jedna: oto tu należałoby przyłożyć siekierę zdrowéj emancypacyi, tylko emancypacya zgładzi ze świata takie potworki „półdziewice“! Lekki, jak się pozornie zdaje, romansopisarz francuzki poruszył w wdzięcznéj ramce powieści najważniejsze zagadnienia, najgłębsze kwestye, nie rozwiązane dotąd zagadki, jakie trapiły i, co najważniejsza, trapią w dobie obecnéj bodaj najsilniéj ludzkość całą. Cóż dziwnego, że po przeczytaniu książki, któréj wymowny tytuł zdradza naprzód zamiar autora, rój myśli ciśnie się do głowy, aż opędzić się trudno. Niechże więc czytelnicy, a więcéj jeszcze czytelniczki, których względy cenię przedewszystkiem, a mimo to mówić będę zmuszony o ich po płci siostrzycach w sposób nie zawsze pochlebny — wybaczyć raczą, że ośmielę się nadużywać ich cierpliwości, prosząc o uwagę dla mego przydłuższego feletonu. Zobaczymy, czy „*Les demi-vierges*“ warte chwil im poświęconych.

Wiadomo, iż we wszystkiem, co tajemnicze i zagadkowe, mgławicami osnute i w mrocznych tonące półcieniach, potężny tkwi wabik dla ducha ludzkiego, a pospolitem jest zjawiskiem, że duch ten dąży wiecznie do rozwiązania zawikłanych węzłów, pragnie dotrzeć do dna, sili się na uchylenie, choćby rąbka tajemnic... Z zaś najpospolitszym — oddawna jako taki uznanym — i najpodatniejszym przedmiotem do badań jest istota, którą egzotyczni czciciele Apisa wcielili w najdziwaczniejszy twór swéj fantazyi, więc téż ku niéj zwracają tęskny i pytający wzrok wszyscy, i myśliciele i poeci i zwykli śmiertelnicy — rozumie się — załamywany *rozmaitemi* prysmatami. — Autor „Pół dziewic“ w szczególności zdaje się być, wedle słów studenckiéj piosenki, lubownikiem „starego wina a młodych... sflaków“!.. I dziwno nam, że tak odważnie staje wobec jednéj z najgłębszych tajemnic rodu ludzkiego. Któż bo chciałby się chełpić, że wniknął w nierozkwitły pączek, w duszę dziewiczą, że z niezapisanéj téj karty odczytał przyszłość? Jak śnieg lśni się ów papier, któż atoli zaręczy, że po téj alabastrowéj karcie nie przemknął się nigdy cień złéj myśli, nie rozlały się, choćby na chwilę, męty grzesznego poruszenia?

„Kto mi powie, kto odgadnie
W głębi ocznych zwierciadełek,
Co u dziewcząt siedzi na dnie,
Czy aniołek — czy dyabełek?“

pyta rodzimy nasz śpiewak serdeczny. A czyż dziewiczość, odarta z myśli dziewiczych zasługuje na swe miano? Na poważne te zagadnienia daje odpowiedź autor „półdzi wic.“

Zanim jednakże przejdziemy do rzeczy, nad któremi rozmyślając skąpaliśmy się w morzu smutku, musimy wprzódy zastanowić się nad ich genezą. Mówmy wyraźniéj. Trzeba nam wiedzieć, co właściwie jest przyczyną zastraszającego wzrostu liczby „półdziewic“?

Otóż sądzę, że będę w zgodzie z poważnem gronem czytelników „Kuryera“, jeżeli powiem, że wina moralnéj degeneracyi dziewic spada po części na *flirt*, owo niewinne gruchanie, do niczego nie prowadzące przekomarzanie się, ów *flirt innocent* Francuzów. Dzięki Bałuckiemu, zapoznały się z nim w ostatnich czasach szersze warstwy społeczne naszych stolic. Czemże jest właściwie ów subtelny odcień miłostki, znany w języku francuzkiéj galanteryi pod imieniem flirtu? Złotowłoséj bladéj „miss“ z wilgotnemi oczętami, angielskiéj siostrzycy „Goplany“, co to tak niewinnie a jednak tak fatalnie magnetyzująco rozmarzone — nie nieznanem to bawidełko uczuć a mimo to nie umiałaby zdać sprawy, opisać flirtu jakokolwiek. O głębszem uczuciu nie masz tu, rozumie się, ani mowy; pod aksamitnemi rzęsy siedzi „coś“

Bo, że siedzi — nie wiem co to?
Jakieś chłopię — bez skrzydełek
Widzi każdy — lecz rzecz o to
Czy aniołek — czy dyabełek?...

ale tępe strzały maleńkiego bożka ani ostatniéj nie zadrasną epidermy.

Zaledwie, że zmysłom nieznacznie wtórować wolno! Dla tego też podpada flirt pod kategoryą „cudzołóztwa“ — z uczuciem i fantazyą — mówiąc językiem scholastyków. Flirt — to coś nieokreślonego, nieuchwytnego, błyskliwego jak choinkowe świecidełka, to migotanie gwiazd, trzepotanie skrzydełek motylich, przypomnienie uczucia muśniętego zmysłowością — całość szumiąca, perlista, szybko ulatniająca się, jak piana nad brzegiem puharu wypełnionego winem szampańskiem. Flirtując nie należy upuścić słów, bo wtedy tylko „słówka“ na miejscu. Deklaracya „comme il faut“ rozdarłaby leciutką zasłonę, utkaną z pajęczyny i przedświtnych oparów. Nigdy nie zrzucać się „prosto z mostu“, broń Boże wyrażeń jasnych, dobitnych, za to tem więcéj „czułkowania“, dwuznaczników, używanych a drżących brzmień — o ile możności rozmowy bez słów.“

Wielką rolę gra także wzajemne rozkoszowanie, rozmazywanie uczucia, lubowanie się itp. Flirt przestaje być flirtem, gdy funkcye czułków miłosnych nie spełniają już płomienne spojrzenia, lecz namiętne uściski dłoni.

Zdaje się, że warunki flirtu z jednéj strony trafnie określił *Anczyc*, pisząc:

„Bo śliczna, bo cudna,
Bo wdzięczna, bo złudna
W pierś rzuca zarzewie —
Choć nie wie.

Wesoła — a tkliwa,
Marząca — a żywa.
A wzrok ma uroczy —
Ach! oczy!

Promienne jak zorze,
Głębokie jak morze,
A tęskne... jak pienia —
Wspomnienia.

. . . . . .
. . . . . .

A włoski, a szyjka —
Ach! żmijka!
Gdy wdzięcznie szczebioce,
Takie to urocze,
Że wieczność z nią całą
Być — mało.

Milutka pieszczotka,
. . . . . .
To oczkiem nagrodzi —
A zwodzi!

Główną cechą flirtu: obraca się ściśle w granicach przyzwoitości towarzyskiéj. Dla tego też pozostanie arystokratycznym sportem miłosnym, wytwornym sposobem zabijania czasu — wielce pożądanym dla „złotéj młodzieży“, dla któréj jedynem zajęciem spotęgowane do ostateczności „*dolce far niente*“. Panicza nie zobowięzuje do niczego, a pannę nie skompromituje odrobina kokieteryi.

Nie skompromituje? „*Les demi-vierges*“ szepczą coś o tém! Sam tytuł zdradza zamiar autora. Półdziewice — to owe arcy-przyzwoite panny, nie uchybiające nigdy pozornie prawidłom moralności, choć serce ich istnem gniazdem żmiji jadowitych — grzesznych poruszeń! Któż ich nie zna? Zaprawdę, zbyteczna jeździć do Paryża, aby spotkać się z niemi. Karta niepokalanéj jeszcze bieli, niezapisana — złe jednak prześwieca, najczarniejsze plamy wybijają się na wierzch. Grzeczne te stworzonka, skruszone duszyczki z maską niewinności, jak je nazywa autor — prezentują się jakby pięciu zliczyć nie umiały,

a wiedzą o wszystkiém. Opowiadajcież im o bocianie, a przytłumią uśmiech i będą — uosobieniem wiary... odwróćcie głowę, a chichot szalony wybuchnie! Niedawne to jeszcze czasy, gdy majteczki na publiczny wystawiały widok, a doświadczeńsze już, niż mama i ciocia. Na wpół to dziecko a rozum babiny — rzecz najgorsza. I podlotkowi nie podobna koniec końcem wpoić wiary w bociana, wstrętnem atoli wprost być musi, jeżeli przedmiotem zadania arytmetycznego jest moralność, przyzwoitość i uczciwość. A pół-dziewica eksperymentuje nie inaczéj. Wie ona, że złowi męża wtedy tylko, gdy nie naruszy cnoty — cnota więc ma dla niej pewien z góry oszacowany walor, jest to, mówiąc z Dumasem synem, kapitał, którego nie wolno nadszarpnąć za żadną cenę. Małe odsetki można jednak rozdzielać śmiało wedle upodobania... Flirt *proportion gardée, flirt innocent* — wielce pożądany; zdarza się, że wskaże on drogę do odszukania upragnionego męża. Oznak przychylności nie skąpi się w mniéj lub więcéj wybitny sposób. Byle tylko nie posuwać żartu za daleko. Pół-dziewica nie stanie się nigdy ofiarą temperamentu, zbyt ona rozsądną i — oblicza zbyt dobrze.

Typ ten panien znaleźć można wszędzie, jeżeli jednak mamy dać wiarę p. Marcelemu Prevost, to w Paryżu rozmnożył on się strasznie. Autor kreśli całą galeryę takich postaci, prowadzi on nas do istnéj oranżeryi najpyszniejszych, jadowitych ziółek. *Point de resistence* jest piękna miss Maud: lat dwadzieścia, wysmukła, biust bujny, coś *ewig weibliches* w twarzyczce i pochyleniu figurki, zjawisko olśniewające, otacza ją rój młodych zalotników. Angielskie imię jest tu bez znaczenia, ujawnia ono tylko pewien kierunek mody panującéj nad Sekwaną: mimo swéj angielszczyzny jest miss Maud od stóp do głów Francuzką, rodowitą Paryżanką. Ojciec jéj pochodził z staréj szlachty fracuzkiéj; umarł przehulawszy pokaźną fortunę w kole lampartów, przy zielonym stoliku. Matka była Kreolką, bezgranicznie posłuszną córce. Jet więc coś egzotycznego w młodéj „miss“; w jéj żyłach płynie krew gorąca, na którą oddziaływa słońce podzwrotnikowe. Umie ona atoli panować nad sobą, przynajmniéj do pewnego stopnia. Choć *flirt* szalone wyprawia wokoło niéj orgie, ona nie traci głowy, lecz niezbita z tropu szuka niestrudzenie — majętnego małżonka. Zdaje jéj się, że znalazła go nareszcie. W morskich kąpielach ujrzał ją Mr. Maxime de Chantel i zakochał się w niéj po uszy. Młody kawaler mieszka na prowincyi, cały też „pachnie“ prowincyą, ale obok tego jest milionerem i szlachcicem „z dziada, pradziada“ — człowiek, jakby stworzony na męża miss Maud. Zapylony herb, rozległe klucze i dobrze brzmiące nazwisko jest i będzie zawsze jedynem prawdziwem *chic*. Maxime albo żaden.

W pięknéj, francuzko-angielsko-kreolskiéj główce układa się wszystko, jak gotowy plan walki w myśli strategika. Naraz brać trzeba w rachubę prąd przeciwny: Maud jest zakochana nie w Maximie, lecz w innym. Namiętnie, gorąco, całym ogniem na wpół afrykańskiego temperamentu kocha pięknego Juliusza de Suberceaux, ulubieńca kobiet, młodego, najokazalszego lwa bulwarowego. Julien wiedzie żywot awanturniczy, żyje z gry, bez majątku, bez posady, bez urzędu. Celem jego życia — miłość, powołaniem, być pięknym, „pięknym jak bohaterowie Balzaka“. Ubiera się też jak oni: 1830 — ostatni wyraz elegancyi, krój najnowszy. Widzieli się, jakby prądem elektrycznym rażeni.

Trudność sytuacyi nie uszła atoli sokolim oczętom pół-dziewicy: Julien, gracz z profesyi, nie zdołałby ustalić jéj pozycyi towarzyskiéj; mógł to tylko Maxime. Jednego bała się najwięcéj, — oto, że pewnego pięknego poranku zostanie wypchniętą ze świata“ z powodu ubóstwa i braku dobréj reputacyi; tylko małżeństwo z Maximem mogło tę ewentualność uchylić. Julien jak wraz nadawał się na kochanka, Maxime był stworzonym małżonkiem. Piekielny pomysł na temat o sytym wilku i t. d. — połączenia obu wprost sobie przeciwnych rzeczy, rodzi się w duszyczce anielskiéj. Więc plan wojenny gotów — z modyfikacyą: małżeństwo wedle najściślejszych prawideł przyzwoitości z Maximem, flirt z Juliuszem. Ale flirt, co się zowie! Bynajmniéj *flirt innocent!* Złotowłosa miss z wilgotnemi czarująco oczęty rozpływa się w takim flircie. Jéj wystarcza, że koniuszkiem różanego paluszka strząśnie wstydliwie pyłek z kwiecia zakazanego owocu; Maud i Julien nadgryzają go rezolutnie. Nigdy atoli nie zapomina się Maud zupełnie. Kapitał pozostaje nienaruszony. Oboje robią wprost ohydny układ: Julien zaniecha oporu przeciw małżeństwu swéj kochanki, — w nagrodę wolno mu korzystać z wszelkich praw kochanka. Nie wiadomo, kto tu więcéj podły, on czy ona. *Ona* ma przynajmniéj pozory oryginalności.

Drugiego wydania podobnie brzydkiego typu dziewicy nie napotka się bodaj w całéj literaturze powieściowéj. Nawet we Francyi jest on nowością. Ileż trudu zadaje sobie taki Dumas, Augier, Sardou, aby utwory swoje, nie obfitujące, jak wiadomo, w sympatyczne charaktery kobiece, ożywić wdzięczną postacią dziewczęcą! Czysta dziewica obok grzesznéj mężatki (wdowy, rozwódki) — oto kontrast wciąż powracający w francuzkiéj literaturze scenicznéj i powieściowéj ostatnich lat dziesiątek.

La jeune fille, duma, wesele i słonko rodziny, była dotąd dla Francuzów czemś w rodzaju „*noli me tangere*“, świętością. Stawiano ją na ołtarzu towarzyskiéj moralności, niby Madonnę, — wśród woniejącego kwiecia i świec płonących, modląc się do niéj, jakby do czegoś nieskalanego, nieznającego absolutnie zepsucia, przeczystego, jak biel śnieżna. I oto powstaje śmiałek, by uczyć, że kłamstwem obrazu piękno, że laleczka to tylko, w białe niewinności odziana szaty, — z duszą czarną jak otchłań piekielna. Otwiera podwoje sanctissimum, izdebki wstydliwéj dziewoi, a my, rzuciwszy okiem w bezdeń spodlenia, cofamy się zgrozy pełni. Zuchwalec nasz zastrzega się coprawda, że daje nam podobiznę wyjątku, bo większa część dziewic pono nie dotknięta jeszcze zarazą. Są to jednak wykręty, stósowne do „domówienia“, jako odpowiedź na zgryźliwe krytyki.

„Wyjątków“ jest tyle, że ostatecznie nasuwa się pytanie, co jest prawidłem. N. p. młodsza siostra bohaterki Jacqueline. Panna to w krótkiéj jeszcze sukience, a rezonuje jak kapitan na odwachu, — trudnoby znaleźć zakazaną książkę lepiéj pouczającą o „marnościach tego świata“. Dorastając, wystawioną jest na silne ataki flirtu; — odpiera je z wdziękiem — odaliski... Niechno jednak posunie się który za daleko! Mała Jacqueline powołałaby go energicznie do porządku, bo w gruncie rzeczy jest ona uosobieniem niewinności, o czem zresztą wie bardzo dobrze. Przetrząśnijcie Paryż, ba, Orlean, a nie znajdzie żadnéj, którąby więcéj podobna była do Dziewicy Orleańskiéj — plus Joanna d'Arc — niż ona. I przy całem swem świadomem i samowiednem dziewictwie ma zawsze na języczku ostre albo-albo. Zeń się pan zemną, albo zostaw mnie łaskawie w pokoju! Balik domowy — młode panienki opuszczają grzecznie salę, udając się do pobocznego pokoju, bo nastąpią produkcye wokalne w stylu Yvette. Mała Jacqueline pociesza swe towarzyszki. Wielki Boże, toć ona dawno umie na pamięć te zakazane piosenki, a jak je śpiewa, jak „pikantnie“, niby Yvette sama... Słuchajcie! Srebrnym głosikiem, dziewiczem tchnieniem duszy dziewiczéj, nuci i zawodzi najplugawsze trele...

Sukces ogromny. — Zresztą czuwa mała lepiéj nad sobą, niż starsza jéj siostrunia. Wychodzi za mąż i robi upragnioną „dobrą partyę“, gdy zręczny plan panny Maud rozbija się o miłość Juliusza. Im bliższy dzień ślubu ukochanéj, tem srożéj i zuchwaléj podnosi bunt. Aby jednéj podłości zagrodzić drogę, popełnia drugą: odszukuje Maxim'a i zdradza mu wszystko. Zerwanie niechybne; rusztowanie wzniesione z taką zręcznością i odważną dłonią pięknéj Maud zapada się.

Teraz istotnie zrzec się musi pozycyi „w świecie“, zamienia się na kochankę bankiera. Cnota jéj była jednakowoż omyłką arytmetyczną!

Julien kończy samobójstwem, przypominając sobie w téj chwili, dziwnym sposobem, pobożne ćwiczenia pierwszéj młodości.

Epilog flirtu dramatyczny, gdy kurtyna spada — brzmią organy!

Oto charakterystyczne cechy naszego autora. Ów „bon-vivant“ jest nader nabożnym, chciałoby się go skarcić, ale ucieka do zakrystyi i kryje się pod ornat. Grzeszne, odurzające wyziewy przenika woń kadzidła. Autor pragnąłby w nas wmówić, że jedynym jego celem było — wykazanie sprzeczności dawniejszego wychowania dziewcząt z dzisiejszem, — ostatnie jest wprost niebezpieczne dla małżeństwa w myśl chrystyanizmu. Kielich uciech światowych to trucizna dla duszy dziewiczéj. W prawo zwrot! do — klasztornego wychowania.

P. Prevost, współpracownik „Vie Parisienne“ zastrzega się usilnie przed zarzutem niemoralności, zastawiając się zdaniem Balzaca: Gdy nieustraszonemu poecie nie masz nic do zarzucenia, wrzeszczy się w niebogłosy na jego niemoralność! — Nie posądzamy autora „Pół-dziewic“ o niemoralne tendencye, choćby dla tego, że starał się wykazać, iż flirt wcale tak niewinną zabawką nie jest, jak to się niejednemu wydaje, — przypomniał nam stare francuzkie przysłowi: „*On ne badine pas avec l'amour.*“

Pieśń słowicza.

Zaledwie pani Emilia wysiadła z kabryoletu i przestąpiła próg salonu Włostkowickiego dworu, gdy u drzwi przeciwległych zaszeleściała niecierpliwą czy gniewną ręką pociągnięta kotara i z silnemi rumieńcami na twarzy, z oczyma pałającemi wybiegła pani Wanda a widząc idącą przeciwko sobie, zdziwioną nieco gwałtownem jéj wyjściem, przyjaciółkę lat dawnych — rzuciła się do niéj i porywając obie jéj ręce, pociągnęła ją gwałtownie ku sobie.

— Droga, kochana Emilciu! zawsześ mi była pożądaną, zawsze — ale nigdy tak, jak teraz.

— Co ci jest Wandziu — zapytała przybyła pani w zbyt silnych pozostająca uściskach przyjaciółki — czy nie jesteś czasami chora?...

— Jestem nieszczęśliwa! zawołała Wanda — i rozpłakała się.

Łzy wytrysnęły szybko, gwałtownie, niespodzianie, jak deszcz podczas letnich upałów, gdy na jasném, błękitném niebie, niewiadomo zkąd przygnana chmurka nadpływa, nagły szum zakołysze powietrzem i nie spostrzeżesz się, jak gęsty deszcz lunie. Nie zebrałeś myśli jeszcze, by zdać sobie sprawy z nieoczekiwanego zjawiska, aż oto w błękitach znów cicho i spokojnie, tylko ziemia połyska brylantami kropel, tylko drżące listki drzew coś szepcą pomiędzy sobą o kaprysie uciekającéj z wiatrem chmurki.... Ale kto wie, czy łzy pani Wandy kaprysem były, bo choć minęły szybko, jak deszcz podczas letnich upałów, choć brylantową rosą zaświeciły we fijołkach jéj ślicznych oczu i na rzęsach długich — twarz nieszczęśliwéj, jak się przed chwilą nazwała, nie patrzyła pożądaną pogodą, zaczerwienione, świecące cudnym koralem usta nie drżały drzeniem listków zadowolonych z téj orzeźwiającéj kąpieli, a żaden powiew łagodnego wichru nie rozwiał chmur, które co chwila przesuwały się przez czoło pięknéj pani.

— Jestem nieszczęśliwa! powtórzyła, rzucając się na sofę.

Pani Emilia usiadła przy niéj...

— Przestraszasz mnie!... Mów, mów prędko, co się stało?... Jakie cię spotkało nieszczęście, i co lub kto jest jego przyczyną?...

— Pan August!... odparła przez zaciśnięte usta Wanda.

— Twój mąż?...

— Tak, mój pan mąż, ten słodziutki Gucio, któregoś i ty uważała za niedościgniony wzór mężów....

— Czy być może?

— Prawda, Emilciu, że niktby się po nim tego nie spodziewał.

— Pan August, który tak ciebie kocha...

— O! miłość męzka!... — przerwała pani Wanda.

— O ile znam pana Augusta, a znam go od tak dawna...

— Myślałaś — dokończyła szybko pani Wanda, że to uosobienie dobroci i łagodności, a tymczasem mój pan mąż okazał się....

— Czém? czém?

— Tygrysem!

Pani Emilia skoczyła, jakby pomiędzy liśćmi palm, które w pięknych wazonach rosły za nią, zielone oczy dostrzegła...

— Jezus Marya! co ty wygadujesz, Wando!...

Mimowolny uśmiech poruszył usta żony Augusta.

— No — nie tygrys.... Przesadziłam trochę... ale w każdym razie potworny postępek jego przebaczonym nigdy być nie może.

— Aż tak?...

— Powiedz sama, czy ja mu mogę przebaczyć po tem, co między nami zaszło?... Czy tybyś na mojém miejscu zrobiła inaczéj?... Powiedz — otwarcie... no! prawda, że nie!...

— Ale ja dotąd nic nie wiem, co między wami było?...

— Ach, co było!... Słuchaj!... Mnie się zdaje, że to jakiś sen, jakieś okropne marzenie...

— Zaciekawiasz mnie Wandziu, — zarazem zastraszasz. Zatem żadnych wstępów, przechodź odrazu do powieści.

Dwie przyjciółki zbliżyły się do siebie i pochyliły głowy. Pani Wanda zaczęła zrazu przyciszonym głosem coś mówić, ale w miarę przedłużającéj się opowieści, z falą krwi, która napływała do jéj twarzy i głos się podnosił i ruchy stawały się szybsze i wymowniejsze.

— Wiesz, moja droga, że jutro wybierają się wszyscy na majówkę do państwa Kazimierzostwa. Zabawa postanowiona od dawna zapowiada się tak świetnie, że to, coby jéj mogło przeszkodzić, równałoby się niemal prawdziwemu nieszczęściu. Ale cóżby przeszkodzić mogło? Nic. Pierwszym projektodawcą był sam August, pan Kazimierz Liniecki zgodził się odrazu, z warunkiem tylko, ażeby zabawa odbyła się w jego lesie, słynącym z obfitości poziomek, które tak bardzo lubię. Ty lubisz poziomki Emilciu?

— Bardzo.

— Szczególnie z młodą śmietaną — dodała pani Wanda. — Proponując swój las miał właśnie pan Liniecki śmietarę na względzie, bo mieszkająca tam żona leśniczego sławna jest gospodynią i przepyszne z nabiałem obchodzić się umie. Oczywiście, jak wiem zresztą, propozycya była jednogłośnie przyjętą. Brakowało mi tylko nowéj sukni, ale z tem wielkiéj biedy być nie mogło. Pojechałam natychmiast z Augustem do miasteczka, wybrałam prześliczny materyał i zaraz oddałam do roboty. Ze sześć razy jeździłam do miary, za każdym razem to tu, to tam było nie dobrze, wreszcie ostatnia skazałam zrobić poprawkę, suknia miała być gotowa na dzisiaj rano, po którą też pannę pokojową wysłałam.

— Jak dotąd, wszystko w porządku — dodała pani Emilia.

— Teraz właśnie zaczyna się dramat — rzuciła Wanda.

— Posłałaś więc pokojówkę po suknię, która oczywiście przywiezioną została. — Cóż daléj?...

— Przywiezioną! — zawołała pani Wanda — ale wyobraź sobie, co ta krawcowa z niéj zrobiła. Rękawy bez mojéj wiedzy przedłużyła, z tyłu koło karku jakieś wcięcie zrobiła, o które nikt jéj nie prosił, a na dobitek wszystkiego, ta ostatnia poprawka, o jakiéj ci wyżéj wspomniałam, zmarszczyła najniegodziwiéj cały stanik. Możesz sobie wystawić, jaki mnie gniew ogarnął. Jutro, o godzinie trzeciéj po południu, mamy już być wszyscy w lesie pana Linickiego, o drugiéj sukni pomyśleć nawet nie można, ja zaś, tak wypadło, żadnéj jeszcze letniéj, spacerowéj sukni tego roku nie sprawiłam, mam jedną tylko, którą znasz, z satynki, ale ta to z roku zeszłego jeszcze i za skromna, zresztą już parę razy w niéj się pokazywałam. Zaczęłam płakać — bo oczywiście, że majówkę dla siebie za straconą już uważałam. Czy zgodzisz się ze mną?

— Mogę to nawet uważać za pewien rodzaj nieszczęścia, ale temu winna krawcowa nie pan August.

— Poczekaj, poczekaj — zaraz i pan mąż na scenę wyjdzie, jest już za kulisami. Otóż, gdy z gniewu podarłam całą batystową chusteczkę, gdy w gorących łzach tonę, w téj chwili on wchodzi. Widocznie coś mu się splątało w gospodarstwie, bo zęby miał zaciśnięte, oczy błyszczące a czoło co chwila marszczył. Była właśnie chwila śniadania, o którem zajęta swoim wypadkiem zapomniałam, ale czyż ja mogłam o czemkolwiek bądź w téj chwili pamiętać?... Zobaczywszy go wchodzącym, podbiegłam z głośnym lamentem, aż August się przestraszył. Objął mnie zaraz i głosem pełnym czułości zapytał:

— Wandziu — co tobie?...

— Patrz — wołam, zanosząc się od płaczu, co ta krawcowa zrobiła!...

August zdziwiony patrzy na mnie... W końcu, wyobraź tylko sobie — wzrusza ramionami, najobojętniéj z ramion swoich mnie wypuszcza i zbliża się do stołu, znowu chmurny, jak przed tem; widząc zaś stół pusty, zwraca się do mnie z zapytaniem, dla czego Józek dotąd nic nie przygotował...

Ta obojętność Augusta już podrażniła mnie trochę.

— Patrz, jak ja w téj sukni wyglądam! — wołam, zbliżając się ku niemu.

— Mówiłem ci zawsze, że Towiczowa jest partaczem pierwszéj ręki.

— Ale co ja na majówkę wezmę, Auguście?...

— Weźmiesz zeszłoroczną suknię — cóż na to poradzić?...

— Zeszłoroczną? dziękuję — odpowiedziałam, kłaniając mu się nizko.

— To weź aksamitną, coś tydzień temu zrobiła...

— Nie jestem w usposobieniu do żartów — odpowiedziałam.

— Ani ja — on na to — gdy od godziny piątéj rano nic nie jadłem, a jak widzę śniadanie nie przygotowane.

— Zapomniałam o śniadaniu.

— Dziękuję! odpowiedział z takim samym ukłonem, jak ja przed tem.

— Możesz więc jechać sam do Linieckich — ja nie pojadę — rzekłam i zaczęłam chlipać.

— Nie bądź-że dzieckiem! — krzyknął August.

— Ja ci powiadam Emilciu, że krzyknął. Tego jeszcze nie bywało. Prawda, że August był poirytowany, bo dnia tego ulubiony jego wierzchowiec zdechł, jak dowiedziałem się późniéj, ale mógł przecie nie krzyczeć na mnie... Rok zaledwie, jak pobraliśmy się i już taka awantura. Wybuchnęłam nieutulonym płaczem. August coś przemówił do mnie ale ja teraz na niego krzyknęłam. A on — czy wiesz, co on na to?... Trzasnął drzwiami i wyszedł z pokoju.

— To było z jego strony niegrzecznie — odezwała się pani Emilia.

— Niegodziwiec; — zawołała Wanda.

— I nie pogodziliście się dotąd?...

— Nie pogodzimy się już nigdy! wybuchnęła młoda mężatka.

— Nie sądzę, ażebyś tak kamienne serduszko miała — zabrzmiał tuż za rozmawiającemi przyjaciółkami głos męzki.

— Twój mąż! — zawołała szybko pani Emilia.

— A — pan! przez zaciśnięte ząbki wyszeptała Wanda.

Silny rumieniec wystąpił na twarz Augusta.

— Nie odgrywajmy komedyi — odezwał się, nikt nam brawa nie da.

— Chciał ująć ręce żony.

— Przepraszam — rzekła pani Wanda, usuwając rękę.

— Co — ty się gniewasz na prawdę?...

— Dziwne pytanie!...

— Przepraszam ciebie, Wandziu.

— Zapóźno nieco — odpowiedziała obrażona kobieta, usuwając się od uścisków męża.

— Czy to tak długo na mnie dąsać się będziesz!...

— Póki życia... Nie zapomnę panu tego... nigdy — nigdy — nigdy!...

— Zerwała się z siedzenia i wyszła, zamykając za sobą drzwi mocno.

Wargi Augusta zacisnęły się leko, pani Emilia chciała iść za Wandą, lecz się wstrzymała w pół pokoju.

— Czy to pierwsza jest kłótnia pomiędzy wami? spytała.

— Tak — odpowiedział August — i sam nie wiem zkąd do niéj przyszło. Wandzia była poirytowana suknią, a licho nadało, że w téj chwili i ja rozdrażniony byłem. Ale... takiej zaciętości — dodał po chwili — nie spodziewałem się z jéj strony.

— Pójdę do niéj — rzekła pani Emilia.

— Idź pani i wyproś, ażebym mógł stanąć przed nią i — jakkolwiek nie zupełnie winny — przeałagać — dodał z uśmiechem.

Po godzinie pani Emilia była z powrotem. Zachmurzone jéj czoło nie wiele obiecywało.

— I co? zapytał August, podnosząc się z siedzenia.

— Rozżalona jest nad miarę — mówić o panu nie chce.

— Szkoda. żeś pani jéj nie wspomniała, że i ja zaciąć się potrafię.

— Mówiłam o tem.

— I —?

— Między nami skończone raz na zawsze — dała mi odpowiedź.

August nie odpowiedział nic, skłonił się pani Emilii i wyszedł z pokoju.

Daremnie przyjaciółka pani Wandy siliła się na wymowę — Wanda była nieubłagana. Trzaśnięcie drzwiami i impertynenckie wyjście pana Augusta zdawało się jej być winą nie do przebaczenia. Nie płakała już, lecz zacięła się w gniewie.

Pani Emilia spieszyła z powrotem. Pożegnała Wandę, i, sama podrażniona tem nieporozumieniem — odjechała.

Dziwnie ten dzień przeszedł w zawsze spokojnym włostkowickim dworze. Żona męża, mąż żony unikał. Jeżeli wypadkowo zeszli się w jednym pokoju, nie patrzyli na siebie i to jedno to drugie wychodziło pod jakimś udanym, choć milczącym pretekstem; jeżeli spotkali się w jednéj z alei ogrodu, to Pan August podnosił głowę do góry. jakby coś zajmującego na wierzchołkach drzew zobaczył. a pani Wanda zwracała się szybko do pełnem kwieciem osypanych krzewów bzów i widocznie szukała w nich szczęścia. Obiadu nie jedli, herbatę wypili osobno, wieczerzy nikt nie zadysponował, o śnie zaś nie pomyśleli. Pan August nie chciał przekroczyć progu sypialni, pani Wanda równie drzwi jéj unikała.

Dwór usnął — księżycowa, cicha, srebrna noc otuliła ziemię. W pokojach było ciemno i pusto. Pan August postanowił w ogrodzie noc przepędzić, téj saméj myśli i pani Wanda była.

— Nie wrócę, niech śpi sam, niech się zaniepokoi o mnie — szeptała, nie wiedząc, że prawie te same słowa i obrażony mąż powtarzał.

Noc była prześliczna, drzewa srebrzyły się w blaskach księżycowych, zapach jaśminów i bzów rozchodził się w powietrzu, a słowiki wyzwały się na turniéj pieśni. Odezwał się jeden, odpowiedział drugi, trzeci i czwarty.

Nad wąską strugą, która srebrzystym wężem wijąc się, przepływała przez środek ogrodu, stała bluszczowa altana; nad tą wązką strugą najwięcéj bzów kwitło, najwięcéj w tych bzach gniazd było słowiczych, najpiękniéj tu śpiewały słowiki. Strumień kryształowy płynął szybko i dzwonił o kamyki trącając i wtórował pieśni ptaszków.

Rozkoszna noc, rozkoszna słowików pieśń...

Pani Wanda usiadła na drewnianych schodkach altany, wpatrywała się w błyski wartko płynącego potoku, wsłuchała się w żale. skargi i płacze słowicze. I dziwnie w jéj sercu się zrobiło, dziwnie rozkosznie i smutno. Wpatrzona i zasłuchana nie zauważyła, że ktoś usiadł przy niéj. Po chwili spostrzegła obecność Augusta przy sobie, ale nie chciała opuszczać tego miejsca. Usiadł przy niej — to trudno! zabronić nie może. Nie wyrzeknie się słowików dla tego, że on przyszedł. Siedzieli więc przy sobie — oboje milczący, obojętni. zasłuchani...

A słowiki jak na to rozśpiewały się okrutnie. „Och“ i „och“ brzmiały wszystkie krzewy ogrodu, a srebrzysta struga coś tajemniczo szeptała, a w bluszczach altany czasem wiatr westchnął — głęboko westchnął.

Biała chmurka pokryła księżyc, na chwilę ścinał się strumień, słowiki zmilkły, tylko w bluszczowéj altanie wiatr wzdychał i wzdychał. Coś zadzwoniło w powietrzu, cicho, bardzo cicho...

Nagle księżyc błysnął.

W altanie szmer dał się słyszeć.

Księżyc spojrzał przez liście bluszczowe i szybko znów wbiegł za obłok.

Nazajutrz w lesie pana Linieckiego odbyła się majówka. Pani Emilia z uśmiechem powitała Augusta i Wandę, przybyłą wspartą na jego ramieniu. Towarzystwo bawiło się wesoło, doskonałe były poziomki ze śmietaną. Wracano późno wieczorem. Nagle wśród ciszy leśnéj ozwał się śpiew słowika.

Pan August spojrzał na żonę.

Na twarzy jéj wykwitł rumieniec...

Brzydki słowiku!

Dodatek III.

III. Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 293.

Wtorek 25 Grudnia 1894.

Prusy a Polska.

(Mowa wygłoszona w dniu 10 listopada 1894 r. na publicznem posiedzeniu kr. Towarzystwa Naukowego w Getyndze przez Maxa Lehmanna.)

Pewnéj części naszych czytelników znany jest zapewne autor przytoczonéj powyżéj mowy jako wydawca materyałów do dzieła „Preussen und die katholische Kirche“, mianowicie téj jego części, która traktuje o stósunku Prus do Kościoła katolickiego w Polsce, o czem swego czasu bardzo obszernie i gruntownie referował w „Kuryerze“ X. prałat Chotkowski (z czego potem urosła poważna książka p. t. „O rozszerzaniu protestantyzmu w Polsce).

Mowa p. Lehmanna, zamieszczona w grudniowym zeszycie „Preuss. Jahrbücher“ zwróciła naszą uwagę przedewszystkiem przez to, że w dzisiejszych czasach antypolskiéj hecy odznacza się dziwną wobec nas objektywnością, a jeszcze bardziéj śmiałem twierdzeniem, wypowiedzianem na samym wstępie, że ani polskiego przysłowia: „Póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“, ani tezy nowoczesnych polityków, wedle któréj jeograficzna formacya narodowości skazała Polaków i Niemców na wieczną nienawiść i walkę, nie potwierdzają dzieje.

„W czasie wieków średnich — mówi p. Lehmann — jak w ogóle, tak i na wschodzie naszéj części ziemi nie uwydatniła się czysto i wyraźnie myśl narodowości. Powstrzymywały ją i wchodziły jéj w drogę idee inne, które, jeżeli wolno tu przypuścić jakieś stopniowanie, stały częścią wyżéj, częścią niżéj. Państwo wieków średnich to *Respublica christiana*, które — czy to jako *Imperium*, czy jako *Ecclesia* — ignoruje narodowości. Niemiec, cesarz Oton I, brał udział w założeniu pierwszego biskupstwa polskiego; polski książę, Konrad Mazowiecki, przywołał Zakon niemiecki, aby poskromić pogańskich Prusaków, z którymi nie mógł sobie dać rady. Z drugiéj strony gdzież była w Polsce, gdzież była w Niemczech zcentralizowaną władza państwowa, która byłaby zdołała utrzymać na wodzy separatystyczne dążności dynastów i terytoryów? Słązcy Piastowie, uginając się przed cichą, nieprzepartą potęgą wyższéj kultury, sprowadzili do swego kraju Niemców, stali się sami Niemcami i pozwolili się zniemczyć swym poddanym. Inni polscy władzcy, chociaż nie poszli tak daleko, byli jednak uprzejmymi dla niemczyzny, tak że można było mówić o niemiecko-słowiańskim żywiole; tego usposobienia książęta i urzędnicy sprowadzili Niemców na Pomorze do dzisiejszych Prus Zachodnich (zajęcie Gdańska przez Krzyżaków za Łokietka). Stulecie, w którem się to stało, czternaste, wywołało wszędzie wzmocnienie myśli narodowéj, ale nie było ono jeszcze na Wschodzie dość silnem, aby spowodować wszędzie wyraźne rozdzielenie walczących wedle języka i obyczaju. Jagiellonowie upokorzyli Zakon niemiecki przy skutecznéj pomocy niemieckich miast i niemieckiéj szlachty pomiędzy Wisłą a Pregolą, a tak mało uchodziło polskie pochodzenie jako konieczny warunek u ubiegającego się o polską koronę królewską, że właśnie w czasie tych walk ofiarowano ją głowie innéj kolonii niemieckiéj, elektorowi Fryderykowi II Brandenburskiemu.

„Jeszcze silniéj zbladł narodowy antagonizm w wieku reformacyi. Była ona wprawdzie wytworem niemieckiego ducha, ale ten sam dobrze przygotowany grunt, który tutaj wydał to jedno olbrzymie drzewo, wyhodował gdzieindziéj pokaźne latorośle równego rodzaju. Aż do ostatnich dziesiątków lat 16-go stulecia zajmowała Polska w sprawach religijnych stanowisko przyjazne protestantyzmowi. Stało się to niewymownie ważnem tak dla państwa pruskiego, jak i dla niemieckiego narodu. Za zezwoleniem Polski zamienił W. Mistrz Albrecht z frankońskiéj linii domu Hohenzollerów państwo zakonu na księstwo świeckie, które naturalnie musiało pozostać pod zwierzchnictwem polskiem; nienawiść mieszanego państwa polsko-litewskiego skierowaną była mniéj przeciwko niemieckości, jak raczéj przeciwko rekrutującemu się z Niemiec zakonowi rycerzy. Aby spowodować połączenie obydwóch niemieckich kolonii pomiędzy Elbą a Odrą i pomiędzy Wisłą i Pregolą, które ukonstytuowało nasze państwo, potrzeba tylko było jeszcze, aby także marchijscy Hohenzollerowie otrzymali Prusy w lenno; i do tego okazali się Polacy gotowymi. Tak więc ród naszego króla odbył wjazd do Królewca. Tymczasem w stosunkach kościelnych nastąpił pewien zwrot, który groził utrudnieniem stosunku pomiędzy Polską a Brandenburgią: tamta stała się twierdzą rzymskiéj propagandy na wschodzie, ta pozostała protestancką. Znowu atoli oddziaływała zasada terrytoryalna łagodząco i pośredniczące na naprężenie i antagonizm wielkiéj idei! Elektor brandenburski Jerzy Wilhelm widział się tak samo w swych pruskich posiadłościach jak i swych nadziejach odziedziczenia Pomorza zagrożonym przez uroszczenia swego szwedzkiego współwyznawcy Gustawa Adolfa. Brandenburskie wojska walczyły wtedy przeciwko Szwedom, a nie przeciwko Polsce; przez krótki przeciąg czasu, w którym Brandenburczyk zmuszony był walczyć po stronie Szwedów, nastąpiło zawieszenie broni pomiędzy obydwoma mocarstwami, które walczyły o *dominium maris Baltici*.

„Wyższego polotu nabrała brandenburska polityka dopiero pod elektorem, którego tradycya uczciła przydomkiem Wielkiego. Jest on, jeżeli pominiemy mało znaczącą pomoc, jakiéj 1520 r. Joachim I udzielił swemu kuzynowi w krainie Zakonu, pierwszym marchijskim Hohenzollerem, który podniósł broń przeciwko Polsce; pierwszym wielkim czynem wojennym brandenbursko-pruskiego wojska jest odniesione pod Warszawą nad Polakami zwycięztwo; Fryderyk Wilhelm jest też pierwszym, który powziął plan wielkich polskich anneksyi na rzecz Brandenburgii. Chciano zyskać nie jedynie „linią korespondencyjną“ pomiędzy tylnem Pomorzem a Prusami, lecz wogóle ziemie nad Notecią, Wartą i Wisłą: „abyśmy“ — jak objaśniał elektor — „obydwa brzegi Wisły zatrzymali“; jeszcze daléj, aż do pozyskania W. Ks. Litewskiego sięgały jego życzenia. Ale napróżno: jedynym trofejem, który mu pozostał, było zerwanie węzła lenniczego pomiędzy Prusami a Polską. *Często właśnie sławiono ten czyn jako dowód nawskroś niemieckiéj dyplomacyi.* Nie małem przeto było zdumienie, kiedy przed rokiem ogłoszono tajną instrukcyą Fryderyka Wilhelma do jego warszawskiego posła Hoverbecka z r. 1661, w któréj elektor oświadcza gotowość przyjęcia polskiej korony. Jak bardzo w owych czasach wyznaniowy wzgląd z jednéj strony, a z drugiéj dynastyczny przeważał nad narodowym, to widać z warunków, jakie podał Fryderyk Wilhelm. Poddawano mu, że byle wysłuchał dwóch mszy, może następnie wierzyć, w co zechce: na to się nie zgodził. *Natomiast nie upatrywał w tem nic złego, żeby poddać znowu Prusy pod zwierzchność Polski, gdyby tylko on osięgnął polską koronę.* Nie udało mu się to, ale to niepowodzenie nie stało się powodem do zatargu pomiędzy nim a Polską. W swym testamencie politycznym upominał swych następców, *aby z Koroną Polską utrzymywali dobre stosunki sąsiedzkie, i aby jéj w razie ewentualnéj zaczepki ze strony Szwedów, stósownie do zawartych traktatów, z całą siłą szli na pomoc*: „bo na jéj konserwacyi i utrzymaniu polega wasz i waszych krajów dobrobyt.“ Jeden z najzaufańszych radzców elektora mógł mu na kilka lat przed śmiercią wystawić świadectwo, że z Rzecząpospolitą Polską zawsze żył w zgodzie.

„Nowéj tajnéj instrukcyi zwraca jedno jeszcze zdanie uwagę potomnych. Elektor przywięzywał do połączenia Brandenburgii i Polski największe nadzieje; woła on: „Gdyby te obydwa państwa się zjednoczyły, gdzież potęga, któraby im sprostać była zdolna“. Jakkolwiek w tem pełnem dumy orzeczeniu wiele należy złożyć na karb poczucia własnych sił i pewności zwycięztwa genialnego męża, który je wyrzekł, bądź jak bądź, świadczy ono jednak o silnem zaufaniu do potęgi Polski. Rzadko atoli upadło państwo tak rychło, jak wtedy Polska. Pociągnął ją za sobą w przepaść upadek dawnego rywala, Szwecyi; dzień Pułtawski zdecydował także losy Polski: stała się ona lennikiem Rosyi.

„Przez to znalazły się Prusy w przykrym dylemacie. Historyi przystoi wyznanie, że militarne, każdą żyłkę i każdy muszkuł naprężające państwo Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka II wyzyskało na swą korzyść popadającą w anarchią Polskę. Wielka część rekrutów, którzy jako obcokrajowcy zapełniali pruskie pułki, składała się z Polaków. Rwący się do czynu przemysł pruski, który się sam zabezpieczał za pomocą surowych ceł ochronnych, znajdował w pozbawionym przemysłu kraju sarmackim chętnych i pewnych odbiorców; na odwrót otrzymywały Prusy z Polski liczne surowce: Polskę można było uważać za rodzaj kolonii Prus. Utrzymanie takie stanu było tylko możliwe, dopóki Polska pozostawała bezsilna; niemoc Polski atoli była najskuteczniejszą dźwignią dla wzmocnienia potęgi rosyjskiéj. *Czyż Prusy mogły ścierpieć, aby Rosya patronat swój rozciągała także na kraj położony pomiędzy Pomorzem i Prusami, który Polska niegdyś odebrała niemieckiemu Zakonowi?* (Tu autor nie jest szczery — a w skutek tego nie jest logiczny. Przyp. Red. „Kur. Pozn.“). Trudność decyzyi staje nam się jasną, gdy słyszymy, że polski król elekcyjny, aby w pewnéj części swego rozległego państwa zostać prawdziwym królem, oświadczył gotowość odstąpienia kilku prowincyi nadgranicznych sąsiadom, pomiędzy innemi Prus Zachodnich Fryderykowi Wilhelmowi I, i że król pruski ten projekt odrzucił“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z dalekiego Wschodu.

Jednym z najpotężniejszych czynników publicznego życia w „państwie niebieskiem“, są tajne stowarzyszenia. Wichrzenia tych stowarzyszeń sprawiają rządowi wiele kłopotu i spowodują niewątpliwie prędzéj czy późniéj upadek dynastyi tatarskiéj. Ferment w niektórych prowincyach coraz potężniejsze przybiera rozmiary, chociaż rząd pekiński czyni wszystko, aby go stłumić i chociaż coraz liczniéj spadają głowy z karków spiskowców. Rząd karze śmiercią każdego, kto jest lub będzie członkiem związku Koloa-Hui, a głowy ściętych członków wywiesza przed bramami miasta dla postrachu. Ale pomimo surowéj kary związek ten zyskuje codzień nowych członków.

Powstać on miał najpierw wśród żołnierzy niespokojniéj prowincyi Hunan. Mieszkańcy téj prowincyi uchodzą za walecznych i dla tego tysiące ich brało udział w zwalczaniu rewolucyi Kaiping. Po ukończeniu téj wojny przyjęto wielu z nich do świty rozmaitych wicekrólów, zwłaszcza wicekróla Nankinu. Z czasem atoli stali się oni niewygodnymi, tak, iż przed kilku laty chciano się ich pozbyć. Skutkiem tego połączyli się najwybitniejsi i założyli tajny związki „Koloa-Hui“, który dzisiaj liczy miliony szłonków i ma swych przedstawicieli w każdym mieście chińskiem. Kieruje on swoją agitacyą w pierwszym rzędzie przeciwko obecnéj dynastyi, a dewizą jego jest: Chiny dla Chińczyków. Zdrada członków jest karaną śmiercią, każde lokalne stowarzyszenie ma swego kata, a każdy członek musi przy egzekucyi spełniać bez oporu rozkazy komitetu wykonawczego. Nowo wstępujący członek pije ciepłe wino z ciepłą jeszcze krwią zabitego w tym celu koguta i otrzymuje wązki pasek płótna z napisem. Związek liczy wśród swych członków wielu wyższych wojskowych, a nawet potężny wice-król Nankinu, był przez pewien czas jego członkiem. W ostatnich latach przed śmiercią swoją zaczął się on jednak przeniewierzać związkowi, to téż gdy w końcu nie wykonał rozkazu, umarł nagle, jak ogólnie przypuszczano, przez otrucie. Nowemu wicekrólowi zagroził związek, że jeźli żołnierzom nie będzie płacił większego żołdu, pobudzi motłoch do mordowania cudzoziemców. Gdy wice-król nie uląkł się téj groźby, związek tajny zaczął rozrzucać pomiędzy lud tysiące książek z rycinami, przedstawiającemi w ohydny sposób, jak misyonarze i cudzoziemcy mordują niemowlęta chińskie, jak zwabiają dziewczęta do swych domów, aby ucinać im piersi do wyrabiania lekarstw i jak żyjącym i nieżyjącym Chińczykom wyłupują oczy, aby użyć je jako materyał do fotografowania. Rycinami temi tak wzburzono pospólstwo, iż zaczęło pastwić się nad cudzoziemcami i misyonarzami, co wicekrólowi i rządowi centralnemu wielki sprawiło „ambaras“ i znaczne spowodowało straty, ponieważ musiał płacić cudzoziemcom odszkodowanie.

Na wiosnę roku bież. wybuchło z organizowane powstanie w pobliżu Kantonu, a drugie w prowincyi Szantung, gdzie ludność nie chciała pozwolić zaciągać do wojska, w czem pomagał jéj związek Koloa Hui. W Mandżuryi i w północnych Chinach jest silnie zorganizowany filialny związek, który ma poczynione przygotowania celem obalenia obecnego rządu, w razie gdyby Pekin miał być zabranym. Ten związek ma równocześnie rozganizować we wszystkich prowincyach wielką rewolucyą.

O wewnętrznem ustroju Chin trudno sądzić temu, kto nie zna różnych prowincyi państwa niebieskiego. Smiało twierdzić można, że w ośmnastu prowincyach chińskich mieszka ośmnaście różnych narodów, na których czele jest 18 rozmaitych rządców, mniéj lub więcéj zależnych od centralnego rządu w Pekinie.

Język w prowincyach poszczególnych jest tak różnym, że ludność warstw niższych między sobą porozumieć się nie może. Kulis z okolicy Hunan nie rozumie języka, którym mówią w Pekinie. W prowincyi Yunan ma być nawet dwanaście rozmaitych dyalektów.

Rząd i władze rządowe uchodzą w oczach Chińczyków jako malum necessarium, natomiast życie familijne jest w państwie niebieskiem bardzo rozwinięte. Rzadko która sprawa idzie przed sąd, bo familia ją rozstrzyga. Jeżeli który z członków rodziny znacznego dorobi się majątku, wtedy krewni z całych Chin się schodzą do niego po wsparcie, którego, rad nie rad, odmówić nie może. Jeżeli kto się dobije jakiego stanowiska, to pierwszym jego obowiązkiem jest pamiętać o krewnych i wyrabiać im urzędy. Nepotyzm więc panuje w Chinach wszechwiednie.

Jest w Kantonie niezmierny bogacz How-Oua, posiadający 200 milionów marek. 400 krewnych z najdalszych stopni musi ten człowiek żywić. Liczy on obecnie lat czterdzieści, ale podług chińskiego obyczaju ma taki szacunek dla matki, że bez jéj woli i pozwolenia kroku nie uczyni. Gdy go jeden ze zagranicznych posłów zaprosił na ucztę, przyjął to zaproszenie uprzejmie, ale pod tym warunkiem, jeźli matka mu zezwoli. Krzywda wyrządzona jednemu z członków rodziny zniewala całą rodzinę do pomszczenia téj krzywdy.

Jednym z najstarszych związków tajnych jest Sam-Hop-Wui. Ten to związek miał spowodować rewolucyą zwaną Taiping, która przez kilka lat trwała, zmarnowawszy około dziesięć milionów ludzi. Powstała ona na południu, ale niebawem rozszerzyła się po całem państwie i o mało co nie strąciła z tronu dynastyi tatarskiéj. Na czele téj rewolucyi stał Chińczyk, któremu się zdawało, że jest bratem Jezusa Chrystusa i że został przysłanym, aby zreformować Chiny. Związek Sam-Hop-Wui ma swoje loże, a jako godło chorągwie sztandary i parasole. Kogo chce na członka pozyskać, tego zmusi gwałtem; ma on nieograniczoną władzę nad życiem i śmiercią członków. Ktoby zdradził związek, tego czeka albo łagodniejsza kara: oberznięcie uszu, albo surowsza: śmierć. Członkowie poznają się po niektórych wyrazach, znakach, i po wchodzeniu do mieszkania. Są oni zobowiązani wspierać jeden drugiego i dopomagać w potrzebie, a gdyby rewolucya wybuchnąć miała, to członek chcąc ochronić swój dom przed rabunkiem, potrzebuje tylko na ścianie umieścić znak umówiony. Nawet przy stole w domach publicznych lub prywatnych, poznają się członkowie po ustawianiu talerzy i t. p.

Cel tych dwóch wielkich związków „Kalo-Hui“ i Sam-Hop-Wui“ jest jeden: strącenie obecnego rządu, z hasłem: „Precz z Tatarami“. To też członkowie tych związków nienawidzą wszystko, co nie jest czysto chińskiem. Z pół miliardowéj prawie ludności chińskiéj ledwie sto tysięcy stoi po stronie rządu, a tymi są urzędnicy. Członkowie tych stowarzyszeń tolerują cesarza, ale nie mogą mu tego zapomnieć, że pochodzi on z rodziny tatarskiéj.

Bardzo przysługuje się propagandzie rewolucyjnéj ściąganie podatków. Chinczyk nie lubi podatków, chociaż są one bardzo nizkie. Rząd popiera je głównie od nieruchomości i soli. Jest także podatek wywozowy i przywozowy od towarów. Wojna Chin z Japonią wymaga wielkich kosztów; ludność chińska jest przygotowaną na płacenie znacznéj kontrybucyi i dla tego też panuje w kraju wielkie niezadowolenie.

Wielkiem niebezpieczeństwem dla rządu są także towarzystwa robotnicze, bardzo w Chinach rozszerzone. Rząd wobec nich jest zupełnie bezwładnym. Przed kilku laty utworzyli balwierze związek i to w interesie swych dzieci. W Chinach bowiem dzieci balwierzy aż do ostatnich czasów nie miały tych samych praw, co dzieci innych rodziców. Związek gwałtem wymógł na rządzie równe prawa dla dzieci swych członków.

Robotnicy, wożący ludzi i towary ręcznemi wózikami, utworzyli również związek, który w krótkim czasie niezmiernie się rozszerzył, a broniąc swych członków, nie pozwala na urządzenie kolei żelaznych. Bankierzy chinscy mają osobny związek, z którym się rząd bardzo liczyć musi, zwłaszcza w razie wojny. W dwóch miastach w Shanghai i Tientsinie jest przeszło tysiąc banków, a właściciele ich idą ze sobą i z innymi bankami ręka w rękę, regulując giełdę, stanowiąc wartość papierów, słowem mają oni nieograniczoną władzę.

Stowarzyszenia robotników mają nadzwyczaj surowe statuta, a głównym ich zadaniem jest opozycya przeciwko wprowadzeniu machin. Pracadawców, którzy się ich woli poddać nie chcą, sprzątają bez ceremonii ze świata. Przed kilku laty nie chciał pewien fabrykant w Shanghai poddać się takiemu stowarzyszeniu. Posłano mu jedno i drugie ostrzeżenie, a gdy to nie pomogło, postanowiono ukarać go przykładnie ku nauce dla drugich. Miał on w swoim warsztacie 100 robotników. Gdy pewnego poranku wszedł do warsztatu, na dane hasło wpadło na niego kilku robotników i zaczęli go gryść. Przywódzca tego napadu stał pod drzwiami i nikogo nie wypuścił z robotników, który mu nie pokazał pokrwawionych dziąseł i zębów. Kto nie miał tych dowodów, musiał się nawrócić i na nowo gryść pryncypała. Zagryziono go wreście i rozszarpano zębami. Sprawa dostała się przed sąd, który ukarał tylko jednego z robotników, inicyatora gryzienia, a resztę uwolnić musiał, ponieważ prawo chińskie nie przepisuje kary za gryzienie.

ZŁOTY PIENIĄDZ.

POWIASTKA WIGILIJNA

przez

Franciszka Coppée.

Kiedy Lucyan Hem ujrzał, iż ostatni jego banknot stufrankowy zgarnęła łopatka bankiera i kiedy wstał od stołu z ruletą, gdzie stracił resztki swego majątku, zgromadzoe przez niego na tę ostateczną bitwę, uczuł zawrót głowy i sądził, że upadnie.

Z zamętem w głowie, drżącemi nogami, rzucił się na jednę z skórzanych ławek, które otaczały salę. Przez kilka chwil spoglądał na nieszczęsną salę. Przez kilka chwil spoglądał na nieszczęsną jamę, w któréj zmarnował najpiękniejsze lata młodości, rozpoznawał rozczochrane głowy graczy, oświecone trzema lampami, słyszał posuwanie się złota na suknie, przypomniał sobie, że jest zrujnowany, stracony i pomyślał, że ma u siebie w domu, w szufladzie biurka pistolety, których jego ojciec, jenerał Hem, wówczas kapitan tylko, tak dobrze używał w bitwach; następnie złamany znużeniem, zasnął snem głębokim.

Kiedy się obudził, przekonał się, spojrzawszy na zegar ścienny, że spał pół godziny zaledwie i uczuł potrzebę zaczerpnięcia świeżego powietrza. Zegar wskazywał trzy kwadranse na dwunastą. Wstając i przeciągając się, Lucyan przypomniał sobie, że to był dzień wigilijny i z szyderczą wiernością pamięci ujrzał się znowu małem dzieckiem, stawiającem przed spaniem trzewiczki na kominku.

W téj chwili stary szuler, filar jaskini, zbliżył się do Lucyana i wymówił kilka słów.

— Pożycz mi pan pięć franków. Od dwóch dni nie ruszyłem się z klubu i od dwóch dni numer siedmnasty nie wyszedł... Szydź ze mnie, jeśli się panu podoba, ale pozwoliłbym sobie uciąć rękę, że zaraz, z uderzeniem północy, numer ten wyjdzie.

Lucyan wzruszył ramionami, przeszedł do przedpokoju, włożył kapelusz i futro i zbiegł ze schodów z szybkością człowieka, który ma gorączkę.

Od czterech godzin Lucyan siedział zamknięty w jaskini gry, śnieg spadł obficie i ulica w samym środku Paryża, dość wązka i zabudowana wysokiemi domami, była całkiem biała. Na niebie ciemno błękitnéj barwy błyszczały gwiazdy.

Gracz drżał pod futrem i szedł trapiony czarnemi myślami i więcéj, niż kiedykolwiek przypominając sobie pistolety w szufladzie biurka; ale pominąwszy kilka kroków naprzód, zastrzymał się nagle przed wzruszającym widokiem.

Na kamiennéj ławce, umieszczonéj przy bramie hotelu, siedziała w śniegu dziewczynka sześcio lub siedmioletnia, zaledwie odziana strzępami czarnéj sukienki. Usnęła tam mimo przejmującego zimna, w postawie wyrażającéj znużenie i drobna jéj główka wciskała się w kąt muru, spoczywając na zimnym kamieniu. Jeden z drewniaków, który osunął się z jéj nóżki opuszczonéj ku ziemi, leżał posępnie przed nią.

Machinalnym ruchem Lucyan poniósł rękę do kieszeni; niebawem przypomniał sobie, że przed chwilą nie miał nawet dwudziestu sous, aby dać garsonowi klubu. Jednakże, zdjęty litością, zbliżył się do dziewczynki i byłby ją może wziął na ręce, by jéj dać przynajmniéj schronienie na noc, kiedy wtem zobaczył coś błyszczącego w porzuconym drewniaczku. Schylił się. To był luidor!

Jakaś miłosierna osoba, kobieta zapewne, przechodziła tam tędy, zobaczyła wśród téj nocy wigilijnéj trzewik dziecka uśpionego i przypominając sobie wzruszające podanie, wsunęła dyskretnie wspaniałą jałmużnę, aby biedna opuszczona wierzyła jeszcze w podarki od Dzieciątka Jezus i mimo swego nieszczęścia, zachowała ufność i nadzieję w dobrotliwość Opatrzności.

Luidor! toć to kilkanaście dni spokoju i bogactwa dla żebraczki i Łucyan już chciał ją obudzić, by jéj to powiedzieć, gdy w uchu zabrzmiał mu głos starca przeciągły i ochrypły, który szeptał cicho te słowa:

— Od dwóch dni nie ruszyłem się z klubu i od dwóch dni „siedmnasty“ nie wyszedł... Dałbym sobie uciąć rękę, że zaraz, z uderzeniem północy numer wyjdzie.

Wtenczas ten młodzieniec dwudziesto trzy letni, pochodzący z rodziny zacnéj, która nosiła znakomite imię i nigdy nie skalała swego honoru, powziął okropną myśl; ogarnęła go żądza szalona, potworna. Jednem spojrzeniem zapewnił się, że był sam jeden na ulicy i schyliwszy się, ostrożnie posuwając naprzód drżącą rękę, ukradł luidor, wrzucony do trzewiczka! Następnie, biegnąc z całych sił, powrócił do domu gry, w kilku podskokach przebiegł wschody, pchnął drzwi przeklętej sali, wszedł do niéj właśnie w chwili, kiedy zegar dzwonił pierwsze uderzenie północy.

— Wszystko na siedmnasty!

Czerwony wygrał.

Postawił siedmdziesiąt dwa luidory na tym samym kolorze. Czerwony wygrał znowu.

Stawiał jeszcze dwa, trzy razy, zawsze z tem samem szczęściem. Miał teraz przed sobą stos złota i banknotów i zaczął stawiać coraz więcéj. Wszystkie kombinacye mu się udawały. Szczęście miał niebywałe, nienaturalne. Zdawało się, że biała gałka kościana, przeskakując w przegródki rulety, była zmagnetyzowaną wzrokiem gracza i słuchała jego woli. W dziesięciu stawkach odzyskał kilka nędznych tysiącfrankowych biletów, ostatnie swoje źródło,

które przegrał na początku wieczoru. Teraz stawiając po dwieście lub trzysta luidorów naraz, przy niezwykłem swem szczęściu, miał niebawem odzyskać z okładem dziedzictwo swoje, które roztrwonił w tak krótkim czasie. W pospiechu, by stanąć do gry, nie zdjął futra ze siebie; już napełnił wielkie kieszenie rulonami złota i banknotami i nie wiedząc, gdzie gromadzić swój zysk, wypychał teraz złotem i papierami wewnętrzne kieszenie surduta, kamizelki i spodni, cygarnicę i chustkę do nosa, wszystko, co mogło służyć za schowanie. I grał ciągle, wygrywał bezustannie, jak szalony, jak człowiek pijany! i rzucał ciągle pełne garście złota na chybił trafił, ruchem pewności siebie i pogardy!

Tylko czuł jakby rozpalone żelazo w sercu i myślał o małéj żebraczce, uśpionéj na śniegu, o dziecku, które okradł.

— Ona jest jeszcze na tem samem miejscu! Z pewnością, musi tam być jeszcze!.. Zaraz... tak jest, kiedy godzina wybije... przysięgam!... wyjdę ztąd, wezmę ją uśpioną na ręce, zaniosę do domu, złożę na łóżku!... Będę ją wychowywał, ukocham jak własną córkę i zawsze, zawsze będę pamiętał o niéj!

Ale zegar wydzwonił godzinę, kwadrans, pół godziny, trzy kwadranse... a Lucyan siedział ciągle przy stole piekielnym.

Wreszcie minutę przed drugą nagle odezwał się bankier głosem szorstkim:

— Bank rozbity! panowie... Dosyć na dzisiaj!

Lucyan zerwał się z miejsca. Odsuwając graczy, którzy go otaczali i patrzeli na niego z zazdrosnym podziwem, wybiegł szybko i pospieszył do kamiennéj ławki. Zdaleka, przy świetle gazu spostrzegł dziewczynkę.

— Chwała Bogu! — zawołał. Jest jeszcze!

Zbliżył się do niéj, schwycił ją za rękę:

— O! jaka zimna! Biedne maleństwo!

Podniósł ją, by ją zabrać. Głowa dziecka opadła w tył, lecz dziewczynka nie przebudziła się.

— Jak to się śpi w tym wieku!

Przytulił ją do piersi, by ją rozgrzać i zdjęty nagłym niepokojem, chciał jéj ucałować oczęta, by ją ze snu zbudzić.

Ale wtenczas spostrzegł z przerażeniem, że powieki dziecka były na wpół przymknięte i ukazywały źrenice szklane, zgasłe, nieruchome. Myśl jego przebiegło okropne przypuszczenie. Lucyan przyłożył twarz do usteczek dziecka, lecz nie poczuł wcale oddechu.

Podczas kiedy z luidorem, który ukradł małéj żebraczce, Lucyan wygrywał majątek, dziecko bez dachu marło, umarło ze zimna!

Gardło ścisnęła mu najokropniejsza trwoga. Lucyan chciał krzyknąć, — a wśród wysiłku.... obudził się ze zmory na ławce klubu, gdzie zasnął krótko przed północą i gdzie garson téj jaskini, odchodzący około piątéj do domu, zostawił go spokojnie, z litości dla zgranego szulera.

Mglista jutrzenka grudniowa bieliła już okna. Lucyan wyszedł, zastawił zegarek, wziął kąpiel, wypił śniadanie i udał się do biura wojskowego, by się zapisać na ochotnika do pierwszego pułku strzelców afrykańskich.

Dzisiaj Lucyan de Hem jest porucznikiem; żyje tylko ze swego żołdu, ale wystarcza tém, ponieważ jest oficerem skromnym i nie biorącym nigdy karty do ręki. Zdaje się nawet, że robi jeszcze oszczędności. Pewnego dnia bowiem w Algerze jeden z jego kolegów, który szedł za nim na ulicy Kasba, widział, jak dawał jałmużnę małéj Hiszpance uśpionéj pod drzewami i był tyle niedyskretnym, że zobaczył, co Lucyan ofiarował małéj biedaczce. Ciekawy kolega zdziwił się nie mało wspaniałomyślnością biednego porucznika.

Lucyan de Hem włożył dziewczynce luidora w rękę!

Cud w powieści.

Ożywioną dyskusyą prowadziło w jednym z literackich salonów towarzystwo, złożone z licznego grona płci obojga.

Dwie partye walczyły z sobą z nader głośnemi objawami zdań przeciwnych, wypowiadanych z namiętnością niepohamowaną. Chwilami zdawało się, iż powstaje dokoła burza nie do zażegnania — burza sprzecznych opinii i przekonań, pociągająca za sobą wir i chaos najzupełniejszy. Ostre wycieczki i sarkastyczne zwroty krzyżowały się ze sobą w powietrzu, podobne do błysków stali, — chwilami gwar na parę minut milknął, kiedy ktoś zapanował nad innymi siłą swego głosu, ale wkrótce przestawano go słuchać, zewsząd zrywały się, jak stada ptaków, wznowione rozprawy, wzmagał się gwar i huczał bez przerwy, a jakoś dziwnie przejmująco.

Było to smutne, listopadowe popołudnie. Zmrok powoli, przez ujęte w ciężkie firanki okna, wchodził do wnętrza i nieznacznie obejmował w swój płaszcz szary ludzi i przedmioty. Najpierw zapełnił sobą odległe zakątki salonu, rozpostarł się po fotelach, stojących po bokach, niedaleko wejścia, później cicho i delikatnie twarze pootulał, rysy pozacierał, poprzecinał spojrzenia — aż całe towarzystwo wraz z otoczeniem w jedną bezgranicznie smutną, szarą pogrążył barwę. Po rozgrzanem dyskusyą zebraniu przeszedł dreszcz, jakby zimno nagłe przeniknęło do piersi... Jeszcze tu i owdzie odezwał się czyjś głos, jeszcze ostatnia odpowiedź przebiegła powietrze, a wreszcie ucichło wszystko!

Mówią, że w takich chwilach Anioł śmierci po nad głowami ludzi przelatuje i skrzydłem swojem tuż po nad niemi porusza. Wrażenie jest silne i na długo z pamięci nie ginie.

Wśród ciszy téj, z środkowego punktu salonu niespodziewanie rozległ się dźwięk męzkiego głosu o miłem, harmonijnem brzmieniu, które budzi w słuchaczu zaufanie i trafia ludziom do przekonania. Tylko ton mowy świadczył, iż odzywa się człowiek młody, który chce zakomunikować coś, o czem wie, iż wywoła wzruszenie i do refleksyi wszystkich zmusi.

— A jednak, proszę państwa, Zola popełnił w „Lourdes“ błąd nie do darowania, bo usunął z powieści pierwiastek cudowności, który się zaprzeczyć nie da. Oczywiście, błąd ten dla ludzi, pozbawionych wiary, może być nawet zaletą, ale, to pewna, iż pisarz, nie uwzględniający psychologicznego stanu większości lub negujący przekonania jednostki, dopuszcza się zaniedbania najkardynalszego obowiązku autora.

— Ciekawa rzecz, dla czego? — odezwał się z boku cienki głosik kobiecy, suchy i nie sympatyczny.

— Poprostu dla tego, że nie budzi zaufania ten, kto z utylitarnego względu usuwa z powieści takie rysy psychologiczne, które nie dadzą się zaprzeczyć, bo znajdują się w rzeczywistości a tylko pomijane są przez pisarza tendencyjnie.

— O jakichże to rysach pan mówi? — zapytał znowu ten sam piskliwy głosik.

— Powtarzam, że to niegodne wielkiego talentu, jaki w sobie widzi sam Zola i o jaki go posądzają inni. Trzeba być sprawiedliwym dla drugich, jeżeli się wymaga sprawiedliwości dla siebie...

Zwykle się tak mówi, skoro się czyni nieuzasadnione zarzuty! — zawołał siedzący pod oknem jegomość.

— Jakto, nieuzasadnione? Czy pan zaprzeczy, iż w ostatniem dziele Zoli: „Lourdes“ usunięto zupełnie znaczenie cudu, który przecież nietylko jest podstawą religii, ale najgłębszem przekonaniem milionów ludzi wierzących?

— Owszem, jest tam nieraz mowa o cudach.

— Tak, lecz cuda te pragnie sam Zola wytłomaczyć w sposób naturalny, gdy my, ludzie wierzący, w uczuciu swojem, w głębi naszego jestestwa mamy zaszczepioną niezachwianą pewność, że cud, to skutek nadprzyrodzonej przyczyny, nie rezultat jakichś sił fizycznych, w granicy świata zmysłowego leżących.

— Cóż temu winien Zola, że wy macie takie złudzenia.

— Przepraszam, to nie złudzenie, to fakt, nie dający się zaprzeczyć, Przekonanie to nosimy w sobie, czujemy je niemal fizycznie w piersi: tkwi ono w mózgu naszym — więc go negować niewolno nikomu, zwłaszcza w imię wykrzywionych dowodów rozumowania.

Pan Konstanty podniósł się, zbliżył do stołu, zapalił dużą lampę, różowy abażur na nią założył, po ze ranych powiódł okiem i, widząc ich uważnie słuchających siadł w fotelu, na prawej ręce się wsparł — i tak spokojnym tonem zaczął mówić:

— Przed dwudziestu laty uległem ciężkiej, niebezpiecznéj chorobie. Było to w styczniu 1874 r. Roztoczono nademną najtroskliwszą opiekę. Rodzice czuwali dniem i nocą przy mojem łóżku, matka na krok mnie nie odstępowała, modląc się o zdrowie dla syna i podając mi punktualnie lekarstwo. Jak cień chodzili wszyscy, stąpając na palcach, cicho szepcąc sobie coś na ucho. W najwyższym stopniu osłabiony, nie zważałem na nic, obojętność owładnęła mną na wszystko taka, że nie byłem zdolny do skupienia najlżejszéj uwagi na otoczeniu.

Lekarze po każdéj wizycie ruszali ramionami, zapisywali recepty, znaczące robili miny — i opuszczali mnie z głębokiem przeświadczeniem, iż się to wszystko bardzo prędko skończy.

Pewnego razu (działo się to do téj pory w mieście), lekarz ordynujący, po naradzie z kolegami, polecił wywieźć mnie na wieś dla lepszego powietrza, jak twierdził.

W lutym, złożonego w powozie, jak na marach, powieźli mnie rodzice do domu na wieś, zrozpaczeni, myśląc o tem tylko, żebym w drodze, wśród śniegu nie zamknął powiek na zawsze...

Nigdy nie zapomnę téj podróży, pełnéj nieprzebranego smutku. Załzawione oczy matki i niema boleść ojca utkwiły mi głęboko w duszy. Kiedym zaś od nich odwrócił wzrok, przez okno powozu widziałem białe, śniegiem pokryte pola, jakby całunem śmiertelnym zasłane...

Powietrze wiejskie nic mi nie pomogło. Lekarz z sąsiedniego miasteczka, co kilka dni przyjeżdżający, żadnéj ulgi w chorobie nie przyniósł, a nawet, po paru tygodniach uwiadomił rodzinę moją, iż trzeba być przygotowanym na wszystko.

Na wyjezdnem dodał te wyrazy: „Tylko cud może go wyratować...“

Cud... Ileż w tem słowie pociechy dla tych, którym ból targa wnętrzności!... Cud, to objawienie nadziei, to otucha, że nie wszystko jeszcze stracone. Ale czy Bóg zechce cud zesłać? czyśmy téj łaski Jego godni?

Tego samego dnia, w którym lekarz wyrzekł po raz pierwszy słowo: cud, przybyła do nas przyjaciółka matki. Wiedziała ona, że jestem ciężko chory, więc, jako ratunek dla mnie, przywiozła z sobą małą buteleczkę wody z Lourdes.

Powitano ten dar prawdziwie niebiański, jak zwiastuna dobréj nowiny...

Nie mam dość sił, ani środków do opisania tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy odprawiono nowennę nademną i polecono mnie opiece Przeczystéj Dziewicy, objawionéj Bernadecie w Lourdes.

Cała rodzina moja klęczała tuż obok łóżka, matka, połykając łzy, czytała litanią i modlitwy — a potem kilka kropel świętéj wody z cudownego źródła do ust mi wpuściła.

Uczuciem i myślą byłem wtedy w niebie, łącząc się modlitwą własną z modłami moich najdroższych.

I przyszedł cud, a z nim i moje ocalenie; zrobiło mi się odrazu lepiéj, odzyskałem wesołość i świeżość myśli — we wszystkich wstąpiła otucha i radość.

Mój Boże, jakież to były rozkoszne chwile méj rekonwalescencyi!...

Nazajutrz przybył lekarz i kiedy spojrzał na mnie, zdumiał się niepomiernie: zastał taką zmianę w stanie mego zdrowia, że nie mógł wyjść z podziwienia. Objaśniono go o przyczynie tego polepszenia.

— Tak, tylko cud mógł coś podobnego zdziałać — zauważył lekarz, opukując mnie i osłuchując jak najdokładniéj.

Dziewiątego dnia od pierwszego przyjęcia wody z Lourdes — wstałem...

— A teraz powiedzcie mi państwo — rzekł po chwilowéj przerwie p. Konstanty — czy autor, który fakt powyższy odtwarza w powieści, może go spychać do rzędu wypadków rozumem ludzkim wytłomaczonych? A jeżeli to uczyni, czy ma prawo narzekać, iż się od niego odwracają czytelnicy, iż go lekceważą i o interesowność w sztuce posądzają? Jakto? więc wolno malować wszelką ohydę fizyczną, czy moralną, a prawdy i idealizmu nie należy? Skoro Zola takie *credo* artystyczne wyznaje, niech nie ma pretensyi, że go świat katolicki potępił i niech nie żąda od Papieża, żeby go audyencyą zaszczycił.

Dopóki pisał „Nany“, „Dzieła“, „Ziemie“, „Ludzi-zwierzęta“ i t. d. — nie zwracano na to uwagi, ale kiedy dotknął brutalnie najświętszych dla chrześcianina spraw i rzeczy, cierpi za to dziś karę — a następnie pogrąży się w zapomnienie...

Młody człowiek skończył i już więcej w dyskusyi, która się zawiązała znowu, udziału nie brał. Znać jednak było, że opowiadanie nie przebrzmiało bez echa... Powiała ztąd na zgromadzenie jakaś zaduma i refleksya, jakieś zastanowienie głębsze i poważne. Już nie huczał tak pewny siebie głos opozycyi i krytyki sceptycznéj, nie odzywały się bezczelne bluźnierstwa i cyniczne względem religii apostrofy — prawda, wypowiedziana z przekonaniem i szczerością, podbiła serca i do wnętrza ich się dostała. Teraz poruszyła tylko myśli i wzruszyła piersi, lecz ziarno w łona rzucone, zakiełkuje i owoc pożądany w swoim czasie wyda...

Kłopoty świąteczne p. Jacentego.

I.

Państwo Jacentowie Dyrdymalscy stanowią t. zw. dobraną parę. Żyją ze sobą od lat dziesiątka z okładem, jak dwoje gołąbków, a żadna groźna chmura nigdy jeszcze do téj pory nie zasępiła pogodnego widokręgu ich małżeńskiego pożycia. Pan Jacenty jest mężczyzną w kwiecie wieku — niedawno dopiero skończył czwarty krzyżyk — pani Klementyna dochodzi trzydziestki, a więc znajduje się właśnie w owych latach, w których piękność kobiety zaczyna jaśnieć całym blaskiem, jak piękność róży w pełni rozkwitu. Są szczęśliwi — bo i dla czegoż nie mieliby być nimi? Oboje są uosobieniem zdrowia i na chwilę nawet nie powątpiewają, że w zdrowiu tem dozwoli im łaskawa na nich Opatrzność doczekać złotego, a może nawet dyamentowego wesela. I to bywa O kłopotach finansowych nie mieli nigdy wyobrażenia. Kamieniczka dwupiętrowa, odziedziczona przez Jacentego po rodzicach, warta jest „między braćmi“ okrągłe 60,000 tal., a nie obciąża jéj ani fenyg długu, ani grosz zaległego podatku — podczas gdy posażek p. Klementyny, złożony w „papierach, mających bezpieczeństwo pupilarne“, przynosi w procentach rocznych przynajmniéj tyle, ile dochodu daje kamienica p. Jacentego. Monety nie brak im przeto nigdy nie tylko na życie dostatnie, ale nawet od czasu do czasu na pewien zbytek, którym lubią się otaczać, bez rozrzutności jednak. Jeżeli dodamy do tego jeszcze dwoje istnych aniołków, jakiemi niebo pobłogosławiło ich szczęśliwe małżeństwo — 7-letniego Tadzia i 5 letnią Janinkę, to chyba każdy przyzna, że niczego im do szczęścia nie brakuje.

A jednak... zupełnego szczęścia nie ma na tym łez padole. Zarówno pan Jacenty, jak pani Klementyna miewają swoje przykre chwile. Polegają one głównie na tem, że jakieś niezwykłe zdarzenie, coś z góry nieprzewidzianego, wytrąca ich na pewien czas z utartego biegu spokojnego ich żywota, a już to samo wystarcza do popsucia im złotego zazwyczaj humoru, zasępienia pogodnego zawsze umysłu. Sprawiedliwość każe przyznać, że w krytycznych tych przejściach państwo Jacentowie zawsze chętnie wzajem sobie ustępują i dzięki temu stosunki układają się prędko, sprowadzając pożądaną dla obu stron równowagę. Wzajemne ustępstwa stanowią urok życia.

Takie krytyczne przejścia, nie zanotowane w kalendarzu Falba, trafiają się w życiu państwa Dyrdymalskich regularnie co roku przed świętami Bożego Narodzenia. Już na kilka dni przed 24 grudnia opanowuje p. Jacentego jakiś dziwny niepokój, ktory wzrasta coraz bardziéj w miarę, jak pani Klementyna staje się widocznie czulszą i uległejszą dla małżonka, starając się odgadnąć i uprzedzić każde jego życzenie. *Timeo Danaos et dona ferentes* — myśli wówczas p. Jacenty, przypominając sobie resztki łaciny, która mu jeszcze od czasów gimnazyalnych zupełnie z głowy nie wywietrzała — i z rezygnacyą pogłębia się w fotelu, jakby w przeczuciu czekających go wędrówek po mieście chciał już naprzód użyć wywczasu, wyciągnąć strudzone kości.

W minioną środę doszedł niepokój paaa Jacentego do zenitu. Na obiad były najulubieńsze jego potrawy — rybka smażona, pierożki z kapustą, takie doskonałe, że palce lizać. Zjadł jednak bez apetytu, mniéj nawet, niż zwyczajnie. Czuł zawisłą nad nim w powietrzu burzę, z któréj lada chwila miał spaść na niego grom... Wieczorem, po herbacie, do któréj wydano wyborną, przerastałą szyneczkę i ulubione przez pana Jacentego placuszki, zasiadła pani Klementyna do fortepianu i nieproszona wcale, zaśpiewała miluchnym swym głosikiem piosnkę, która zawsze tak przemawiała do duszy p. Jacentego, którą niegdyś jeszcze, jako narzeczeni, śpiewali oboje wieczorami w duecie, i któréj teraz zawsze pan Jacenty wtórował półgłosem niskim swym basem:

Gdyby z rannem słonkiem
Wzlecieć mi skowronkiem..

Ale pan Jacenty na dźwięki ulubionéj piosenki spochmurniał jeszcze bardziéj, słuchał ich z taką miną, jakby na sumieniu miał sto wsi spalonych, a gdy wreszcie pani Klementyna rzuciła na niego ogniste spojrzenie i z pełnéj jéj piersi wypłynęły słowa:

Jasiu mój, do ciebie...

zerwał się z fotelu i szybkim krokiem począł wzdłuż mierzyć pokój. W tej chwili urwała pani Klementyna piosnkę w połowie akordu, wstała od fortepianu, podeszła do męża, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciszonym, pełnym słodyczy głosem, rzekła tylko te dwa słowa:

— Mój Jacusiu!...

— Co, aniołku? — odparł pan Jacenty, siląc się widocznie na spokój.

— Mam do ciebie prośbę, ale...

— Mów, duszko, wszak wiesz, że ja niczego nie potrafię ci odmówić.

— Wiem, ale widzisz, ja chciałabym, ażebyś ty uczynił to chętnie, nie z musu.

— To już będzie zależało...

— Mój Jacusiu, pójdziesz jutro ze mną do miasta... Mam załatwić kilka sprawuneczków świątecznych...

Bomba pękła. Przez dłuższą chwilę zapanowało w pokoju złowróżbne milczenie. P. Jacenty stał jak wryty, podobny do bolejącej Nioby. Nareszcie odezwał się głosem nieśmiałym, tonem kornej prośby:

— Moje dziecko, a nie mogłabyś... tego... nie mogłabyś sama?...

Pani Klementyna przedstawiała w tej chwili obraz najwyższego zdumienia, które niebawem objawiło się dobitniej w istnym potoku słów i zdań urywanych. Jakto? Ona sama miałaby załatwiać sprawunki świąteczne? Takie ważne sprawunki? Czyżby dała sobie sama radę?

A któż jéj w tem pomoże, jeżeli nie on, jéj poczciwy, kochany Jacuś, on, który tak świetnie zna się na wszystkiem, wie, w których sklepach najłatwiéj i najlepiéj czegoś można dostać, umie tak dobrze rozprawiać się z kupcami, wybrać towar, umówić się o jego cenę, zarządzić odstawienie do domu? Nie! Takiéj drobnostki przecie jéj nie odmówi, nie pozostawi jéj bez rady i opieki w tak wielkim kłopocie. Tak rzadko wogóle prosi go o coś i on miałby serce odmówić jéj prośbie?..

Mówiąc to, pani Klementyna tak czule spoglądała na męża, tak łasiła się do niego jak kotka, że oblicze jego powoli rozjaśniło się zupełnie, a na ustach zawitał znowu od kilku dni niewidziany uśmiech. Objął żonę ramieniem, przytulił ją do siebie i pocałował w czoło i rzekł potulnie:

— Czego ja nie zrobiłbym dla ciebie, moje dziecko!

Pani Klementyna podskoczyła jak dziecko z radości i klasnęła w rączki.

— Mój dobry, mój kochany Jacusiu — zawołała — byłam tak pewną twojego przyzwolenia, że już nawet wygotowałam cały spis potrzebnych nam na święta przedmiotów. I to mówiąc, wyciągnęła z kieszeni we czworo złożony arkusz papieru, zapisany od początku do końca drobniutkiem pismem.

P. Jacenty na widok téj listy skrzywił się, jakby połknął gorżką pigułkę i westknął głęboko.

— Ha! słowo się rzekło — powiedział — jutro o dziewiątéj rano będzie kobyłka u płotu. No, a teraz dobranoc, żonusiu, bo jutro, jak widzę, czeka nas ciężki dzień.

Roraty.

Na zimowem niebie sinem
Latarenki gwiazd migącą,
Drzemią domy staromiejskie.
Adwentową cichą nocą.
Zmącił ciszę dźwięk srebrzysty
Rozespanych mieszczan woła —
Z wązkich ulic tłum się garnie
Na roraty do kościoła.

Żółte światło latarniane
Z za szyb mglnych płynie mgławo,
W lisich szubkach, w ciepłych jubkach
Białogłowy drepcą żwawo.
Idzie majster do Pijarów,
A do Fary kupiec stary —
Każdy księgę ma pod pachą,
A w zanadrzu okulary.

Płoną świece na ołtarzu,
Wieją wonią trybularze,
Wśród kościelnych ław — staruszek
Majaczeją wiernych twarze.
Tu i owdzie między tłumem
Twar młodzieńca mignie zdrowa,
Tu i owdzie jak kwiat buzia
Błyśnie biała i różowa.

Chór się rozległ w starych murach:
Pieśń nabożna prostéj treści,
Huczą grube męzkie głosy,
Dzwoni cienki śpiew niewieści.
Pełna wiary się modlitwa
Do gotyckich sklepień wzbija —
Basy, alty i dyszkanty
Nucą: „Zdrowa bądź Maryja!“

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austryi kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet pod nr. 62 str. 355 (Zeitungspreisliste pro 1895 Nr. 62 Seite 355).

Nowi prenumeratorowie „Kuryera Poznańskiego“ otrzymają bezpłatnie początek drukującéj się w odcinku „Kuryera“ powieści Maryana Gawalewicza p. t. „**Szubrawcy.**“

Dodatek IV.

IV. Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 293.

Wtorek 25 Grudnia 1894.

* Otrzymujemy następujące pismo:

„Sulli na Gwiazdkę.

Nie czytając „Przeglądu Poznańskiego“, późno i przypadkiem dowiedziałem się, jak moją uwagę o Prologu p. Rabskiego interesowany Sulla w temże piśmie ładnie w żart obrócił. Jest to wygodnie ośmieszać, przeciw czemu nie ma się argumentów; téj broni przeciw prawdzie najlepiéj używał Wolter, bardzo jéj się boją Francuzi, mistrze w téj sztuce, lecz nie boją się jéj ci, co się postawili wyżéj po nad chwilowe powodzenie złośliwego dowcipu, wziąwszy sobie za dewizę zdanie Krasińskiego:

Bądź tą przegraną, któréj kres daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki.

Tym zaś, co całą ufność swoją położyli w tego rodzaju dowcipie, radbym przypomnieć słowa Mickiwicza w wierszu do Joachima Lelewela:

Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie,
I że barki księgarzom swemi pismy zgarbi,
Nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi.

A i to, że miałem słuszność, nie pozwalając przenieść słowa i poezyi po nad czyn i bohatrstwo, znajduje potwierdzenie w słowach Mickiewicza, którego jest to zdanie:

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniéj dobrze dzień przeżyć, niż napisać księgę.

Pocieszny Sulla pod nagłówkiem: „Humorystyka“ umieściwszy w całości com przeciw prologowi napisał, dopisawszy do mego nazwiska: tłomacz Apokalipsy, chciał widocznie przez to powiedzieć, iż autor takiego wiersza: „Z Apokalipsy“ czytanego na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk, robi się śmiesznym, gdy się porywa na takiego poetę, jakim się on mieni.

Nigdy nie aspirowałem do miana poety, jednakże w wierszu moim przyznano nastrój odpowiedni do wysokości przedmiotu, język piękny, jędrny i podniosły, rytm który mile wpływał do ucha już zaś co do wytworności formy i doskonałości rymu o ile ustępuje wierszom p. Rabskiego, toby mogła publiczność rozstrzygnąć, czytając ten wiersz drukowany. Czy atoli wiersz tak oklaskiwany na teatrze w wieczór Mickiewiczowski wolnym jest od wad, godzi się przekonać. Nie chciałbym poruszyć żółci, biorąc go niniejszem pod krytykę. Już na początku grzeszy przeciw logice wiersz następujący:

W tajemnic wielkich słoneczny firmament
Jeśli słoneczny, to już nie firmament taj mnic, dla których nie masz miejsca w jego słoneczności.

Do firmamentu rymuje się:

Skargą żałosną przeklinacie zamęt.

Sądzę, iż należałoby jakiem słówkiem określić, jaki to ten zamęt, ażeby nie wydawało się, iż wyraz ten położony jest jedynie dla rymu.

Gdzie wiara świeci w sercach i umysłami rządzi, tam zamętu nie ma, a tylko jest tam, gdzie duch ludzki nie trzyma się prawd Ewangelii, więc prędzéj w obozie, którego p. Rabski chce być pieśniarzem

Więc skoro on sam wiary porzucił fundament,
Niesłusznie jego Muza ten zawodzi lament,
Że jest w głowach i w sercach i na świecie zamęt,
Choć słońcami bożemi zasiany firmament,
Choć na biednéj téj ziemi Bóg w ciele się rodzi
I dziś z pieniem aniołów światu pokój wschodzi.

Daléj, licentia poetica nie może używać przenośni niezgodnie z prawdą natury. A taką zdaje się być następująca:

Wam, którym z ziemi wyrósł krzyż Golgoty.

Wiemy, że krzyż Golgoty był wbity w ziemię, a nie wyrósł z niéj. Historya naturalna jeszcze nie odkryła, ażeby krzyże z ziemi wyrastały. Wprawdzie mogłoby się oku poetyckiemu tak przedstawić, ja jednakowoż wolałbym bardziéj się trzymać prawdy rzeczy, gdy nie widzę potrzeby takiego złudzenia. Inna jest rzecz powiedzieć: z ziemi wyrasta ból; albowiem ból jest coś żywotnego, co więc może się przedstawić roślinnie.

Wyprowadzony na widownię Adam Mickiewicz, przemawiając pieśnią do ludu widzi jak

płomienne wielkoludy
Wyrastają już z popiołów.

Ciekawiśmy wiedzieć, gdzie te wielkoludy Mickiewicz okiem p. Rabskiego już widzi. Boć w obozie katolickim pewnie mu ich widzieć nie pozwoli; to więc jeśli nimi nie są dziś socyaliści, to już chyba pozytywiści i ateiści, rzekomi ludzie postępu; ale czyby takich Mickiewicz, wyznający i kochający wiarę, się nie wyparł?

Wreszcie i to do wsd musi się zaliczyć, że Mickiewicz przemawia nastrojem Krasinskiego, zamiast coby miał sam autor tu po Mickiewiczowsku się nastroić:

Widzę ciebie w różach świtu
Męczennico moja święta,
Po nad tobą toń błękitu
W nieśmiertelny blask zaklęta. etc.

Czy tu się nie żywo przypomina Krasiński jego Przedświt? To więc niech będzie salve pace hodiernae festivitatis piękne za nadobne.

Autor wiersza „z Apokalypsy“.

Wiedeń, 16 grudnia. (Obrazki stołeczne.) Przy Quai, w dzielnicy handlu hurtownego istniała wielka poważna firma Brenner i Wosservogel. Interesa szły bardzo dobrze, gdyż nawet, jeżeli jaki odbiorca, mały kupiec okazał się niewypłacalnym, firma żadnéj nie ponosiła straty; na tak niezawodnéj podstawie zbudowany był cały interes. Składy towarów téj firmy, albo nic jéj nie kosztowały, albo bardzo mało: dostawcy, jeżeli im zapłaty odmówiono, wcale się nie skarżyli, nie mogli, przeciwnie, starali się nowych towarów dostarczyć. Dostawcami byli komisanci z wielu sklepów, którzy po prostu swoje firmy okradali i skradzione towary do składów firmy znosili; firma téż i sama z tego samego źródła bezpośrednio się zaopatrywała, mianowicie z obcych składów, umieszczonych w piwnicach tegoż domu, w którym miała swoją siedzibę. Szedł interes długie lata doskonale, lecz gdy się nareszcie przez głupi wypadek ucho urwało, stał się sądny dzień. Oprócz wspólników firmy zabrano do dziury zaraz i równocześnie na Quai 12 figur, samych komisantów z różnych sklepów. Składy kradzione naładowono na wozy i zawieziono do policyi, gdzie powstał z nich ogromny bazar. Ciągnie tam procesya kupców z całego Quai, którzy rozpoznają swoje towary, częstokroć tam dopiero się spostrzegają, że byli okradani.

Inny obrazek. Główny dziennik tutejszy pisze: Ktoby dzisiaj pierwszy raz przyszedł do sali ratuszowéj, w któréj ojcowie miasta odbywają posiedzenia, odniósłby wrażenie, iż znajduje się w domu obłąkanych. Spotykamy tam nie już wyskie nerwowe rozdrażnienie, nie chwilowe wzburzenie, wywołane choćby błahemi zewnętrznemi powodami, któremu czasem i normalni ludzie podlegają. Manią wielkości napuszony mówca woła do większości, którą nazywa brutalną, prostacką, z patosem kaznodziei: poprawcie się. Apostrofowani w ten sposób wybuchają śmiechem, na to cała świta mówcy popada w szaleństwo, wrzeszczy i tupie, wydobywa całą siłę płuc, a jeden drugiego prześciga w tonie i gburowatości, tak, że na szczęście w tym chaosie nic zrozumieć nie można. Nareszcie jedno się na jaw wydobywa, że ci, którzy większość nazywają brutalną, prostacką, gburowatą, uważają się za obrażonych — przez większość. Jest to „idée fixe“ u tych opętanych.

Był dawniéj w radzie miejskiéj lekarz, psychyatra, który, ilekroć który „krakeler“ popadł w podobne „delirium“, wstawał ze swojego miejsca, podchodził do oratora i z zegarkiem w ręku i z ołówkiem obserwował przebieg choroby, wzburzenie, dreszcze, wycie, a po dyagnozie wracał na swoje miejsce. Obecnie panuje już w radzie miejskiéj epidemia takiego opętania, widocznie choroba jest zaraźliwą. Jest to sprawozdanie nie z Nowego Jorku, gdzie się wszelkie zboczenia „en grand“ zdarzają, ale z Wiednia. Ci opętani wojują między innemi oszczerstwem tak w radzie, jak w parlamencie. Niedawno tenu wytoczyli całą bateryą oszczerstw o przekupstwa i t. p. przeciw radcy ministeryalnemu Kraallowi. Hrabia Taaffe publicznie go obronił, ale napadnięty, mimo to uległ wzruszeniom, popadł w manią prześladowczą, musiał urząd porzucić i w tych dniach umarł w domu zdrowia.

Kłopoty świąteczne p. Jacentego.

II.

Na drugi dzień rano pan Jacenty wstał jakby z łoża Madejowego. Był blady, pod oczami miał sińce. Nic dziwnego. Zasnął dopiero późno w nocy, a potem trapiły go do rana sny okropne. To śniło mu się, że jest w jakimś olbrzymim magazynie, a z otaczających go do koła półek zsuwają się na niego rozmaite większe i mniejsze paczki i pudełka, wysokie, jak wieże, główy cukru, stósy kawy — krótko mówiąc — grozi mu śmierć pod gruzami, a on dobywa wszelkich sił, ażeby się od niéj uchronić; to znowu zdawało mu się, że jest biednym posłańcem publicznym i dla zarobienia sobie paru groszy na kawałek chleba odnosi ze sklepów zakupione przez rozmaitych ludzi towary, pod których ciężarem ugina się prawie do saméj ziemi; to wreszcie otoczyli go we śnie kołem wszyscy znajomi mu kupcy i po prostu wydzierali go sobie z rąk, a on nie był w stanie obronić się przed nimi.

Nareszcie zaświtał dzień i p. Jacenty obudził się, wdzięczny brzaskowi porannemu za to, że uwolnił go od owych mar nieznośnych. Wstał szybko z łóżka, umył się i ubrał i to go orzeźwiło. Zeszedł na śniadanie do pokoju jadalnego, gdzie czekała na niego pani Klementyna, prawie już zupełnie gotowa do drogi. Zawstydziło go to trochę, pospieszył się przeto ze spożyciem śniadania i za chwilę stał już przed żoną, ubrany również we futro i z kapeluszem w ręku.

Pani Klementyna podziękowała mężowi słodkiem spojrzeniem i zawiadomiła go, że przed domem czeka już wynajęty na cały dzień powóz. Pan Jacenty nie mówiąc ani słowa, podał ramię swéj połowicy i oboje pożegnawszy się z dziećmi, zeszli na dół. Do téj pory żadne z nich ani słówkiem nie wspomniało o programie dnia dzisiejszego. Dopiero gdy zasiedli w wygodnym powozie, pierwszy p. Jacenty powrócił do poruszonego wczoraj tematu.

— Od czegóż zaczniemy nasze zakupy? — zapytał.

— Ja myślę, ażebyśmy zaczęli od żelaza i porcelany — odparła pani Klementyna. — Mam pewne braki w kuchni i kredensie, które chciałabym przy téj sposobności wypełnić.

— Dobrze, najpierw więc od Oberfelta — zadecydował pan Jacenty i polecił woźnicy jechać na Stary Rynek.

W sklepie Oberfelta zabawili państwo Jacentowie niedługo. W wielkim wyborze znalazła pani Klementyna prędko to, czego jéj było potrzeba, policiła odesłałać zakupione naczynia kuchenne do domu i pożegnawszy kupca uprzejmem skinieniem głowy, wyszła wraz z mężem ze sklepu. Ale gdy w powozie rzuciła raz jeszcze okiem na arkusz z notatkami, przekonała się, że w roztargnieniu zapomniała o jednym jeszcze sprawunku, który tutaj mogła była załatwić: o nożach i widelcach. Z kłopotem swoim zwierzyła się mężowi.

— A więc wróćmy się — rzekł z zimną krwią p. Jacenty.

— Nie, Jacusiu — odparła pani Klementyna — wiesz, że jestem nieco zabobonna i wracać się nie lubię. Ale niedaleko jest stara i dobra firma Tadeusza Krzyżanowskiego, wstąpimy do tego składu, a może tam znajdę jeszcze co takiego, o czem w domu zapomniałem.

Tak się też stało. U Krzyżanowskiego nabyli pp. Jacentowie nietylko noże i widelce, ale nadto kilka jeszcze drobiazgów kuchennych. W powozie rozwinęła się znowu dyskusya, gdzie zakupić potrzebne jeszcze przedmioty szklane i uzupełnić braki, powstałe z biegiem czasu, a dzięki zgrabności służącéj Marysi w porcelanie. Jak we wszystkiem, tak i tutaj decydujący głos miała pani Klementyna. Niedawno temu, widziała prześliczny serwis, który jéj bardzo przypadł do smaku, w oknie wystawnym B. Szulczewskiego, a ponieważ większa część jéj „szkła,“ potrzebującego uzupełnienia, zakupiona była w tem samem miejscu — przeto też w tym sklepie załatwili pp. Jacentowie odnośne sprawunki. Oglądając porcelanę i wyroby majolikowe, przypomniała sobie pani Klementyna, że kilka tygodni temu bawiąc na wieczorku u kuzynów swych Grzywkiewiczów, widziała u nich istne cacko — lampę majolikową. Taką lampę, a jeżeli się uda, jeszcze ładniejszą musi mieć u siebie w salonie. P. Jacenty skinął tylko głową i kazał woźnicy jechać na Nową Ulicę do Rosego, gdzie pani Klementyna ku wielkiemu swemu zadowoleniu znalazła w istocie lampę, która przeszła wszelkie jéj oczekiwania. Cena była dosyć wysoka — lecz to najmniejsza. Grzywkiewiczowa skoro przyjdzie na święta i zobaczy tę lampę w salonie kuzynki — pęknie z zazdrości. Ale taka lampa potrzebuje stosownego otoczenia, muszą być zastosowane do niéj firanki, portyery i dywany — rozumowała głośno pani Klementyna, a p. Jacenty uśmiechnął się tylko pod wąsem i kazał woźnicy zajechać przed sklep Eichstaedta. Tutaj powoz zatrzymał się dłużéj, a gdy nareszcie pp. Jacentowie wyszli ze sklepu, wyprowadzający ich aż do drzwi subjekt widocznie zadowolony zatarł ręce, jak człowiek, który zrobił dziś dobry interes.

— Mój Jacusiu — odezwała się teraz pani Klementyna do małżonka — nie będę już dłużéj nadużywała twojéj uprzejmości. Te sprawunki, które jeszcze dzisiaj postanowiłam załatwić, należą do mego osobistego wydziału. Rezerwuję sobie natomiast twe usługi na jutro. Ale, ale, mój biedaku, cóż ty teraz zrobisz? Dochodzi już 12 godzina, a w domu nie przygotowano ci z pewnością żadnego śniadania. Wiesz co? Odwiozę cię do Cichowicza, a sama tymczasem zwiedzę jeszcze kilka sklepów. Na objedzie spotkamy się w domu. Dobrze?

P. Jacenty znowu nic nie odpowiedział, tylko obrzucił żonę wdzięcznem spojrzeniem i nie zważając na przechodniów, którzy o téj porze roili się na ulicach, podniósł jéj raczkę do ust i ucałował kilka razy z zapałam. A powóz toczył się szybko naprzód i niebawem stanął przed handlem śniadankowym Cichowicza, gdzie małżonkowie się rozłączyli. Podczas gdy p. Jacenty z niezwykłym apetytem spożywał w handelku rozmaite specyały i zakrapiał je pysznym porterem, pani Klementyna nie próżnowała tymczasem, lecz odbywała daléj dobrowolną pielgrzymkę po sklepach. Najpierw tedy wstąpiła do protegowanych przez wszystkie panie Jasińskiego i Ołyńskiego, a opuszczając ich, zabrała ze sobą do powozu kilkanaście pudełek i flaszeczek. Widocznie jednak sami pp. Jas. i Oł. nie zdołali zaspokoić jej wymagań, bo w dalszym ciągu wstępowała jeszcze do renomowanéj drogeryi Barcikowskiego w Bazarze i do bogatego składu kosmetyków i perfumeryi Czepczyńskiego i Śniegockiego, ba nawet zajrzała na parę chwil do wspaniale urządzonéj apteki Jagielskiego, i do cieszącéj się ustaloną już sławą apteki Fr. Glabisza. Jakie tam poczyniła zakupna — to pozostanie tajemnicą jéj buduaru, niedostępnego nawet dla męża. W końcu przypomniała sobie jeszcze o kilku drobiazgach kuchennych, o które ją kucharka bardzo prosiła, wpadła tedy jak po ogień do sklepu Otmianowskiego i Sp. zakupiła paczkę świec i mydła, oraz farbę do podłogi i wosk u Jeszki i wreszcie koło godziny 3. po południu, znużona śmiertelnie i zupełnie z sił wyczerpana, kazała się zawieść do domu.

Tutaj czekał ją oryginalny widok. Pan mąż widocznie niemniéj od niéj zmęczony, a może także nieco rozmarzony porterem, nie doszedł nawet do swego gabinetu, lecz zrzucił futro w salonie i wyciągnąwszy się wygodnie w fotelu — zasnął na dobre.

Śmiejąc się serdecznie, zbudziła pani Klementyna męża pocałunkiem i oboje zasiedli do objadu.

Składki.

* **Na ubogich w zakładzie prof. dr. Wicherkiewicza:**
X. prob. A. Kaniewski z Wielowsi 10 m.

* **Na szpital dziecięcy św. Józefa w Poznaniu:**
X. prob. A. Kaniewski z Wielowski 10 m.

* **Na Czytelnię Ludową.**
W miejsce powinszowań świątecznych i noworocznych:
X. administr. Snowacki z Ponieca 5 m.

* **Na budowę kościoła w Mądrem** p. Sulęcin:
W miejsce powinszowań świątecznych i noworocznych:
X. Administr. Snowacki z Ponieca 10 m.
X. Wawrzyniak z Ponieca 5 m.
M. I. K. z dopiskiem: „Matko Boża, racz w potrzebie ratować mnie, proszę Ciebie“ 1 m.

Dotąd zebrano 102,70 m., dalsze składki chętnie przyjmujemy.

* **Na budowę kaplicy katolickiéj w Nowym Tomyślu** złożono na moje ręce następujące składki:

X. Zehr z Smigla z dopiskiem: „Matko Boska N. P. wysłuchaj prośby moje“ 5 m. J. Białkowski z Budzynia 3 m. St. K. z Dopiewa 1,50 m. E. Schweriner z Nowego Tomyśla za wygrany proces 10 m. Jan Czepczyński i St. Dąbrowska z Sędzinka po 5 m. K. Cichocka i N. Cichocka z Grudny po 1,50 m. M. Cichocka z Grudny 3 m. Piotr Włodarkiewicz z Weissenfels 1 m.

Składając wspaniałomyślnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać,“ proszę gorąco o dalsze składki, by jak najwcześniéj stanąć mógł Dom Boży, pierwszy w W. Ks. Poznańskiém pod wezwaniem Matki Boskiéj Nieustającéj Pomocy. Na wykończenie znacznego jeszcze potrzeba kapitału.

Nowy Tomyśl, 22 grudnia 1894.

W imieniu komitetu
W. Bartecki, adwokat.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 22 grudnia.

HOTEL BAZAR. Krąkowski z Ostrzeszowa, Gutomski z Litwy, dr. Skarzyński z Spławia, szambelan Morawski z Luboni, hr. Grudziński z Brodowa, Szuldrzyński z Prudinowa, Czorba z Krajewic, Taczanowski z Chwalęcina, książę Ogiński z rodziną i służbą i Grodzicki z Król. Polskiego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI Samsome z Konpesirle w Kr. Polsk., Moszczeński z Pigłowic, Chelmicki z Zakrzewa, Szymański z Królewca, Pulvermacher z Bydgoszczy, Wulff z Gestemünde, Majewski z Zbietek, Łukaszewicz z Krakowa, Albrecht z Wrocławia, Kraft z Drezna, Zechendorf z Zgorzelic, Chojnicki z Berlina.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA Telefon 84. X. prob. Czechowski z Granowa, hr. Mielżyński z Chobienic Kosiński z Koszut, Radoński z Pawłowic, Zakrzewski z Osieka, Warsiński z Zajączkowa, Mielęki z Oporowa, Dziekański z Litwy, Pearski z Inowrocławia, Dobrzycki z Koronowa, dr. Urbański z Kłecka, Celiński z Król. Polskiego, Franco z Wiednia, Dietl z Międzychoda.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Dr. Różański z Berlina, Unikowski z Kalisza, pani Kowalewska z Król. Polskiego, Raszewski z Gniezna, Królikowski z Moguncyi, Rakowski z Gdańska, Fiatau z Konina, Kirschner z synem z Rogoźna.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 24 grudnia. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.

Okowita słabo.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu bez beczki) tow. opodat. 50-ta 48,90 m., 70-ta 29,40 m., sierpień 50-ta —,—, 70-ta —,—, m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 48,90 mrk., 70-ta 29,40 m. kwit-cień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 24 grudnia 1894.		TOWAR piękny	średni	pośledni
Pszenica	100 kilog.	13 50	12 90	12 30
„ nowa		— —	— —	— —
Żyto		10 50	10 30	— —
Jęczmień		12 40	10 80	10 —
Owies		11 10	10 70	10 —
Groch wrzący		— —	— —	— —
„ na paszę		— —	— —	— —
Kartofle		— —	— —	— —
Wyka		— —	— —	— —
Rzepik		— —	— —	— —
Łubin żółty		— —	— —	— —
„ niebieski		— —	— —	— —

(Nadesłano).

Do mycia dzieci w młodszym wieku powinno się używać tylko *przezroczystego mydła kryształowego Wilh. Riegera w Frankfurcie nad Menem.* Mydło to nie posiada żadnéj ostrości, fabrykowane z najlepszych materyałów, nadaje skórze delikatność i miękkość. Od wielu lat w użyciu wypróbowane, cieszy się już teraz zasłużonym na całym świecie rozgłosem i uważanem jest przez znawców *za najlepsze.* Nabyć go można we wszystkich lepszych handlach perfumów. (106)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(101) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych ednośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiém poleca Szanownym Panom pryncypałom rządców, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonatych. Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiéj, jest wielu urzędników bez posady, którzy natychmiast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcya Ziemianina) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Zarząd główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

Galerye obrazów w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi nr. 26, zwiedzać można codziennie z rana od godziny 9 do 1, a w każdą niedzielę od godz. 12 do 5 po południu.

Gabinet archeologiczny otwarty w każdą sobotę od godz. 11 do 1.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1 października 1894 r.

Odchodzą.	*Przychodzą.*
Poznań-Krzyż.	
6,40 rano.	4,15 rano.
10,26 przed poł.	7,33 rano.
12,35 w poł. (do Rokietnicy)	10, 1 przed poł. (z Rokietnicy.)
2,32 po poł.	2,56 po poł.
3,13 po poł.	6,18 wiecz. (z Rokietnicy)
4,55 po poł. (do Rokietnicy)	6,38 wiecz.
7, 8 wiecz. (do Rokietnicy)	7,47 wiecz.
8,12 wiecz.	1,12 w nocy.
12,28 w nocy.	
Poznań-Bydgoszcz-Toruń	
3,40 rano.	8, 2 rano (z Gniezna).
6,40 rano.	10,12 przed poł.
10,24 przed poł.	3, 7 po poł.
3,18 po poł.	6,46 wiecz.
7, 5 wiecz.	10,51 w nocy.
11,00 w nocy. (do Gniezna).	1,24 w nocy.
Poznań-Piła.	
4,38 rano.	7,38 rano.
10,39 przed poł.	1,50 po poł.
4,40 po poł.	6,40 wiecz.

Odchodzą.	*Przychodzą.*
Poznań-Wrocław.	
1,32 w nocy.	3,30 rano.
4,21 rano.	8,12 rano.
10,21 przed poł.	10,13 przed poł
3,35 po poł.	2,12 po poł.
6,54 wiecz.	5,39 po poł.
8,17 wiecz.	12, 6 w nocy.
Poznań-Berlin-Gubin.	
1,34 w nocy.	3,32 rano.
4,49 rano.	8,50 rano.
10,26 przed poł.	2,22 po poł.
4,16 po poł.	5,36 po poł.
7,17 wiecz.	11,47 w nocy.
Poznań-Ostrowo-Kluczbork	
6,40 rano.	8,27 rano.
10,32 przed poł.	1,55 po poł.
2,43 po poł.	6,11 wiecz.
7,58 wiecz.	11,39 w nocy.
Poznań-Września-Strzałkowo.	
4,54 rano.	8,57 rano.
12,00 w poł.	3,21 po poł.
5,45 po poł.	9,32 wiecz.

Telegram giełdowy.

Berlin, 22 grudnia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica stale.		
na grudzień	135 50	134 50
na maj	39 75	139 —
Żyto stale.		
na grudzień	114 25	114 50
na maj	118 25	118 25
Oléj rzep. spok.		
na grudzień	43 20	43 20
na maj	43 70	43 70
Okowita spok.		
eksportowa	32 40	32 20
na grudzień	36 90	37 —
na styczeń	37 —	37 —
na maj	38 —	38 —
na czerwiec	38 30	38 30
na lipiec	38 60	38 60
spożywcza	52 —	51 60
Owies		
na grudzień	118 —	117 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	450	300
okowity kw. eksp.	130,000	90,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	21	22
Niem. 3% poż. pań.	95 40	95 50
Consol. 4%	105 80	105 80
Consol. 3½%	104 20	104 20
Pozn. 4% l. zast.	103 —	103 —
Pozn. 3½% l. zast.	101 10	101 20
Pozn. 4% l. rent.	105 —	105 —
Pozn. 3½% l. rent	101 10	101 10
Poznań. oblig.	100 80	100 80
Nowa Pozn. poż.	101 —	101 —
Austr. banknoty	164 30	164 30
Austr. renta srbr.	96 80	96 80
Ros. banknoty	219 75	219 50
Ros. listy zastaw.	103 40	— —
Węg. 4% renta zł.	101 70	101 70
Węg. 4% „ kor.	95 50	95 40
Aust. kred. akcye	212 —	242 10
Lombardy	43 90	43 90
Disconto com.	208 -	207 75
Usposobienie:	dosyć stałe.	

Szczecin, 22 grudnia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica spok.		
na grudzień	133 —	133 —
na kwiecień maj.	138 —	138 —
Żyto spok.		
na grudzień	114 50	114 50
na kwiecień-maj.	114 50	117 50
Oléj rzep. cicho.		
na grudzień	43 —	42 70
na kwiec.-maj	43 50	43 20

	21	22
Okowita niezm.		
w miejscu eksp.	31 40	31 40
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	9 85	8 95

Nakładem Księgarni Katolickiéj

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

wyszło świeżo dziełko p. t.

RACHUNEK SUMIENIA

co do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania z oznaczeniem ciężkości różnych win,

dla ułatwienia spowiedzi generalnéj, zwłaszcza w czasie Jubileuszów, Rekolekcyi, Misyi, I. Komunii św.

przez

ks. Collomb'a,

Misyonarza apostolskiego, b. Dyrektora Misyi dyecezyalnych, Przełożonego Seminaryum duchownego.

Cena egzemplarza 60 fenygów.

Nadsyłający wprost do Księgarni Katolickiéj 60 fen. w znaczkach pocztowych otrzymają książkę **franko.** (639)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

na Bibliotekę Kaznodziejską tom 9-ty

rok 1894, pod redakcyą *X. Stagraczyńskiego.* (103)

Tom ten obejmować będzie około 60-ciu arkuszy druku wielkiego formatu, a więc jeszcze raz tyle co tom 8-my; dla tego cena także wyższą być musi jak tomów poprzednich. W dodatku do tomu 9-go drukować się będą **liczne kazania przygodne.** Tom 9 ty wychodzi zeszytami dwu miesięcznemi. **Prenumerata** za cały tom 9-ty wynosi już z przesyłką **10 m. 60 fen.,** którą to sumę naprzód nadsyłać trzeba wprost do **Księgarni Katolickiej w Poznaniu,** Stary Rynek 53.

W tych dniach wyszła oddawna zapowiadana:

Część I. i II. dzieła **St. Koźmiana**

„RZECZ O ROKU 1863."

Wydanie nadzwyczaj staranne – wytłoczone umyślnie na ten cel sprowadzonemi czcionkami. **Tom I.** (str. 250) **złr. 2,50,** opr. **złr. 3.** — **Tom II.** (str. 326) **złr. 3,** opr. **złr. 3,50.** — Na papierze holenderskim (tylko 25 egzemplarzy), broszurowane. złr. **14.**

Nakład księgarni **Spółki Wydawn. Polsk. w Krakowie**

Rynek, Pałac Spiski. (426)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Mam zaszczyt niniejszem jak najuprzejmiéj uwiadomić Szanowną Publiczność miasta **Wrześni** i okolicy, że od wielu lat istniejący tamże

Handel win,

korzeni, delikatesów, cygar

i

drogeryą,

pana **J. Nizińskiego we Wrześni** z dniem **1 stycznia 1895 r.** w drodze kupna na własność przejmuję i takowy pod firmą (839)

W. Zoch

(dawniéj **J. Niziński**)

nadal prowadzić będę.

Długoletnia praktyka ma w téj branży oraz dostateczny kapitał dają mi możność Szanowych Odbiorców pod każdym względem zadowolnić.

Polecając przedsiębiorstwo moje łaskawym względom oraz protekcyi Szanownéj Publiczności pozostaję pełen szacunku i poważania

Władysław Zoch.

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic,

buduję nowe ołtarze, przerabiam i odnawiam stare, dostarczam olejnych obrazów, konfesyonałów, chrzcielnic i t. d.

Wieloletnia fachowa znajomość i wszechstronne uznanie dają mi rękojmią, że i nadal cieszyć się będę zaufaniem Wielebnego Duchowieństwa, które mi prace dekoracyjne w kościołach naszych powierzyć raczy. (158)

Marcin Piotrowski

zakład malarski i pozłotniczy,

fabryka ołtarzy i stacyi Męki Pańskiéj,

Poznań, Wrocławska ul. nr. 14, I p.,

wchód przez bramę.

Pasy skórzane

bawełniane, parciane i z sierci wielbłądziej.

Skórę angielską na pasy.
Gumowe płyty, sznury, węże etc.
Asbest ogniotrwały opakunek w płytach i sznurach. (329)
Aparaty szklane z stacyi Dr. Delbrücka w Berlinie.
Smarowniki Tovote, Stauffera etc. do stałego tłuszczu.
Tłuszcz stały do powyższych smarowniaów (oszczędność w oliwie 90%).
Worki do zboża.
Płachty na lokomobile poleca

Z. MAZURKIEWICZ,

Fabryka pasów,

oraz skład techniczych towarów dla gorzelni i cukrowni.

Poznań. Bismarka ul. nr. 10.

---

66 Największy skład futer! 66

66. Jak najtańsze ceny! 66.

66. Heimann Lessler! 66.

Teraz (475

66. Stary Rynek 66.

w pobliżu Nowéj ulicy.

Srebrne

monstrancye, krzyże, kielichy, pateny, ampułki, puszki i wszelkie inne przedmioty kościelne.

Srebrne

sztućce i zastawy,

złote i srebrne biżuterye

w największym wyborze po rzetelnych nizkich cenach poleca

A. Stark, złotnik i jubiler

Poznań, Wilhelmowska 19

(819) dom narożny.

Pleszew

W. Księstwo Poznańskie.

L. ZBORALSKI

Hurtowny handel win

założony w roku 1853

poleca znane ze swéj dobroci

Wina węgierskie (tokajskie)

osobiście na Węgrzech u producentów zakupione.

Próby i cenniki na żądanie franko i gratis. Podróżujących nie wysyłam.

Kanapy
Fotele
Lustra
Gotowalnie
Toalety
Umywalki
Marmury
Łóżka
Materace
Wiedeńskie krzesła i fotele.

MEBLE.

Podejmujemy się dekorowania salonów i wszelkich prac tapicerskich i stolarskich.

Polecamy **meble** wszelkiego rodzaju we wielkim wyborze od skromnych do najwykwintniejszych.

Dogodne warunki spłaty.

Magazyn mebli

Dankowski i Sp., Poznań,

ulica Wilhelmowska nr. 20.

(vis-à-vis Hotelu Francuzkiego). (749)

Swiece ołtarzowe

wyrabiane w méj fabryce **z czystego wosku pszczelnego,** zastósowane ściśle do przepisów kościelnych mam zawsze w każdéj wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych.

Zamówienia uskuteczniam odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki. (154)

Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyłączny skład powyższe świece p. **K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu.**

M. Sobecki,

fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku,

Poznań, Szeroka ul. 24.

Fritz Arens

nie pomylić z **M. H. Arens**

w Moguncyi

właściciel winnic w Nierstein.

zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, polec. przez Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła

Wina mszalne I gat.

Niersteiner b. dojrz.	M.	1,35—1,75
Hahnheimer dojrz.	„	0,85
Laubenheimer dojrz.	„	1,00
Erbacher dojrz.	„	1,25—1,50
Johannisberger dojrz.	„	2,00
Tokaj., azyat. b. dojrz.	„	1,75

Cena za litr włącznie butelki franko Moguncya. Włącznie butelek i skrzyni bez beczki. Próbki w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

Zaproszenie do przedpłaty na I. kwartał 1895.

Polecenia i poparcia godna polsko-katolicka gazeta

„Pielgrzym"

Rok 1895. Rocznik 27.

wychodzi w **Pelplinie** 3 razy tygodniowo wraz z 2 bezpłatnymi dodatkami t. j. religijno-powieściowym niedzielnym dodatkiem (858)

„Krzyż"

i co poniedziałak

z Przyjacielem Dzieci

pismem dla pouczania i rozrywki dzieci.

Każda poczta przyjmuję przedpłatę, na kwartał 1,50, z przyniesieniem w dom 1,75 m.

Pelplin, Prusy Zachodnie.

Redakcya.

Obrazki kolendowe

od M. 0.10 – 6.00 za 100 sztuk z modlitwami i własnego układu ofiarują

S. Bendlewicz i Sp.

w Pleszewie.

Wzory obrazków wysyłamy odwrotnie. (850)

Ia wino muszkat. faç.

w większéj ilości do oddania. **Bez kwasu winnego,** przechowujące się dobrze pod gwarancyą. Włącznie oksefu litr po 58 fen. **franco stacya kolejowa.** Próbki darmo i opłatnie. Adresować pod lit. H. 6010. **Rudolf Mosse, Würzburg** (Bawarya). (563)

BANK ZIEMSKI

w Poznaniu

przyjmuje depozyta za **kwartalnem wypowiedzeniem** i od złożonych pieniędzy płaci obecnie 4%,

Depozyta w krótszym lub dłuższym terminem wypowiedzenia podlegają osobnéj umowie o warunki.

Natychmiast wypłacamy depozyt bez wypowiedzenia, jeżeli deponent zażąda go na interes, zawarty z bankiem, lub ze Spółką Ziemską w Poznaniu, albo w Toruniu. (656)

Przesyłki pocztą adresować należy: **Bank Ziemski, Poznań (Posen).**

ZARZĄD.

ANTONI ROSE w Poznaniu

poleca:

Tapety, linoleum i olosy,

Handel materyałów piśmiennych, malarskich i rysunkowych,

Artykuły biórowe i szkólne,

Towary skórzane, albumy, neceserki, portmonetki, pugilaresy etc.

ALFENIDĘ CHRISTOFLA,

Zakład litograficzny i drukarnia,

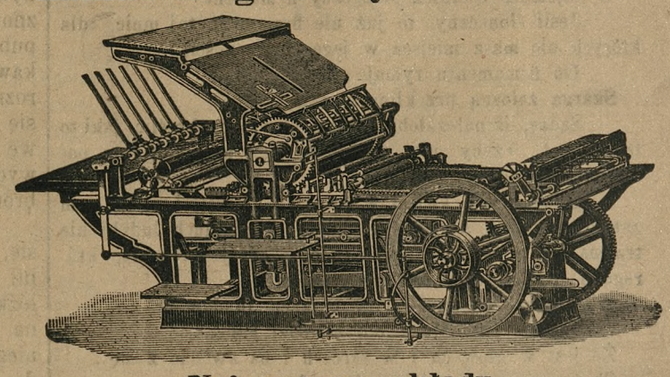

Najnowszego układu

Regestra gospod., kościelne i książki kontowe,

Bilety wizytowe, doniesienia ślubne i t. d.

Fabryka tytek,

Skład papierów do pakowania i papy.

Próby tapet dla zamiejscowych na żądanie franko. Jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie obić patentowanych LINCRUSTA WALTON. (398)

Polecam: (455)

Kartoflarki systemu hr. Münstera & Głębockiego,
Cylindry do sortowania kartofli,
Parowniki do kartofli,

po cenach jak najtańszych

J. Moegelin,

Kantor: ul. Rycerska 20.
Fabryka: Wilda, ul. Strumykowa 13.

Wielka wyprzedaż.

Z powodu przeniesienia handlu w skutek przebudowania, wyprzedaję wszelkie moje towary po **znacznie zniżonych cenach**

B. Szulczewski, (182)

Skład porcelany szkła i lamp,

Poznań, plac Wilhelma 10 (naprzeciw teatru miejskiego).

Do podróży!!

kufry, walizki, torby,

portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniędzy i cygar

własnéj roboty poleca (249)

N. WOLNIEWICZ,

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze w suterynach.

Jedyna polska fabryka pończoch i trykotów poleca na gwiazdkę

Spódnice, suknenki, kamasze, szkarpetki, pończochy i rękawiczki.
Żuawki, kamizelki i nakolanka. (66)
Staniki, Jersey, ubranka i suknenki z trykotu i sukna.
Koszulki zdrowia i wszelkie trykotaże damskie męzkie i dla dzieci.
Spódnice i kaftany wyrabiane specyalnie dla Sióstr Miłosierdzia.
Wyroby własne uznanej trwałości polecam względom Szanownej Publiczności i Wielebnego Duchowieństwa.

S. Demel w Poznaniu Plac Piotra 3.

Zakład kościelno-artystyczny
J. SZPETKOWSKIEGO
w Poznaniu, ul. Berlińska 15

poleca

Stacye Męki Pańskiej

№45.

wypukłorzeźby (haut relief) z masy mozajkowéj trwałéj przez całe wieki, podług osobiście w Paryżu zakupionych modeli, uznanych przez pierwszorzędne powagi za najpiękniejsze. Liczne zamówienia z kraju i z zagranicy a nawet z Ameryki jako i liczne uznania i polecenia przemawiają przekonywająco za prawdziwością powyższego twierdzenia.

Wykonuje się również **kapliczki z stacyami** (jako kalwaryą) z stucznego kamienia, trwalszego od piaskowca, oraz **figury Św. Pańskich** z tego samego materyału. — **Boże męki** i t. d. (551)

Baldachiny, chorągwie dla kościołów warzyst jedwabno z obrazami olejno malowanemi jako i artystycznie haftowanemi. Chorągwie rzymskie i sztandary. Chorągwie dla Towarzystw i Bractw podług rysunków, których wybór nadsyłam.

Ołtarze i ołtarzyki do noszenia, ambony, konfesyonały, chrzcielnice, krzyże i latarki procesyonalne, kierce, lichtarze, pająki, krzyże ołtarzowe, trybularze i łódki, monstrancye, kielichy i puszki, dzwonki harmonijne, lampierze, tuwalnie i umbracula.

Największy skład i fabryka wszelkich przedmiotów do użytku kościelnego służących. Cenniki oraz próby materyałów franko.

A. Pfitzner
hurtowny handel win
założony w r. 1849

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w **urzędowym dzienniku kościelnym** — Nr. 2. 1894/95. (205)

Wina mszalne wytrawne tarragońskie
(Vinum consecrabile)

z **żółtą** pieczęcią po cenie za **litr 1,50, 1/2 litra 0,80** włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca

Wina mszalne
górno-węgierskie

pod gwarancyą czyste: z **zieloną** pieczęcią

1/1 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła
1/2 „ 1,30 „ „ „

A. PFITZNER.
Marka ochronna.

Na obecną porę polecam w **wielkim wyborze** przy skoréj i rzetelnéj usłudze po **nader tanich cenach**

Rękawiczki jesienne i zimowe
Czapki barankowe, futrzane, tyflowe i t. d.
Kapelusze
najmodniejsze od 1,50 M. pocz. aż do najlepszych gatunków,
Krawaty
Szelki, parasole, laski,

Bieliznę męzką, szkarpetki, chustki do nosa,

Derki, kuferki i torby do podróży,

KALOSZE RUSKIE,
Koszule, kalesony i kamizelki wełniane,

Portmonetki, etuis do cygar, pantofle,

Guziczki do gorsu i mankiet i t. d.

Kapelusze i czapki
dla liberyi,

oraz dla **Przewielebnego Duchowieństwa**

Birety, obojczyki, piuski

C. Adamski,
Poznań, Bazar. (728)

Fabryka czapek i rękawiczek założona w r. 1854.

A. Andruszewski,
Rycerska ulica Nr. 36.

Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach

poleca szczególnie dla **osób nerwowych**

materace
wyścielane puchem roślinnym (Kapok)

który przez najsławniejsze powagi na polu hygieny został uznany za **najlepszy i o wiele zdrowszy** materyał od pierza i włósia.

Wielki wybór kobiercy Smyrna, Axminster i innych gatunków. **Portyery i firany** w najnowszych deseniach oraz najmodniejsze **materye na meble** są zawsze u mnie na składzie. (24)

Cenniki na życzenia gratis i franco!

Tanio! Wygodnie! Solidnie!

Zegarki złote, srebrne, czarne i niklowe, ozdobne i skromne **z pierwszorzędnych fabryk.** (799)
Zegarki z Kościuszką. **Zegarki** z orzełkiem. **Zegarki** Sokole.
Regulatory i zegary ścienne.
Łańcuszki do zegarków złote, srebrne, doublé i niklowe.
Wyroby ze złota i srebra, oraz najnowszą **biżuteryą** w złocie, srebrze, korałach i granatach.
Pierścionki z brylantami, turkusami, szafirami i t. d.
Broszki i kolczyki z herbem Pols. Orłem i Pogonią i wiele innych przedmiotów stós. na podarki gwiazdkowe poleca w **wielkim wyborze** po **tanich cenach.**

W. SZULC, zegarmistrz i złotnik, Poznań, Bazar.

Przedni perłowy
Kawior astrachański
towar zawsze **świeży** i w **najlepszym gatunku** po 7,00 i 7,50 Mk. funt wyłącznie puszki. (794)

B. Persicaner w Mysłowicach.

Wielka wyprzedaż gwiazdkowa

po znacznie zniżonych cenach wyprzedaję wielki zapas **zegarków złotych i srebrnych, czarnych oksydowanych i niklowych** z najlepszych fabryk genewskich. **Zegarki srebrne kluczykowe** od 18—25 mrk., **takie same Remt.** od 20—40 mrk. **takie same Remt. anker** od 30—70 mrk. **Zegarki złote damskie** skromnie lub bogato dekorowane od 30—300 mrk., **takie same męzkie** od 60—600 mrk.

Wielki wybór regulatorów
od 2 — 200 mrk. **budzików** od 6—45 marek.

Dział biżuteryi
wyroby ze złota i srebra

garnitury skromne i gustowne aż do najdroższych brylantowych, pojedyńcze **broszki, bronsoletki, kolczyki, krzyżyki, medaliony** itd.

Wielki wybór pierścieni
do zaręczyn z turkusami, szafirami i brylantami, (825)

Obrączki ślubne już gotowe od 18 do 60 mrk. za parę.

Ilustrowane cenniki bezpłatnie i franko.

Dybizbański (Huebner)
Św. Marcin nr. 58.

Na gwiazdkę

odłożyłem wielką część towarów i **cenę znacznie zniżyłem.** Mianowicie polecam

płótna od 15 Mrk. za sztukę, (727)
ręczniki białe od 6 Mrk. tuzin,
materye czysto wełn. od 90 fen. za metr podw. szer.,
warpy od 50 fen. metr podwójnéj szerokości,
dywany od 4 1/2 Mrk.,
firanki od Mrk za okno, **derki, flanele, spódnice** od 2 1/2 Mrk., **barchany, bieliznę, koszule** i **kalesony** wełniane, **kaftany** do **polowania** itd.

F. Raczkowski
ul. Nowa w Bazarze.

J. POPŁAWSKI,
Poznań, Śty Marcin nr. 16,

poleca na **gwiazdkę** najlepsze

machiny do szycia

najnowszéj konstrukcyi z ołonkami podłużnemi i okrągłemi, premiowane złotemi medalami i dyplomami, również **machiny do prania, wyżdżymania i maglowania, Lampy błyskawiczne** stołowe i wiszące, z najnowszemi palaczami. **Wieńce** metalowe i t. d.

Mechaniczna pracownia reparacyi.

Ceny przystępne Spłaty dogodne, przy gotówce 15% rabatu.

Magazyn mebli
Majstrów Stolarskich
J. Krąkowski, (156)
Podgórna ulica nr. 8,

poleca Szan. Publiczności **meble własnego wyrobu** od skromnych do najwykwintniejszych, **kompletne wyprawy** jako i pojedyńcze sztuki, również **meble wyścielane, lustra i marmury** po najniższych cenach.

St. Opieliński
Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku
w Krotoszynie

poleca (129)

Swiece ołtarzowe

wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe

Wysyłki uskutecznia się odwrotnie i ranco.

A. Cichowicz,
Poznań, (644)
HURTOWNY HANDEL WIN
założony 1865 roku

poleca stare swe zapasy

win górnowęgierskich

w beczkach oryginalnych i odstałe na szkle w rozmaitych odcieniach, począwszy od **Mk. 1 50 za litr,** oraz

Stare wina tokajskie

polecane przez lekarzy dla dzieci i osób chorych.

Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościelnym poleca znane z dobroci i czystości

wino mszalne
(vinum de vite purum)

tłoczone pod osobistym dozorem na Węgrzech po **M. 2,50** za litr.

Również

WINO MSZALNE RENSKIE

po **Mk. 1,50** za litr.

Próbki i cenniki na żądnie fraanko i bezpłatnie.

Samowary

rosyjskie i przybory do takowych, zastawy niklowe do kawy i herbaty, maszyny do kawy, tace wszelkiego rodzaju, kosze do kwiatów, umywalki kompletne i garnitury kmywalkowe, klatki, dzwonki i t. d. w wielkim wyborze poleca (820)

J. Krysiewicz,
skład sprzętów kuchennych i domowych
św. Marcin nr. 65.

Magazyn garderoby męzkiéj
B. Kalinowski,
Poznań, Jezuicka ul. I, róg Wodnéj, 649)

poleca w wielkim wyborze **na porę jesienno-zimową nowości** w materyach krajowych, angielskich i francuzkich na ubrania i paletoty. **Przewielebnemu Duchowieństwu** polecam uznane jako najlepszego kroju rewerendy, ubrania i płaszcze podróżne. Zamówienia wykonuje w jak najkrótszym czasie podług najnowszych żurnali i z gwarancyą dobrego leżenia.

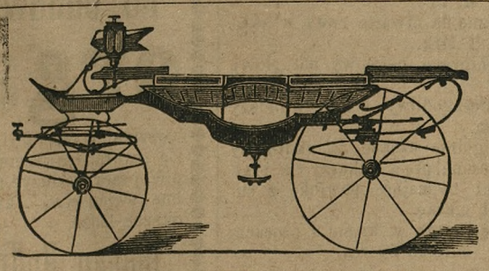

Kazimierz Bączkiewicz
pojazdnik

(dawniéj Wachulski) (646
w Poznaniu, ul. Strzelecka nr. 31

poleca się do wykonywania **wszelkich prac w zakres pojazdnictwa wchodzących** przy skoréj i rzetelnéj usłudze i cenach umiarkowanych.

Na gwiazdkę!

Zegarki genewskie, zegarki Langiego z Glashütte, repetjery, zegarki z Kościuszką wielki wybór zegarków damskich oraz dla chłopców i służby. Regulatory i zegary na konsoli, orzechowe i dębowe, zegary zwykłe ścienne i budziki rozmaite. Wielki wybór łańcuszków po cenach najtańszych za wieloletniem poręczeniem poleca (771)

L. Marchlewski
zegarmistrz,
plac Wilhelmowski nr. 3.
Stare złoto i srebro zakład przyjmuje w zamian.

K. Nowakowski
w Inowrocławiu

poleca **CYGARA** hamburgskie, bremeńskie i importowane hawańskie w wielkim wyborze po cenach przystępnych. (122)

Zamówienia pozamiejscowe uskutecznia się franko.

Malarstwo na szkle
A. REDNER,
Wrocław, Monhauptstr. 7.
Specyalność: Oszklenie kościołów. 736

Poznań, W. Garbary Nr. 49. **J. ZEYLAND** Poznań, W. Garbary Nr. 49.

Założony w roku 1844. Założony w roku 1844. (159)

Najstarszy Największy

SKŁAD TRUMIEN
i artykułów pogrzebowych.

Zaproszenie do przedpłaty na

ZIEMIANINA.

Rok 45

Ziemianin, Tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem. wychodzi co sobotę w Poznaniu, w formacie wielkiego 1 – 1½ arkusza, często z rycinami.

W dziale komisowo-informacyjnym mają prenumeratowie Ziemianina prawo do **bezpłatnego** zamieszczania ogłoszeń. dotyczących zbytu i zakupna: 1, inwentarza rozpłodowego, 2, wszelkich nasion i wysadków tak lesnych jak ogrodowych. Jednorazowe **bezpłatne** zamieszczenie ogłoszenia pokrywa koszta przy ajmniej kwartalnej prenumeraty. **Ziemianin** kosztuje na pocztach w Niemczech 3 M Cena zniżona dla urzędników gospodarczych i niezamożnych gospodarży wynosi kwartalnie **1 m. 90 fen.**, **półrocznie 3 m. 80 fen.**, którą wprost do Redakcyi w Poznaniu **plac Piotra 4, I.** przesyłać należy. – Za zniżoną cenę nie można na poczcie zapisywać. (867)

Redakcya Ziemianina w Poznaniu,
Plac Piotra nr. 4, I piętro.

Z dniem 2-go stycznia roku przyszłego powstaje
w Poznaniu na Starym Rynku 74
obok Banku Przemysłowców

LECZNICA

otwarta codziennie od godz. 8—1 w południe.

WARUNKI:

1. opłata za każdorazową poradę lekarską wynosi 50 fen.
2. koszta potrzebnych opatrunków ponosi chory.
3. członkowie kas chorych, udając się w **nagłych** przypadkach po pomoc do lecznicy płacą zwykłe honoraryum.

Lekarze ordynujący:

1. od godziny 8—9 **na choroby chirurgiczne:** *Dr. Drobnik* i *Dr. Krysiewicz.*
2. od godziny 9 – 10 **na choroby kobiece:** *Dr. Pomorski.*
3. od godziny 10—12 **na choroby wewnętrzne:** *Dr. Holtzer, Dr. Rudzki* i *Dr. Suszczyński.*
4. od godziny 12—1 **na choroby nerwowe:** *Dr. J. Panieński.* **na choroby skórne i płciowe:** *Dr. Dembiński.*

Obrazki kolendowe

począwszy od 50 fén., za setkę i droższe — francuzki nakład — poleca i odwrotnie wysyła

Księgarnia Nowa A. Kwaśniewskiego
Poznań, Jezuicka ulica 12.
Na żądanie wysyłamy próby. (866)

Elenchus

omnium Ecclesiarum et universi Cleri
Archidioecesis Gnesnensis et Posnaniensis
pro anno Dni 1895.
(Spis Księży i miejscowości Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj.)
Cena za egzemplarz 2,00, z przesyłką 2,10 m
Odwrotną pocztą wysełа

Drukarnia Kuryera Pozn.
w Poznaniu, św. Marcin 16.

Fabryka towar. cynowych i bronzowych

Franciszka Wujka

istniejąca od 110 lat
w Poznaniu przy Szerokiéj ulicy nr. 25,

poleca swój bogato i dobrze zaopatrzony skład naczyń i sprzętów kościelnych jako to: **Monstrancye, FIGURY NA BOŻE MĘKI, pająki** do gazu, świec i petroleum, **lichtarze ołtarzowe** o jednéj świecy i kandelabrowe, **kadzielnice i łudka, wieczne lampy, krzyże procesyonalne, krzyże ołtarzowe, lichtarze do ściany, dzwonki na Sanctus, dzwonki do Mszy św., kielichy do Komunii św. z patyną, kropielniczki, kociołki do święconej wody, tacki, do chrztu z wycięciem i imbryczkiem, puszki do Olejów św., puszki do Hostyi św., ampułki, tacki w rozmaitych wielkościach, lawatarze** itd. — **Na życzenie mogą swieczniki ołtarzowe być przelane.** — Dalej: **miary** do octu i okowity **puszki do lodów, bańki do nóg ogrzewania sikawki, znaczki liczbowe, plomby** itd.

Wykonuje się aparaty do Aptek i reparacye.
Ceny jak najniższe. Podejmuje się wszelkich reperacyi i uskutecznia takowe jak najprędzéj. (720)
Kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

R. BARCIKOWSKI

Poznań, Bazar i Św. Marcin,
poleca po najtańszych cenach (143)
Świece ołtarzowe z czystego wosku,
Świece stearynowe Motarda,
Oléj do palenia i knotki zwyczajne i francuzkie.

Oliwy do machin parowych i zwyczajnych.
Smarowidło do wozów,
Tran, łój i smarowidła na skóry,
Sól kuchenną, bydlęcą i do kąpieli,

Wody mineralne

Mydła, krochmal i wszelkie artykuły do prania,
Mydła tualetowe w wielkim wyborze,
Perfumy franc., esencye, Olejki eteryczne.

Herbatę chińską najnowszego sprzętu,
prawdziwy franc. Koniak, Rum i Arak,
Wyborną oliwę prowancką i wszelkie korzenie.

Czytajcie, aby poznać przemysł własny!

B. Kasprowicza

w Gnieźnie

Parowa fabryka Opatówki, likierów zdrowotnych i deserowych
wyrabia i poleca jako imponującą nowość własnego wynalazku
krystalizowaną pomarańczową nalewkę.
Do nabycia w 1400 składach, główne w Berlinie, Wrocławiu, Lipsku, Dreźnie i Hamburgu. (682)
Wyszczególniona 10 najwyższemi nagrodami.
Ostatnia nagroda **złoty medal** Lwów 1894.

Apteka Jagielskiego

w Poznaniu przy Starym Rynku nr. 41,
poleca: (140)

Wodę do ust rezorcynową i tymolową, woda ta użyta do płukania w ustach i gardle niszczy nietylko chorobotwórcze grzybki, ale także usuwa stan zapalny tamujący ból w zębach, dziąsłach i w gardle; w butelkach po 50 fen. i 1 M.
Esencya jodłowa z pięknym zapachem lasu jodłowego do przeczyszczania powietrza w pokojach; w butelkach po 75 fen.
Jedynie prawdziwy środek na nagniotki, usuwający takowe w najkrótszym czasie bez bólu; w flaszeczkach z pędzelkiem po 50 fen.
Do konserwacyi płci i usunięcia nieczystości skórnych zaleca się: Eau de Lys de Rose w butelkach po 1 M.; woda Kummerfelda w butelkach po 60 fen.
Podług przepisu Dr. Mateckiego starodawny i nadzwyczaj skuteczny środek na piegi; w słojkach po 1 M.
Wino Kondurango, wino z chiny, wino pepsynowe podług przepisu Dr. Jerzykowskiego, wino Sagrada najlepszy środek przeczyszczający. oraz wszelkie specyalności tutejsze i zagraniczne; po cenach oryginalnych.

K. Skoraczewski

krawiec
obok Hotelu Francuzkiego,
wchód z Podgórnéj ulicy (923)
poleca swój bogato zaopatrzony magazyn we wszelkie
Nowości
na porę jesienno-zimową.

Nowość! Nowość!

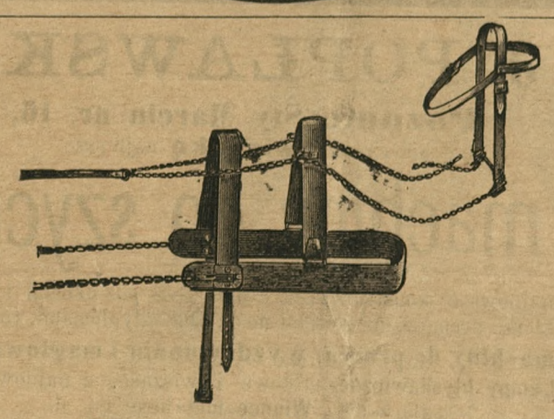

Nowe półszorki Speicherta z Konojadu

zabezpieczone prawnie przed naśladowaniem. (781)

Wielką niedogodność częstego prucia się dotychczasowych półszorkow usunięto bardzo szczęśliwie przy tych nowych półszorkach w ten sposób, iż półszorki te **nie są wcale szyte.** Wszelkie połączenia skóry odbywają się za pomocą śrub pasowych, które w razie zepsucia się, co tylko bardzo rzadko nastąpić może, **każdy fornal bez rymarza założyć może.**

Półszorki są wykonane z najlepszéj skóry, można je zmniejszać lub powiększać, odpowiednio do wielkości konia, są bardzo lekkie a przytem trwałe.

Para półszorków z uzdeczkami, naszyjnikami, lejcami i łańcuchami pociągowemi kosztuje za gotówkę 45 Marek na kredyt 50 Marek.

Wyłączna sprzedaż w składzie machin rólniczych pod firmą

Bryliński & Twardowski
w Poznaniu, ul. Rycerska 11.

JAN KOMENDZIŃSKI,

(110) **malarz,**
poleca się do odnawiania kościołów itd.
Poznań, ulica Piotra nr. 9.

Józef Piotrowski

dekorator kościołów
Poznań, plac Wilhelmowski 18
(obok Biblioteki Raczyńskich)
poleca (658)

STACYE MĘKI PAŃSKIEJ

oraz **figury rezurekcyjne,**
które wystawione w czasie rekolekcyi Prewiel. Duchowieństwa w seminaryum duchownem w Poznaniu, zyskały uznanie; poleca się także do odnowiania kościołów i kaplic, buduje ołtarze, ambony, groby wielkanocne itp. i dostarcza wszelkich przyborów kościeln. Praca rzetelna, ceny najtańsze.

Poznań **M. Zabłocki** Hotel francuzki
szewc
Pracownia i skład obuwia
poleca na obecną porę (151)
OBUWIE MĘZKIE I DAMSKIE
rozmaitego kroju, tylko własnego wyrobu,
z doborowego materyału,
gustownie i najstaranniéj wykonane.
Ceny jak zwykle umiarkowane.

„ŚWIAT“

najbogatsze w tekst i illustracye czasopismo polskie
pomieszczać będzie w roku przyszłym **interesujące powieści najznakomitszych autorów** oraz **bardzo piękne ryciny kolorowane słynnych malarzy naszych odtwarzane w nowy sposób.**

Administracya „ŚWIATA“ Kraków, ulica Szpitalna 38.

Prenumerata wynosi: **rocznie 24 mk., półrocznie 12 m., kwartalnie 6 mk. i 50 fen.**
Należy wcześnie nadsyłać prenumeratę, wydawnictwo bowiem jest kosztowne i nakład wcześnie musi być uregulowany. (856)

HEYDUCKI & EICHSTAEDT

Poznań — Bazar
polecają

Płaszcze, dołmany, paletociki.
Materye jedwabne i wełniane.
Suknie odpasowane.
Barchany drukowane.
Materye meblowe i plusze.
Dywany smyrneńskie, brukselskie i pluszowe we wszystkich wielkościach.
Kapy na łóżka.
Chodniki wełniane i ceratowe.
Linoleum na podłogi.
Firanki i story białe, crême i kolorowe.
Koszule męzkie i damskie.
Negliże.
Szkarpetki i pończochy.
Płótna ślązkie i bilefeldzkie.
Stołowiznę ślązką i bilefeldzką.
Chustki płócienne i batystowe

po cenie umiarkowanej, a za gotówkę odpowiedni rabat. (339)

Z powodu niskiego kursu srebra

polecam
po zniżonych cenach fabrycznych jako użyteczne i praktyczne podarki na gwiazdkę

Sztućce stołowe

ze znanéj fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych **Christofle & Co. w Paryżu,** które **przy codziennem użyciu wieloletnią posiadają trwałość, a pod względem wykonania i pięknych fasonów nie odróżniają się od szczero srebrnych.**

12 łyżek stołowych	M. 26,40	12 ławeczek pod noże	M. 13,20
12 widelcy „	„ 26,40	12 łyżeczek do kawy	„ 13,60
12 noży „	„ 28,80	1 łyżka półmiskowa	„ 6,40
		1 łyżka wazowa biała	M 11,20

Cały ten komplet w każdem domowem gospodarstwie niezbędnie potrzebnych sztućcy kosztuje razem 125 Marek.

Oprócz powyżéj wymienionych sztućcy polecam wielki wybór innych również praktycznych przedmiotów jak: **dzbanki do wina, tace, samowary, wazy do zupy, srsyerki, półmiski do pieczeni i ryb, kabarety, kompotyery, węborki do wina, imbryki do kawy, czajniki, menażki do octu i oliwy, sólniczki, zastawy, klosze do owoców, kosze do ciast, baryłki do kawioru, masielniczki, serwisy do kawy i likierów, garnuszki do śmietany podstawki do szklanek i butelek lichtarze stołowe i ręczne, kandelabry, lustra toalatowe i przybory na gotowalnią** i t. p. (769)

Na podarki gwiazdkowe wielki wybór **rozmaitéj biżuteryi,** którą jako artykuł poboczny, **po bardzo taniéj sprzedaję cenie.**

J. STARK w Poznaniu

Wilhelmowska ulica nr. 21.
Specyalny skład wyrobów platerowanych i sprzętów kościelnych.

Czerwona Apteka w Poznaniu

poleca

Eucalyptus-esencyą do zębów i Eucalyptus-proszek do zębów. Najlepszy środek **ochronny i do konserwowania zębów i dziąseł** skutkiem swych nadzwyczajnych antiseptycznych przymiotów. Cena butelki 1 m., pudełko Eucalyptus proszku 75 fen.
Wino Condurango przy wszelkich chorobach żołądkowych przez lekarzy polecone.
Esencyą pepsynową podług recepty profesora Dr. Liebreicha przyrządzoną. (605)
Wino chińskie czyste i z żelazem.
Wino Sagrada (środek przeczyszczający) przez lekarzy polecone. — Cena: 1/1 but. 3 Mk., 1/2 but. 1,50 Mk., butelka na próbę 75 fen. Przy zakupnie 6 butelek 1 but. rabatu.
Wodę bromową (aqua bromata nervina) ku wzmocnieniu systemu nerwowego przyjemnie smakującą we fl. po 30 fen. i 50 fen. Przy zakupnie 6 fl., 1 fl. rabatu.
Ruski balsam spirytusowy przeciwko reumatyzmom i udarowi. butelka 50 fen. i 1 M.
Radlauera poprawna prof. dr. Hebra **maść na liszaje** (Blei-Crême) słojek 1 M. i 2 M.
Radlauera środek specyalny ku całkowitemu wyniszczeniu nagniotków zgęszczenin skóry etc., fl. 60 fen.
Radlauera esencyą jodłową z przepysznym zapachem lasu jodłowego, do przeczyszczania powietrza w pokojach i w salach dla chorych, wzmacnia nerwy i oddziałuje nader korzystnie na organa oddechowe, premiowane trzema złotemi medalami i dyplomem honorowym w Paryżu, Neapolu i Brukseli. Butelka po 1 Mk., rozpylacz 1.50 M.
Maść na piegi na piegi podług doświadczonego przepisu lekarskiego usuwającego w krótkim czasie piegi, czerwoność twarzy oraz wszelkie wyrzuty skórne. Cena za słojek 50 fen. i 1 m.
Ray-Ruma China płyn na włosy, doświadczony i nieszkodliwy środek na wzmocnienie i porost włosów, usuwający nader szybko niezawodnie łupież oraz tamujący wypadanie. Cena za butelkę 1 mrk. 6 butelek 5 marek.
Ruski balsam na odmrożenie usuwa guzy i niedopuszcza popękania skóry; w butelkach po 50 fen. i 1 M.
Ruska maść na odmrożenie skuteczna na otwarte **rany w skutek odmrożenia** w słojkach po 50 fen. i 1 Mrk.
Pastylki na migrenę, doskonałe na migrenę, nerwowy ból głowy i bezsenność, pudełko po 1 marce.
Pigułki rumbarbarowe, najlepszy, nieszkodliwy i najpewniejszy środek na rozwolnienie, pudełko po 50 fen.
Pigułki żelazne z mleczanu żelaza, ogólnie uznane za skuteczny i łatwo strawny preparat z żelaza. Zalecone przez lekarzy na brak krwi, blednicę i nerwowość i t. d. Pigułki te mające powłokę z cukru nie psują zębów. Cena za pudełko 1 markę.
Miód żywokostowy na kaszel i chrypkę, katar w krtani i płucach, brak oddechu, koklusz i drapanie w gardle, butelka 50 fen.

Czerwona apteka, Poznań, Stary Rynek 37.
(Róg Starego Rynku i Szerokiéj ulicy.)

Kawy

własnego palenia, nie glazurowane kunsztownie, czyste w smaku i **wielki wybór kawy surowéj** hurtownie i cząstkowo poleca (868)

J. N. Leitgeber.
Telefon nr. 181.

Richard Berek's gesetzl. gesch.

Sanitäts-Pfeife

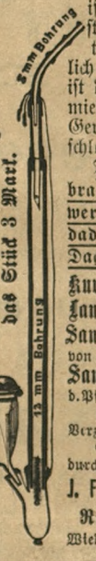

ist solid zusammengestellt, elegant ausgestattet und raucht vorzüglich trocken; Unsauberkeit ist dabei vollständig vermieden, Pfeifenschmier-Geruch absolut ausgeschlossen.

Die Sanitätspfeife braucht nie gereinigt zu werden und übertrifft dadurch Alles bisher Dagewesene.

Kurze Pfeifen von 1.25 ℳ an
Lange Pfeifen von 2.75 ℳ an
Sanitäts-Cigarrenspitzen von ℳ 0.60, 0.75, 1.00—3.00 ℳ
Sanitäts-Tabacke b. Pfund ℳ 1, 1.50, 2, 2.50, 3.00

Ausführliches Preis-Verzeichniß mit Abbildungen auf Wunsch kostenfrei durch d. alleinigen Fabrikanten
J. Fleischmann Nachf. 118
Ruhla in Thüringen.
Wiederverkäuf. überall gesucht.

Wielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak,

do budowania

organ

i wszelkich reperacyi takowych. Za gwarancyą rzetelnéj i taniéj pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może. (126)

Roman Hoffmann,
Poznań, Piekary nr. 21.

Panorama międzynarodowe
przy ul. Berlińskiéj 7

Tatry.

Widoki te z polecenia rządu węgierskiego wykonano dla Panoramy. (864)

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.